

Rekordowy Orszak Trzech Króli



Phot.: S. Amata, J. Nowaszewska

W uroczystość Objawienia Pańskiego 6 stycznia ulicami blisko 900 miejscowości Polski i poza jej granicami przeszedł Orszak Trzech Króli. To rekord w dotychczasowej historii wydarzenia.

W Polsce, ale także m.in. w Niemczech, Francji, USA i Afryce zorganizowano około 900 Orszaków Trzech Króli. W Polsce na ulice wyszło 3 miliony wiernych, by razem oddać chwałę Jezusowi, świętować i kołędować. W tym roku wydarzeniu towarzyszyło hasło „W jasełkach żyje!”. To największe uliczne jasełka na świecie, które odbywają się osiemset lat po pierwszym przedstawieniu jasełkowym zaaranżowanym przez św. Franciszka w Greccio we Włoszech.

W południe, po modlitwie „Anioł Pański”, Warszawski Orszak wyruszył spod pomnika Mikołaja Kopernika i Krakowskim Przedmieściem przeszedł na Plac Zamkowy, gdzie miał miejsce pokłon królów i złożenie darów. Jak co roku Orszakowi towarzyszyły konkursy dla dzieci, młodzieży i całych rodzin, m.in. plastyczny, szopkowy i poetycki. Na zakończenie odbyło się wspólne kołędowanie.

Moim błogosławieństwem obejmuję uczestników wielkiego Orszaku Trzech Króli, który odbywa się w Warszawie i wielu miastach Polski – powiedział Papież Franciszek po modlitwie „Anioł Pański”.

Cd. na str. 2

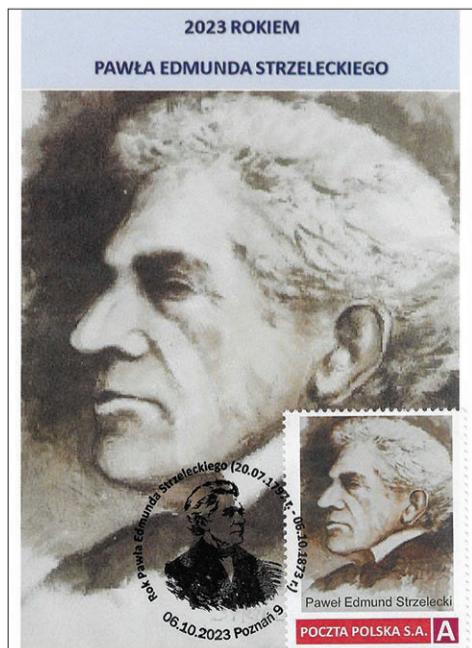
Małgorzata Kwiatkowska laureatką Honorowej Nagrody im. Haliny Konopackiej 2023



Czyt. na str. 11

ROK P.E. STRZELECKIEGO – POSTSCRIPTUM

Krzysztof Lachowicz Czyt. na str. 20



Karta Maksimum z wizerunkami P.E. Strzeleckiego oprac. w dniu 06.10.2023 r. w 150. rocznicę zgonu.

Obchody 20. rocznicy ogłoszenia bł. Stefana Wincentego Frelichowskiego patronem polskiego harcerstwa w Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Keysborough



Ks. Kamil Żyłczyński SChr, bp Sławomir Oder i ks. Krzysztof Tyliczszak



Uczestnicy uroczystości

Czyt. na str. 9, 10, 11

OD EUROPODÓW DLA ANTYPODÓW

Czyt. na str. 13, 14



Zamek w Gołuchowie

Zatrzymanie Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika

Policja weszła do Pałacu Prezydenckiego i zatrzymała przebywających tam Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika. Prezydent Andrzej Duda był w Belwederze na spotkaniu z liderką białoruskiej opozycji Sviatlana Cichanouska.

Według informacji portalu wpolityce.pl kierownictwo SOP dostało rozkaz z MSWiA. Funkcjonariusze policji wjechali od strony BBN, podczas nieobecności prezydenta, a następnie przeszli do Pałacu i dokonali zatrzymania w jednym z gabinetów. Zapanowała spora konsternacja, byłych ministrów zabrano na oczach kilkunastu osób!

Jak poinformowała minister Grażyna Ignaczak-Bandyk, szef Kancelarii Prezydenta RP, wtargnięcie policji pod nieobecność prezydenta było wykorzy-

staniem sytuacji. - Po powrocie z Belwederu prezydent miał jeszcze rozmawiać z panami posłami. W tym czasie doszło do wejścia policji do Pałacu Prezydenckiego. Nikt nie okazał mi żadnego dokumentu, na podstawie którego policja mogłaby wejść do Kancelarii. (...) Komunikowałam SOP, że jestem i będę na miejscu - relacjonowała.

Byli ministrowie Mariusz Kamiński i Maciej Wąsik zostali zaproszeni przez prezydenta Andrzeja Dudę na uroczystość powołania nowych doradców. Tego samego dnia warszawska policja potwierdziła, że wpłynęły do niej dokumenty z sądu nakazujące jej doprowadzenie obydwu polityków do aresztu.

wPolityce.pl

Prezydent Duda wszczął postępowanie ulaskawieniowe wobec Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika

„Zdecydowałem, na prośbę pań, że wszczynam postępowanie ulaskawieniowe. Chcę, żeby to postępowanie zostało przeprowadzone według wszystkich standardów konstytucyjnych” - poinformował podczas specjalnego oświadczenia prezydent Andrzej Duda, który wcześniej spotkał się z Romą Wąsik i Barbarą Kamińską, żonami osadzonych w więzieniu polityków PiS.

- Ministrowie Mariusz Kamiński i Maciej Wąsik zostali osadzeni w więzieniu. Nie mam co do tego żadnych wątpliwości, że są pierwszymi od 1989 roku więźniami politycznymi. Nie mam też żadnych wątpliwości, że jeżeli ktoś zostanie skazany i sadzony w więzieniu za pełnienie służby dla polskiego państwa, za ściganie korupcji także na szczytach władzy, to nie podoba się wielu osobom, które pełnią eksponowane dziś funkcje w polskiej polityce. To, co obserwujemy, jest tego wymownym świadectwem - podkreślił prezydent Andrzej Duda w specjalnym oświadczeniu.

Będąc przeświadczonym o uczciwości i rzetelności działania panów posłów i w 2015 roku ulaskawiłem ich stosując przepisy Konstytucji. Stało się to w sposób podręcznikowy - to tzw. ulaskawienie abolicyjne, opisywane w podręcznikach dla studentów. Niestety, mimo że SO, który w tej sprawie podejmował pierwszą decyzję uznał prerogatywę prezydencką, okazało się, że w SN grupa zaangażowanych i politycznie zaciekrzewionych sędziów zaczęła podważać prezydenckie kompetencje - wskazywał prezydent Duda.

- Nie spocznę w walce o uczciwe i

sprawiedliwe państwo polskie; uczciwe i sprawiedliwe dla zwykłego obywatela. Tak jak to obiecywałem moim wyborcom w czasie kampanii w 2015 r. i 2020 r. Dla mnie to również oznacza, że nie spocznę dopóki pan minister Mariusz Kamiński i jego współpracownicy nie będą na powrót wolnymi ludźmi, tak jak powinni być, dopóki nie zostaną zwolnieni z więzienia - powiedział Prezydent. - Prezydent apelował też o spokój. - Wiem, że po tym co widzieliśmy wczoraj, po tym, co dzieje się w ostatnich dniach, po tym ostentacyjnym łamaniu polskiej konstytucji, polskiego prawa, po brutalnym, siłowym działaniu jest wiele oburzenia, jest wiele gniewu - mówił, prosząc, aby manifestacje były godne i spokojne.

- Wierzę w to głęboko, że sprawiedliwymi, uczciwymi metodami - konstytucyjnymi, prawnymi i politycznymi, zgodnymi z zasadami demokracji jesteśmy w stanie uczciwość i sprawiedliwość w polskim państwie przywrócić i dalej budować uczciwe i rzetelne polskie państwo - podkreślił Andrzej Duda. - Jestem głęboko wstrząśnięty, że zamknięto do więzienia ludzi, którzy - nie mam żadnych wątpliwości - są krystalicznie uczciwi - ocenił Prezydent. - Którzy zawsze walczyli o wolną Polskę, którzy walczyli o nią również przed 1989 r. jako ludzie bardzo młodzi, a potem chcieli po prostu uczciwego i sprawiedliwego państwa i uważali, że prawo musi być egzekwowane w sposób zdecydowany, zwłaszcza to, które buduje nowoczesne państwo, służy społeczeństwu - dodał.

prezydent.pl, wPolityce.pl

lenie na trzy osobne święta nastąpiło w późniejszym czasie. Wtedy też, zwłaszcza na Zachodzie, zaczęto Objawienie Pańskie utożsamiać niemal wyłącznie z Pokłonem Trzech Mędrców (Magów), nazywanych też Trzema Królami.

Evangelia św. Mateusza, która jako jedyna wspomina o tym wydarzeniu, nie podaje ani imion Mędrców, ani nawet ich liczby. Nie wiadomo też dokładnie, skąd przybyli. W VI wieku nadane im zostaną imiona: Kacpra, Melchiora i Baltazara. Legenda armeńska będzie twierdzić, że Kacper pochodził z Arabii, Melchior z Persji, a Baltazar z Indii. Inna z legend powie, że wyruszyło ich dwunastu, a dotarło tylko trzech, najbardziej wytrwałych. Od IX wieku będą powszechnie nazywani Królami, reprezentującymi trzy ludzkie rasy, które oddają pokłon Bogu: białą (Kacper), czarną (Melchior) i żółtą (Baltazar).

vaticannews.va/pl

Zdjęcia S. Amata J. Nowaszewska

Panu Stanisławowi Kowalskiemu

Drogiemu Czytelnikowi „Tygodnika Polskiego”,
wiernemu Prenumeratorowi od pierwszego wydania naszej gazety
z okazji 101. rocznicy urodzin
z serca płynące życzenia zdrowia, radości,
siły i obfitości łask Bożych

składa redakcja „Tygodnika Polskiego”



Drodzy Czytelnicy

Witamy Państwa po przerwie świąteczno-noworocznej i życzymy pomyślnego roku 2024. Będzie to ważny rok, gdyż przypada w nim jubileusz 75-lecia naszej gazety, który obchodzimy bardzo skromnie, w lipcu. Jak wiele polonijnych gazet na całym świecie, gazeta nasza nie jest w najlepszej kondycji finansowej. Dodatkowe wpłaty na Fundusz Wydawniczy byłyby bardzo mile widziane.

Wiadomości, które znajdują Państwo w tym wydaniu odnoszą się m.in. do bieżącej, trudnej sytuacji w Polsce. Jest to sytuacja zmienna, więc informacje zostały „uchwycone” na dzień zamykania tego wydania. W felietonach pióra p. Marka Baterowicza i p. Krzysztofa Ligęzy znajdują Państwo także echa sytuacji politycznej w Polsce.

W związku z rocznicą wybuchu Powstania Styczniowego publikujemy artykuł pp. Ewy i Bogumiła Liszewskich w ramach cyklu *Historia pisana wierszem*. Tekst ten poświęcony jest szczególnie Romualdowi Trauguttowi, ostatniemu dyktatorowi Powstania.

Pani Małgorzata Moszczyńska nadesłała obszerną relację z uroczystych obchodów 20. rocznicy ogłoszenia bł. Stefana Wincentego Frelichowskiego patronem polskiego harcerstwa. Uroczystości te miały miejsce w grudniu w Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Keysborough.

Nie zabrakło artykułów w tym numerze pióra p. Andrzeja Siedleckiego, p. Andrzeja Zbiegmiewskiego, p. Jerzego Leszczyńskiego oraz stałych rubryk Echwa Warszawskich Salonów p. Beaty Joanny Przedpełskiej i Kacik Literackiego redagowane przez dr Elżbietę Koło.

Zyczę Państwu interesującej lektury wszystkich artykułów opublikowanych w bieżącym wydaniu „Tygodnika Polskiego”.

Z noworocznym pozdrowieniem
Magdalena Jaskulska
Wrz z zespołem redakcyjnym

Tygodnik Polski

19 Carrington Drive, Albion Vic 3020

Tel.: (03) 8382 0217, www.tygodnik-polski.com.au

E-mail Biura: strzelecki2@optusnet.com.au

E-mail Redakcji: polishweek@optusnet.com.au

Redaktor naczelna - Magdalena Jaskulska

Redaktor techniczna - Wanda Kozłowski

Koordinator biura - Jagoda Korczak

Stali współpracownicy: Marek Baterowicz, Jerzy Leszczyński, Krzysztof Ligęza, Marianna Łacek, Beata J. Przedpełska, Janusz Rygielski, Andrzej Siedlecki, Andrzej Zbiegmiewski.

Wydawca/Publisher: Strzelecki Holding Pty. Ltd.
ACN 077928477; ABN 30077928477

Uprzejmie informujemy, że opłaty za prenumeratę można wnosić czekiem lub Money order oraz przelewem na rachunek bankowy

Strzelecki Holding Pty Ltd.
BSB 033-000, Acc. numer 45 22 43.

Nie ma możliwości zapłaty kartą kredytową.
Powyższe dotyczy także opłat za ogłoszenia.

„Tygodnik Polski” ukazuje się co dwa tygodnie.

Biuro „Tygodnika Polskiego”
czynne jest w poniedziałki i piątki od godz. 10.00 do 13.00.

Prenumerata

roczna	półroczna	kwartalna
\$150.00	\$100.00	\$85.00

Azja/Pacyfik (N.Zelandia) \$210.00; reszta świata \$250.00

Ogłoszenia drobne (do 30 słów) - \$27.50 (inc. GST).

Ogłoszenia większe - koszt za każdy cm wysokości ogłoszenia zależy od szerokości kolumny: 4 cm - \$7.70, 6.2 cm - \$11, 8.4 cm - \$15.40 (inc. GST). Zniżki na ogłoszenia zamieszczane przez kwartał - 15%, pół roku - 25%, rok - 33%. Książka Telefoniczna „TP” (2 linijki) - \$132 (inc. GST) rocznie.

• Zastrzegamy sobie prawo dokonywania skrótów i poprawek w nadsyłanych tekstach • Teksty publikowane na łamach Tygodnika wyrażają prywatne opinie ich autorów i nie muszą być zgodne z opinią redakcji lub wydawcy • Nie ponosimy odpowiedzialności za treść reklam i ogłoszeń oraz za jakość reklamowanych towarów i usług • Wszelkie prawa przedruku zastrzeżone • Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych.



Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2023



Projekt „Polska Platforma Medialna Świat” realizowany przez Fundację Wolność i Demokracja.

BEZPRAWIE PONAD WSZYSTKO?

Wraz z umocowaniem się „rządu” Tuska (zbieraniny niekompetentnych postaci) okazało się nagle, że prawo i praworządność nie istnieją dla owej koalicji ośmiu gwiazdek. W 35 lat po rzekomym upadku komunizmu i PRL-u widzimy, że III RP nie stała się państwem prawa, a nawet przeciwnie, bo przejęła z PRL-u tyle antydemokratycznych wzorów i złych obyczajów starych kadr, że śmiało możemy ją uważać za państwo bezprawia, które znowu budzi się pod batutą „premiera” Tuska i jego watah, w tym Hołowni i Czarzastego. I które swoje antydemokratyczne tendencje ujawniało już w okresie 2008-2014. Jedynie lata 2015-2023 przyniosły próby oczyszczenia tej zapleśniałej PRL-owskiej schedy, lecz niestety wysiłki PiS-u na tym polu zahamowało fatalne weto prezydenta w r. 2017 i to w sposób dziwnie groteskowy, gdyż eksponowało sugestie pani Romaszewskiej, która nie miała prawniczego wykształcenia. Tak więc osiem lat prezydentury Andrzeja Dudy, doktora prawa, poszło prawie na marne. I widać to właśnie z początkiem „rządu” koalicji ośmiu gwiazdek, podsycanej złą energią i ślepą nienawiścią peerelczyków do „ludzi sumienia” z PiS-u. PiS kierował się szacunkiem dla prawa zbyt łagodnie, gdyż wierzył, że było ono wystarczającym puklerzem w strukturach państwa. Niestety, nie w strukturach państwa jeszcze chorego, bo zawłaszczzonego przez uprzywilejowane kasty sędziów i prokuratorów ze stygmatem PRL-u, choć wyrastały powoli nieliczne szeregi niezależnych ludzi. Byli jednak bezradni wobec dominacji kast. Sytuacja jest dramatyczna, a dobrze ilustruje ją komentarz mady przy wpisie Tezeusza pt. „Tusk i Sienkiewicz nie spodziewali się, że obudzili olbrzymia” (30 grudnia 2023, naszeblogo.pl): „Polski nie ma i nie będzie, dopóki nie będzie polskich sądów i polskich sędziów. Państwo nie działające według istniejącego prawa jest tylko bezkształtną zbieraniną przypadkowych ludzi”. Oby przeczytał to prezydent, doktor prawa, co doda mu dobrej woli do działań w obliczu zalewu – jak sam to określił – nawyków stalinizmu, czyli zupełnej pogardy dla praw i negacji praworządności. Ostatnio Tusk rzucił wyzwanie państwu prawa tym aroganckim dictum: „Będziemy się kierować prawem tak jak my je rozumiemy...”. Niesłychaną w tym zdaniu słyhać pogardę dla praworządności, ale jest ona wartością w III RP prawie nieznaną, skoro przy okrągłym stole zamrożono wszelkie rozmowy na jej temat.

A kasta sędziowska – w opinii prezesa Strzembosza – miała się sama rozliczyć z przeszłości PRL-u...! Nie rozliczyli się wcale. A nieliczni prokuratorzy z prawdzewego zdarzenia zostali po cichu pozabawieni praw do prowadzenia śledztw, jeśli – jak prokurator Witkowski – zbliżyli się zbyt blisko z podejrzeniami do osoby Kiszczaka w sprawie zabójstwa księdza Jerzego... Sprawę tę zatem zamieciono pod dywan, co jest dowodem aż nadto wystarczającym, że III RP jeszcze nie powstała, wbrew szumnym deklaracjom po 1989. Cóż z tego, że Solidarność skruszyła mury, gdy PZPR zebrał ich gruz i uczynił z nich fundament dla okrągłego stołu! I tam metodą obstrukcji nie dopuścił, aby Polacy wskrzesili swoje państwo zrujnowane im w 1939 przez Niemców i Sowieców! A zatem ogłaszanie urbi et orbi powstanie III RP było pustym frazesem, zaś definiowanie jej jako państwa prawa piramidnym kłamstwem. O państwo prawa walczył tylko PIS, ale peerelczycy dbali o bezprawie - czy wraz z prezydentem? Bowiem wetował też ustawę degradacyjną, co mądrze wytknął mu Andrzej Gwiazda („Degradacja to sprawa honoru”, Gazeta Polska, 11.04.2018). Poziom praworządności był bardzo niski w PRL-u, a za stalinizmu zerowy. Po roku 1956 dodano mu kilka kropelek odwilży, aby „uwiarygodnić” Gomułkę. Pozostała jednak prymitywna zasada, że interpretacja prawa należy do partii komunistów, a jej zakres jest całkowicie dowolny. Po roku 1989 narzucenie Polakom polityki grubej kreski i zablokowanie lustracji sprawiło, że III RP przejęła ową „dowolność” (czy jak kto woli „elastyczność” prawa!), a była ona dalej niezawodnym narzędziem swobodnej dominacji peerelczyków. Sądy rozstrzygały sprawy po ich myśli, nawet ewidentne dowody kolaboracji ignorowano, gdyż lustracja była przeciw tabu. Jaskrawym dowodem beprawia w tej dziedzinie była sprawa teczki prezydenta Kwaśniewskiego, który został oskarżony w Sejmie (14 września 2000) przez szefa Urzędu Ochrony Państwa, Janusza Pałubickiego, o to, iż był rejestrowany w dokumentach MSW jako tajny współpracownik „Alek” pod numerem 72204 – i co? Nie wyciągnięto z tego żadnych konsekwencji, sąd lustracyjny oddalił sprawę! A prezydent Kwaśniewski jeszcze z wielką gorliwością angażował się w obronę Józefa Oleksego vel „Olina”, podejrzanego o kontakty z rosyjskim szpiegiem. Ten okres III RP stanowił chyba apogeum bagna pogłębianego tępieniem lustracji i upadek

sądów. Na taką samą uległość kasty „sędziów” liczy Tusk gotując się do antydemokratycznej rozprawy z PiS-em i z szerzej pojętym obozem patriotów. Byłby to powrót do PRL-u w najgorszym z możliwych scenariuszy, a można porównać to z sytuacją po wojnie, gdy namiestnicy Stalina demolowali praworządność przedwojenną. Obecnie agentura Tuska demuluje wszelką praworządność na zlecenie unijnych komisarzy, gdyż państwa narodowe nie mają według Brukseli i Berlina dysponować własnymi wymiarami sprawiedliwości. A Tusk z koalicją ośmiu gwiazdek chce rządzić nie poprzez ustawy, ale przez uchwały, a więc jakby „dekrety” (metody stanu wojennego!), a idzie to w parze z powszechnym niszczeniem demokracji. Atak na wolne media jest tu symptomatyczny, a podpułkownik Putin – jak zauważył prof. Grochmal – także rozpoczął od demontażu mediów, zatem podpułkownik Sienkiewicz idzie jego tropem, bo Tusk marzy o monopolu mediów, jak w PRL. Irytuje go też TV i Radio Maryja. Może zechce zamykać gazety? Rozmiar tej cynicznej agresji ilustruje też kasata CBA i atak na jego pracowników walczących właśnie z korupcją. Likwidacja komisji niezależnych ekspertów Macierewicza świadczy zaś, że Tusk boi się smoleńskiej prawdy o zamachu. Donald Tusk i jego służby koalicji ośmiogwiazdkowej chcą chyba prześcignąć totalizm systemu Orwella, opisanego w „1984”, aby przypadkiem demokracja nie usunęła relikwii PRL-u zatruwających III RP.

Kończąc tę smętną panoramę upadku praworządności za „rządu” ośmiogwiazdkowej paranoi warto byłoby dodać i to, co pan Leszek Sosnowski opisał w „Wygazaniu prawicy” (Wpis, nr 12 /2023), jednak omówienie jego długiego artykułu nie zmieści się w tym felietonie. Lepiej też mądre analizy i rady Autora przeczytać osobiście i mam nadzieję, że uczynią to też ludzie z kierownictwa PiS-u. Wspomnę jednak o tym, że pan Sosnowski poruszył skandaliczne „pozwy sądowe przeciwko prof. W. Roszkowskiemu i wydawnictwu Biały Kruk, mające zastąpić na razie nie powołaną jeszcze jako osobny urząd cenzurę. Skoro nie ma takiego urzędu, to niech sądy zakażą im wydawania nieprawomyślnych książek – taka jest koncepcja liberałów i lewaków, którym pozwolono właśnie sięgnąć po władzę...” (str.5). No cóż, okazuje się, że lewacy i „liberałowie” boją się prawdy i Polaków, stąd ich myśli o cenzurze, lecz wolą nękać autorów i wydawców pozwanymi niż zasłynąć jako „zabójcy” demokracji ustanawiając urząd cenzury. Udają przecież demokratów, choć unijne standardy demokracji ewoluują w

dół, a w ogóle demokracja unijna przepoczwarza się w system dość podejrzany. I czy państwa narodowe zaakceptują jej nowe kryteria? To się okaże, a istnieją podobno jakieś „subtelne” szantaże – ale czy będą one silniejsze od woli niepodległości? W dodatku, gdy spada w UE znaczenie praw i demokracji, więc i w ramach III RP zjawiska te nie są widziane z euforią. A właśnie interpretacja praw oraz demokracji w wydaniu Tuska i jego korupcyjnej mafii przybrało odcień orwellowski, a także traci ośmiogwiazdkową schizofrenię. Widzą to już wszyscy, nie wyłączając Prezydenta, który już wskazał, jakie posunięcia ministrów Tuska są niepraworządne i łamią konstytucję. Urząd prezydenta jest więc barometrem nadchodzącej burzy i powinien ustalić jak zainstalować piorunochron, broniący demokracji, którą kiedyś sam prezydent nieopatrznie osłabił wetując słuszną i potrzebną reformę RP. Za Tuska wybuchło znowu bezprawie „ponad wszystko”, obowiązkiem doktora prawa jest natomiast uczynić z Polski państwo prawa. Tymczasem w całej Polsce odbywają się demonstracje w obronie mediów publicznych, zamkniętych „putinowskim” wzorem na zlecenie Tuska, a 11 stycznia w Warszawie była ich kulminacja. Zebrały się ogromne tłumy, do 250 tysięcy! To reakcja na łamanie przez Tuska praw i demokracji, bo grozi Polsce degradacja do poziomu „wolności” na Białorusi! Tusk zresztą już rozpoczął politykę resetu wobec Putina odwołując zaplanowaną w Wenecji wystawę dotyczącą zbrodni i współpracy niemiecko-rosyjskiej w czasach II wojny światowej. Czy postmoleńskie braterstwo obu panów trwa nadal? A wtargnięcie policji do pałacu prezydenckiego i uprowadzenie dwóch niewinnych posłów ściganych przez Tuska oznacza zupełny upadek praworządności i jakby zamach stanu, jednak za wcześniej sędzić jaki będzie finał tej politycznej awantury. Oświadczenie Dudy mówi, że prezydent nie ustąpi aż ułaskawieni w 2015 nie odzyskają wolności, walczyli przecież z korupcją. Natomiast wraz z powrotem Tuska mamy w Polsce III Paranoję, nie III RP. A po likwidacji CBA grozi nam szybki wzrost korupcji, oby nie doszło do takiej gangreny jak w Ekwadorze, gdzie musiano wprowadzić stan wyjątkowy, by walczyć z gangami narkotyków. A z agresją narkotyków Polska boryka się od lat 90-tych ubiegłego wieku! Sytuacja jest poważna, a Tusk realizuje i te hasła liberałów: „legalizować przestępstwa, ukrywać przestępstwa” ... To walka nie tylko z Polską, ale z dorobkiem cywilizacji, a zatem bądźmy czujni!

Marek Baterowicz

POLSKA

Marsz Wolnych Polaków!

Tysiące ludzi przyjechało do Warszawy na Protest Wolnych Polaków, by wyrazić sprzeciw wobec łamania prawa przez rząd Donalda Tuska. - Tu przyjechał naród, którego boi się Szymon Hołownia - powiedział do zgromadzonych prof. Czarnek. Jak podało Prawo i Sprawiedliwość, w manifestacji uczestniczyło 300 tysięcy osób. Protest rozpoczął się o godz. 16.00 przed Sejmem, a następnie ruszył przemasz do KPRM. Ostatnim punktem marszu był Belweder. Przed pomnikiem Józefa Piłsudskiego Jarosław Kaczyński wygłosił przemówienie zamykające zgromadzenie.

Lider PiS dziękował uczestnikom manifestacji za obecność. - Dziękuję i proszę byćście pamiętali, że ta walka nie będzie łatwa i że będzie trzeba jeszcze nie raz tutaj być, a może gdzie indziej, w innych miejscach Polski; że trzeba się będzie zmobilizować na te najbliż-

sze wybory samorządowe i wybory europejskie; że będziemy musieli wybrać naszego prezydenta - mówił Kaczyński.

Min. Bodnar usuwa Prokuratora Krajowego

Minister sprawiedliwości, Adam Bodnar, wręczył Prokuratorowi Krajowemu Dariuszowi Barskiemu (na zdjęciu) dokument stwierdzający, że zajmuje on stanowisko nielegalnie. Według Bodnara przywrócenie Barskiego do służby czynnej w lutym 2022 r. przez ministra Ziobrę „zostało dokonane z naruszeniem obowiązujących przepisów i nie wywołało skutków prawnych”.



Dariusz Barski

Jednocześnie prokurator PK Jacek Bilewicz został pełniącym obowiązki Prokuratora Krajowego.

Zmiana na stanowisku Prokuratora Krajowego to – zgodnie z ustawą – kompetencja Premiera i Prokuratora Generalnego we współdziałaniu z prezydentem; działanie Adama Bodnara bez udziału premiera i prezydenta to kolejne rażące naruszenie prawa – ocenił prezydent Andrzej Duda.

Konfederacja przedstawi propozycje tzw. Restetu konstytucyjnego

Krzysztof Bosak na konferencji prasowej w Sejmie ocenił, że stoimy w obliczu, być może największego konfliktu ustrojowego, kryzysu konstytucyjnego, który Polska przeżywała od wielu lat.

Zdaniem Bosaka, mamy sytuację, w której sędziowie nie uznają nawzajem swoich wyroków, sędziowie nie uznają orzeczeń Sądu Najwyższego, nie uznają

ją konkretnych Izb, orzekają dwa razy w tych samych sprawach, ignorują wyroki TK – także te wydawane w składach bez tzw. sędziów dublerów, do których są wątpliwości, czy zostali powołani zgodnie z Konstytucją. Jak mówił, „kwestionowane są prerogatywy prezydenta, także w sprawach, w których spór kompetencyjny osądził TK”. - Co więcej, znajdujemy się w sytuacji, kiedy posłowie mają postanowieniem marszałka Sejmu wygaszany mandat, mamy sprzeczne wyroki Sądu Najwyższego co do tego, czy postanowienie pozostaje w mocy, czy nie. (...) Mamy w tej chwili różny stan prawny, zarówno w przypadku jednego posła, jak i drugiego, dodatkowo posłowie ci, zdaniem prezydenta prawomocnie ułaskawieni, znaleźli się właśnie w więzieniu – zwrócił uwagę polityk Konfederacji.

wPolityce.pl, niezalezna.pl, Radio Maryja,

LIZUSY W SOSIE WŁASNYM

Nowy Rok. Więc pierwszy dzień, pierwszy tydzień, pierwszy raz. A każdy pierwszy odmienny od poprzedniego. Rozmaicie, znaczy, toczy się świat, i rozmaicie się dzieje.

Ludzie (naturalnie też rozmaici) przepowiadali, i ponoć sprawdziło się, że w tym roku pana przewodniczącego sejmowej Komisji Gospodarki i Rozwoju (zarazem członka Komisji Finansów Publicznych) nie odwiedziło sześciu gości w koronach. A to, ponieważ tym razem nie tyle dwoiło mu się w oczach, jak onegdaj, lecz wzięło się i niespodziewanie mu się stroiło – zatem pan Petru na dziewięciu postawił. Czy tam na osiemnastu, bo to zależy jak liczyć.

CIĄGANIE PATELNI

No i pierwszy dzień symbolicznie jedynie, boć to dzień siedemnasty przecież. Pamiętamy pierwszy? Oczy piekły, mózgi bulgotały pieniście, zalane szampanami, czy tam szampanami, czy też spirytusem aptecznym, boć trafiali się i tacy wariaci. I nie mówię o spirytusie salicylowym. Mówię, iż nie dziwota, że łeb pękał co drugiemu człowiekowi, a pamięć stykała takim niespecjalnie. Jakby coś w oddali świeciło, powiedzmy, jak świecą zepsute jarzeniówki w podziemnych garażach. Czy może to ślepią tygrysie mrugały ku nim groźnie, aczkolwiek zachęcająco? Jakkolwiek w kontekście tygrysów brzmi termin „groźnie”, zaś w kontekście ekscesów noworocznych termin „zachęcająco”.

Skoro dzień pierwszy przypomniały, teraz weźmy ostatni. Ostatni tydzień weźmy i ostatni dzień. Brzmi upiornie, choćby i te brać symbolicznie. Zapewne z powodu dookreślenia. Upiorniej nawet brzmi, powiedziałbym, za przyczyną owego dookreślenia, niż brzmi głos marszałka Hołowni Szymona, wygadującego z fotela sejmowego niedorzeczności jakoweś o patelni ciąga-

nej po bruku. Czy raczej nie ciąganey... chwileczkę, mam tutaj zapis. Marszałek Hołownia do posta Mularczyka: „Patelni z panem posłem po bruku nie byłem uprzejmy ciągać”.

ROKU POCZĘTEK

Ciekawe w takim razie z kim był uprzejmy i na co mu to ciąganie patelni było? Albo Biedroniowi Robertowi na co był pocałunek na pięcie Hołowni składany. Czy może to on hołd od marszałka przyjmował, mniejsza już kto kogo i w co całował. „Jesteśmy kumplami” – zaznaczył Biedroń przy okazji, dodając bombastycznie: „Kocham Szymona!”. Po czym wnoszę, iż to sempiterna jednakowoż być mogła, nie pięta. Piękny jest ten nasz nadwiślański, nowy-stary kraj. Taki różnorodny.

Cóż, wiadomo: koniec bliżej i bliżej, a niby początek. Roku początek, a świąta koniec? Ktoś wie? O, napisało mi się „początek”. Niech zostanie. Przypasuje jak ulał. Było nie było, ludzie zły woli już niosą nam, co za przydatne dla głupców uznali. Na początek puchar. W nim dwa łyki postępu gorzkiego nad piolum. Dalej półmisek z ześmierdłym salcesonem nowoczesności. Dalej inne jakieś mielone zwłoki zaprzepaszczonych z kretelem imponderabiliów, zasad, reguł i norm – choć tu z zapewnieniem, że to tylko deser na ciepło, a same zwłoki doprawione znakomicie. Że palce liżać, tak dobrze doprawione? Aż oszaleć idzie? Że tak nachalnie zapytam? Bo pytać warto i trzeba. Albo ci źli zapytają nas – i niezależnie od odpowiedzi po nas pozamiatają.

STOLEC PODSEKRETARZA

Kontynuujemy zatem tę wylizankę, albowiem tuż za salcesonem postępują kleszcze van Huevela. W wersjach obu: z piłą i bez. Dalej zaś widzimy: a to podwójne szydło Smellie, a to dekapitator Jacquemiera, inne rozmaite ssaki i zasy-

ście... o, perforator Lollini też jest. W sumie super. Się kłopot zaraz rozpozna, się kłopot zmiądzdy, rozkawałkuje się, się odessie. I po kłopocie. I hop na Tindera. Czy gdzie tam jeszcze. Tyle tego smaku pałęta się po świecie. Grzech ciastka nie spróbować. Ciastek. Zwłaszcza gdy leżą do ust same z siebie. Same chętnie, dodam. Mamusie kusić nauczyły? A, dajmy temu spokój. Ależ ja się starzeję. Jak nic.

Mało tego. Proszę sobie wyobrazić, że na stolcu czwartego sekretarza stanu w Ministerstwie Obrony Narodowej osadzono niejakiego Wziątka Stanisława (Nowa Lewica). Owa wieść dotarła do mnie dopiero co, w jednej chwili eksmitując z obuwia, że aż od paru dni jakoś nie potrafię do kapci wrócić. Precyzyjnie rzecz ujmując, pana Wziątka osadzono na stolcu podsekretarza, niemniej to – tytułarnie – wiceminister obrony narodowej. Obok panów Bejdy, Tomczyka i Zalewskiego. Ponieważ przejażdżkę wzdłuż ministra Kosiniaka i generała szefa sztabu Kukuły obstarowuję na inną okazję, tu wspomnę jedynie, skąd gościa kojarzę.

ROŚNIĘCIE MARSZAŁKA

Otóż pana Stanisława kojarzę z lat 90. ubiegłego wieku, z czasów pełnienia przezeń funkcji burmistrza Połczyna Zdroju. Na lamach lokalnego tygodnika Pojezierza Drawskiego roztrząsaliśmy wówczas proceder tak zwanych „odrodnieni”. To jest przekształceń ziemi rolnej na cele budowlane. Wiedziatek – kupowałeś działkę rolną – gmina grunt przekwalifikowywała – dzielites grunt na mniejsze kawałki i wygrywałeś kosmiczne przecbie na ich późniejszej sprzedaży. W skrócie rzecz ujmując. Jak cała ówczesna Polska kanciasta pookragłostołowo, była to bodaj najprostsza metoda dochodzenia do majątku prowincjuszy z aspiracjami tworzenia lokalnych elit. Finansowych. Podsumowując: Wziątek Stanisław wiceministerem obrony narodowej? Niezależnie od przyznanych mu kompetencji: uciekajcie. Uciekajcie, głośno krzycząc.

Ale co tam jakiś tam podsekretarz

jakiegoś tam stanu, choćby i pod samym ministrem Kosiniakiem chodził. Czy tam służył, gdy od paru miesięcy dane nam obcować ze wspomnianym już wyżej marszałkiem. Co prawda nie z marszałkiem wielkim i generalissimum największym Stalinem, a tylko z marszałkiem mniejszym dowódcą Sejmu III RP, Hołownią, wszelako kto wie, jak bardzo ten drugi urość potrafi? Czyż nie wygląda na parowóz poważnie rozpedzony?

JEDNO CIEŁE

Tak więc marszałek Szymon. Czyli niemierzalna inteligencja z jednej strony, a ze strony drugiej pancierz dostojerstwa. Na prawo żar, rozpalający w narodzie pragnienie zamiany dobrej zmiany na prawdziwie lepszą, czy tam na najlepszą tym razem – na lewo estyma i zniewalający majestat w celofanie czujności. Zaryzykowałbym opis o treści: ciele jedno, a ileż w nim rozważy z roztropnością powkładane. To znaczy: powkładane w jedno ciele oczywiście. W ciele jedno. Jeśli z kolei ulga, to wyłącznie w sztafażu przemożnej powagi. Jeśli żarty, to na szczycie sięgającego chmur wyrzutu elokwencji. Aleśmy doczekali marszałka. O ile dobrze pamiętam fabułę filmu, tak poważny nie był nigdy nawet sam Shrek osobiście. Choćby po najobfitszej defekacji.

Ale na koniec poważnie: Hołownia to lizus. Fakt, że zdolny. Się ani obejrzymy, a zacznie przekonywać mniej zdolnych od siebie, że należy zaangażować w politykę młodzież szesnastoletnią. Przy czym o piętnasto- i czternastolatkach nie wspomni, by nadto nie przegiąć. Rzecz jasna nie powie też, co najwyżej bąkając zdawkowo, że liczy na głosy niedojrzałych świstków w wyborach prezydenckich. Ale że w politykę warto i należy pchać młodzików, niczym pod walec drogowy lepszycie jakieś asfaltopodobne, lizus-zdolniacha uzasadni przedstawi milion i jeszcze sto trzy. Lizusy tak mają.

Krzysztof Ligeza

Kontakt z autorem: widnokregi@op.pl

ŚWIAT

Następca Macrona?

We Francji doszło do zmiany na stanowisku premiera i dymisji rządu Élisabeth Borne. Premier Élisabeth Borne, sprawująca ten urząd od maja 2022 roku, powołana tuż po reelekcji prezydenta Francji Emmanuela Macrona, złożyła dymisję 8 stycznia br. Jej następcą od 9 stycznia jest Gabriel Attal, dotychczasowy minister edukacji, najmłodszy premier w historii V Republiki.

Rząd Élisabeth Borne przeprowadził trudne reformy, w tym wiosną ubiegłego roku podniósł wiek emerytalny z 62 do 64 lat. Zmiany te wzbudziły duże protesty społeczne. Pod koniec grudnia zaostrożono przepisy dotyczące imigrantów - co jednak, jak zauważają publicyści, na razie przysporzyło popularności rywalowi partii prezydenckiej, Zjednoczeniu Narodowemu. Zaostrożone prawo imigracyjne zakłada m.in., że nielegalny pobyt we Francji staje się znów przestępstwem. Uzależnia część zasiłków, m.in. na dzieci i mieszkanie, od posiadania pracy i długości pobytu we Francji. Ułatwia wydalenie osób, które zostały skazane za przestępstwa. Znosi także automatyczne przyznawanie obywatelstwa dzieciom cudzoziemców urodzonym we Francji.

Rosja produkuje broń dzięki elementom z Zachodu

Aż 44 procent wszystkich części elektronicznych, które importuje Rosja w celu produkcji broni pochodzi z za-

chodnich przedsiębiorstw. Informacje wynikają z badania przeprowadzonego m.in. przez Kijowską Szkołę Ekonomii. Badacze przeanalizowali dane dotyczące importu do Rosji 2797 części wykorzystywanych do produkcji rosyjskiej broni, m.in. czujników, mikroczipów i systemów nawigacyjnych. Wśród nich są elementy produkowane przez amerykańskie firmy Intel, Analog Devices, AMD i Texas Instruments. Jeśli chodzi o narzędzia kierowane cyfrowo, prowadzi natomiast niemiecki Siemens. Analitycy podkreślają, że większość części służących do produkcji broni jest wytwarzana w fabrykach tych firm w krajach trzecich, np. w Chinach, dzięki czemu Rosjanom łatwiej jest obejść sankcje.

20 proc. importowanych części produkowanych jest w krajach Zachodu, ale trafiają one do Rosji przez pośredników w Chinach, Hongkongu, Turcji czy Zjednoczonych Emiratach Arabskich. Część jest wysyłana bezpośrednio do Rosji dzięki nieodpowiedniej kontroli eksportu lub manipulacji w dokumentach celnych.

UE zмага się z kolejnym kryzysem migracyjnym

Unia Europejska zмага się z kolejnym kryzysem migracyjnym. Na zachodzie, północy i południu kontynentu ośrodki dla cudzoziemców pękają w szwach. Tymczasem Europejska Komisarz do Spraw Wewnętrznych, Yvonne Johansson, przekonuje, że Europa musi ścigać jeszcze więcej migrantów.

- Bez imigracji Europejczycy umrą

z głodu. Co roku potrzebujemy w Europie 3,5 mln legalnych imigrantów – stwierdziła komisarz.

Rzeczywiście demografia państw Wspólnoty zatrzaża. Według danych Eurostatu co roku ma ubywać ok. miliona Europejczyków. Antidotum na to miała być polityka otwartych drzwi zapoczątkowana w 2015 r. Jednak do Europy nie przybywają fachowcy z Afryki i Bliskiego Wschodu, a ludzie, którzy nie chcą pracować – zwrócił uwagę politolog, prof. Tomasz Grosse. – Po pierwsze, oni nie są zainteresowani europejską pracą, tylko europejskim socjałem. Po drugie, masowa imigracja, zwłaszcza w tak niestabilnych uwarunkowaniach geopolitycznych, grozi powrotem terroryzmu do Europy – mówił ekspert.

Zamieszki w Ekwadorze

Ekwador boryka się z falą bezprecedensowej przemocy i starć policji z gangami narkotykowymi. Prezydent Daniel Noboa wprowadził stan wyjątkowy w reakcji na ucieczkę z więzienia jednego z najgroźniejszych przestępców kraju, przywódcy gangu Los Choneros Adolfo Maciasa alias Fito, który odsiadywał wyrok 34 lat. Prezydent zapowiedział odzyskanie kontroli nad więzieniami, którymi w ostatnich latach w praktyce zarządzały gangi narkotykowe, takie jak Los Choneros.

Guayaquil, ważny węzeł przerzutu narkotyków, najbardziej ucierpiało w wyniku ostatniej fali przemocy. Uzbrowieni i zamaskowani napastnicy wdarli się tam do studia telewizyjnego, przery-

wając program na żywo. Później zostali zatrzymani i oskarżeni o terroryzm, za co grozi od 10 do 13 lat pozbawienia wolności.

Skazańcy przetrzymywali jako zakładników 178 pracowników więzień w co najmniej siedmiu zakładach karnych w Ekwadorze. Rodziny zakładników zapelowały do władz o działanie, by ich uwolnić.

Tajemnicze zgony Amerykanów w Kolumbii

Ambasada Stanów Zjednoczonych w Kolumbii opublikowała ostrzeżenie dotyczące korzystania z aplikacji randkowych po serii tajemniczych zgonów obywateli USA, którzy – jak się podejrzewa – zostali odurzeni narkotykami i okradzeni na randkach.

W ostatnich dwóch miesiącach 2023 r. w mieście Medellin doszło do ośmiu „podejrzanych zgonów” obywateli USA. Zachodzi podejrzenie, że doszło do zabójstw lub mimowolnego przedawkowania narkotyków – napisano w ostrzeżeniu opublikowanym na stronie ambasady. „Wielu obywateli USA zostało w Kolumbii odurzonych narkotykami, okradzionych, a nawet zabitych przez osoby, z którymi byli na randce” – podkreślono. Przestępcy „używają aplikacji randkowych, by zwabić ofiary na spotkania w miejscach publicznych, takich jak hotele, restauracje i bary, a następnie napaść na nich i okraść” – głosi komunikat.

wPolityce.pl, niezalezna.pl, Radio Maryja

Obchody 79. rocznicy Dzieci z Pahiatua

2 listopada 2023 Koło SPK z Chrishchurch obchodziło 79. rocznicę przybycia Polskich Dzieci z Pahiatua do Nowej Zelandii. Zaczęło się od specjalnego lunchu, w którym uczestniczyła szóstka Dzieci Pahiatua mieszkających na Wyspie Południowej.

Luncz miał miejsce w domu Barbary i Krzysztofa Pawlikowskich. Dzieci Pahiatua, przybyłe z osobami towarzyszącymi, zostały powitane bukietami czerwonych peonii. Spotkanie odbyło się w serdecznej atmosferze i przyjaznej dyskusji i trwało ponad 4 godziny. Wzięli w nim udział także goście specjalni: delegacja Muzeum Pamięci Sybiru i Stowarzyszenia Edukacji Kulturalnej „Widok” z Białegostoku: małżeństwo Urszula i Grzegorz Dąbrowscy raz dr Tomasz Danilecki i dr Rafał Siderski. Muzeum Pamięci Sybiru to główny polski ośrodek archiwalny poświęcony osobom, które od końca XVIII do połowy XX wieku były deportowane w głąb Rosji/Związku Sowieckiego do obozów pracy przymusowej.

Była to zatem także okazja dla gości do nagrania kilku wywiadów z dziećmi Pahiatua i członkami ich rodzin. Część z nich przyjechała na rozmowę z innymi

miast. Tego samego dnia o godzinie 18.30 dr Tomasz Danilecki wygłosił interesującą prelekcję na temat Muzeum Pamięci Sybiru i jego archiwów. Natomiast państwo Dąbrowscy przedstawili postać Bolesława Augustusa, utalentowanego przedwojennego fotografa z Białegostoku, wywiezionego przez Sowieców na Syberię, który wstąpił do polskiej Armii gen. W. Andersa, a po wojnie osiadł w Nowej Zelandii.

W spotkaniu wzięło udział ponad 40 osób, wśród których były dzieci, wnuki i prawnuki Dzieci z Pahiatua. Obecny był też pan Tadeusz Wypych, prezes Krajowego Zarządu SPK z Wellington. Po wykładzie wywiązała się ciekawa dyskusja i zadawano wiele pytań. Rozmowa zakończyła się po godzinie 21.00.

Sponsorem tych wydarzeń był Zarząd Krajowy SPK i Ambasada RP w Wellington, oraz Stowarzyszenie Edukacji Kulturalnej „Widok”, Muzeum Pamięci Sybiru, Miasto Białystok i Narodowy Instytut Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą „Polonika”.

*Wiadomości Polskie
Stowarzyszenia Polaków
w Nowej Zelandii,
grudzień 2023-styczeń 2024*

HOBART

Święto Niepodległości Polski uczczono w Hobart w niedzielę, 12 listopada Mszą św. w kościele św. Teresy o godz. 11.00. Po południu o godz. 15.00 w Domu Polskim odbyła się tradycyjna akademicka z programem artystycznym i okolicznościowym przemówieniem. Dziękujemy wszystkim, którzy przygotowali i wzięli udział w programie: uczniom, nauczycielom i przyjaciółom Szkoły Polskiej, tancerzom Oberka, profesorowi Janowi Pakulskiemu i MC Teresie Ewie Grabek. Program przygotowany przez s. Elżbietę Czernicką na temat Pawła Strzeleckiego był bardzo interesujący. Dziękujemy wszystkim, którzy uczestniczyli, pomagali i wspierali to ważne dla społeczności wydarzenie.

Związek Polaków w Hobart gościł polskiego wokalistę Artura Gotza, który 19 listopada zaprezentował utwory ze swoich płyt. Połtoragodzinny koncert w Klubie Polskim był bardzo udany. Dziękujemy tym, którzy wsparli to wydarzenie swoją obecnością i darowiznami. Dziękujemy również Markowi i Krystynie Czernieckim za zapewnienie Arturowi noclegu podczas jego pobytu w Hobart.

W sobotę, 9 grudnia Stowarzyszenie Polskich Kombatantów Koło nr 7 będzie obchodziło w Claremont RSL swoje 70-lecie. Gratulacje z okazji 70 lat służby Polonii w Hobart.

*Komunikat Informacyjny Związku Polaków w Hobart,
grudzień 2023-styczeń 2024*

Polacy na krańcach świata: Wanda Błęńska wyleczyła z trądu tysiące Afrykańczyków

Pacjenci nazywali ją Matką trędowatych i „Doktą”. „Jak daleko mogę pamięcią sięgnąć, zawsze miałam dwa cele: być lekarzką i być lekarzką na misjach” – pisała o swoim powołaniu pod koniec długiego, ponadstuletniego życia. By zrealizować swoje marzenie, musiała czekać prawie 40 lat, by dostać zgodę na wyjazd. Przypominamy służebnicę Kościoła katolickiego Wandę Błęńską. Jej proces beatyfikacyjny toczy się od 2020 roku.

Urodziła się w 1911 roku w Poznaniu. Jej mama zmarła kiedy miała dwa lata, wychowywała ją macocha, a ojciec, toruński nauczyciel Teofil Błęński uczył pisać i czytać. W 1928 roku rozpoczęła studia medyczne w Poznaniu. Po ich ukończeniu podjęła pracę w Toruniu. Już wtedy rozpoczęła przygotowania do realizacji swojego planu na życie – wyjazdu na misje. W 1937 roku ukończyła Wyższy Kurs Mikrobiologii Lekarskiej w PZH w Warszawie. II wojna światowa zastała ją w Gdyni. Szybko dołączyła do Armii Krajowej kierując w Toruniu oddziałem kobiecym, dwukrotnie trafiła do więzienia. Po zakończeniu wojny kontynuowała dokształcanie się z medycyny tropikalnej – odbyła kursy w Hanowerze i poddyplomowe studia w

Instytucie Medycyny Tropikalnej i Higieny w Liverpoolu. Jednocześnie starała się o pozwolenie na wyjazd.

Miała prawie 40 lat, kiedy władze kościelne przydzieliły jej pracę w Ugandzie w ośrodku chorych na trąd. W Bulubie miała być tylko kilka lat, została cztery dekady, z czego przez 17 lat była jedynym lekarzem w ośrodku. Jak później wspominała żartobliwie, pracowała tak długo, by zostawić po sobie następcę, który będzie pochodził z Ugandy. Musiało minąć aż tyle lat, by stało się to możliwe.

Walka z trądem, przewlekłą chorobą zakaźną, która powoduje nieodwracalne guzy i nacieki na ciele chorego, jest długa i obciążona groźbą zarażenia osób postronnych. Jak zaobserwowała Wanda Błęńska, pacjenci ufali jej i ławiej poddawali się leczeniu, kiedy badała ich bez rękawiczek i podawała im rękę.

Kiedy w 1950 roku Wanda Błęńska przybyła do Buluby, ośrodek leczenia chorych na trąd był bardzo zaniedba-

Organizacje polonijne, działacze polonijni i Polacy mieszkający w Australii, protestują przeciwko bezprawnym działaniom nowopowstałego rządu zawłaszczającym media publiczne. Użycie siły w trakcie tych działań budzi nasze najwyższe oburzenie. Wielu z nas wciąż pamięta gehennę tragicznych dni po wprowadzeniu stanu wojennego. Przerwana emisja programów, policja na korytarzach Telewizji Polskiej, silni ludzie wdzierający się do gabinetów, atakujący sekretarki i posłów RP – to obrazy przypominające najgorsze czasy naszej historii.

Nawet najbardziej krytyczna ocena dotychczasowej działalności mediów publicznych nie upoważnia do gwałcenia prawa i stosowania siły w osiąganiu swoich celów. Zapowiadana naprawa mediów publicznych nie może odbywać się z pominięciem obowiązującego porządku prawnego. Ustawy nie mogą być zmieniane przez uchwały i decyzje ministrów.

To co „koalicja 13 grudnia” zaoferowała Polakom po brutalnym przejęciu mediów, jest pogwałceniem prawa Polaków do wolności. Skutki tych działań będą odbijały się na aktywności obywatelskiej i morale narodu przez wiele lat.

Zamach na wolność słowa odbywa się za aprobatą Unii Europejskiej dla totalitarnych poczynań koalicji rządzącej w Polsce. Takie przyzwolenie na totalitarne działania w państwie członkowskim rodzi pytanie o zasadność istnienia Unii Europejskiej.

Atak na media to tylko początek walki z Polakami. Już dziś wiemy, że nowo ustanowiony rząd scedował prawa o samostanowieniu narodu na rzecz urzędników Unii i ich mocodawców. Wprowadził też moskiewskich wasali do Służby Kontrwywiadu Wojskowego co bezsprzecznie zagraża bezpieczeństwu Polski.

Zwracamy się do Rodaków o wyrażanie sprzeciwu wobec tej sytuacji i podjęcie walki o przywrócenie koniecznego w demokracji ładu medialnego i prawnego.

Niech nikt, kto dziś łamie konstytucyjny porządek nie czuje się bezkarny!

*Adam Gajkowski prezes Federacji Polskich Organizacji w NPW, Australia
Aleksander Oczak prezes Stowarzyszenia Nasza Polonia, Australia
Ks. Prałat Henryk Micek, Croydon*

Stanisław Zdziech wiceprezes Stowarzyszenia Polaków Wschodnich Dzielnicy Melbourne

Stanisław Żak przewodniczący Stowarzyszenia Polskich Kombatantów, Koło nr 1 Sydney

Bogdan Płatek przewodniczący Stowarzyszenia Polskich Kombatantów, Koło nr 3 Melbourne

Hubert Błaszczuk sekretarz Związku Polskich Więźniów Politycznych, Australia

Ryszard Dzierżba przewodniczący Klubu Gazety Polskiej w Sydney im. Żołnierzy Niezłomnych

Stanisław Kramarczuk prezes Polskie Stowarzyszenie Patriotyczne w Południowej Australii

Prof. Andrzej Kozek prezes Kościuszk Heritage Inc.

Jan Michlak wiceprezes Stowarzyszenia Nasza Polonia

Waldemar Bujanowicz sekretarz Stowarzyszenia Nasza Polonia

Jan Druć członek Zarządu Stowarzyszenia Nasza Polonia

Wiesław Pastuszko Stowarzyszenie Nasza Polonia

Jarek Markowski Stowarzyszenie Nasza Polonia

Tomasz Oczak Stowarzyszenie Nasza Polonia

Roman Bordakiewicz Związek Polskich Więźniów Politycznych, Australia

Zofia Bordakiewicz

Henryk Sawicki Związek Polskich Więźniów Politycznych, Australia

Ryszard Hodowany Melbourne

Renata Płatek - sekretarz SPK Kolo nr 3 Melbourne

Andrzej Mikiewicz - skarbnik SPK Kolo nr 3 Melbourne

Tjhung Jun Mikiewicz - SPK Kolo nr 3 Melbourne

Jan Smolarek - SPK Kolo Nr 3 Melbourne

Piotr Smolarek - SPK Kolo Nr 3 Melbourne

Ola Wilson - SPK Kolo Nr 3 Melbourne

Zofia Kaszubska - SPK Kolo Nr 3 Melbourne

Jacek Kłás - SPK Kolo Nr 3 Melbourne, Związek Weteranów Konfederacji Polskiej Niepodległej

Sydney 22/12/2023 r.

ny. Lekarzka z wielkim zaangażowaniem i desperacją zabiegała o wyposażenie go i wyremontowanie. Z czasem pojawił się tam nowoczesny sprzęt, a ona sama, jako jedna z niewielu specjalistek od leczenia trądu na świecie, zaczęła kształcić swoich następców i występować z wykładami w wielu miejscach na świecie.

Równoległe z leczeniem prowadziła też edukację lokalnej społeczności. Doktor Błęńska doskonale wiedziała, że zanim chorzy trafią do konwencjonalnego szpitala, najpierw ich bliscy wysyłają ich do czarowników. By to zmienić, podejmowała rozmowy z czarownikami, zachęcając ich, by trudniejsze przypadki kierowali do dyplomowanych lekarzy.

Wanda Błęńska pozostała w Bulubie do 1993 r. W tym czasie ośrodek powiększył się do 100 łóżek, stworzono oddział dla dzieci, laboratoria diagnostyczne, domy dla trędowatych, wybudowano kościół. W 1983 r. kierowanie ośrodkiem przejął ugandyjski lekarz, który był uczniem „Dokty”. 10 lat później lekarz wrócił do Polski.

Po powrocie do Polski osiedliła się w Poznaniu i nadal pozostawała aktywna społecznie. Udzielała się w Fundacji Pomocy Humanitarnej Redemptoris missio, patronowała szkołom i oddzia-

łom szpitalnym. Jako osoba głęboko wierząca, uważała, że Bogu zawdzięcza dar pracy wśród trędowatych i miłość do nich. Jak wspominała, nie raz modliła się za swoich pacjentów, kiedy poludzku nie mogła im pomóc. Uważała, że Ugandyjczycy mają większą łatwość w przyjmowaniu daru modlitwy. „Ile pomogłam moją wiedzą lekarską, a ile wymodliłam dla nich z innymi, tego nie wiem, to się dopiero dowiem na drugim świecie” – mówiła dziennikarzom.

Wanda Błęńska zmarła 27 listopada 2014 roku w wieku 103 lat. Pięć lat później z inicjatywy archidiecezji poznańskiej rozpoczęły się starania o wyniesienie jej na ołtarze. Proces beatyfikacyjny trwa od 18 października 2020 roku. Od tego dnia Wandzie Błęńskiej przysługuje tytuł Służebnica Boża.

Nosząca jej imię centrum medyczne w Bulubie kształci obecnie asystentów medycyny tropikalnej z Ugandy, Kenii, Tanzanii i Burundi. Większość spośród 400 pacjentów tego ośrodka to młodzież i dzieci.

Jolanta Pawnik

Dziennikarka i content menedżerka, autorka książek genealogicznych. Interesuje się historią, w swoich tekstach chciałaby przywrócić pamięć o ludziach, którzy tworzyli polską naukę i kulturę.



DLAPOLONII

Co dalej, Polsko?

11 listopada obchodziliśmy Święto Niepodległości. Z tej okazji w przestrzeni publicznej padało wiele ogólnych haseł o wolności i suwerenności. Trudno jednak, jak co roku, natknąć się na głębszą refleksję na temat: dlaczego w ogóle powinna istnieć Polska i po co nam, Polakom, własne państwo?

Fundamentem wolnego narodu powinny być zasady moralne i cnoty jego członków. Jeżeli godzimy się na to, aby osoby sprawujące władzę nad Polską ułatwiały społeczeństwu rozwiązanie życia, a także wspierały kulturową i ideologiczną demoralizację, to niepodległość jest nam całkowicie zbędna. Jeśli jednak chcemy być ludźmi wolnymi, którzy chcą podjąć wysiłek wzrastania w cnotach oraz przyjęcia i wychowania dzieci, które również będą chciały być wolnymi ludźmi, świadomymi wartości dziedzictwa, które otrzymali, to niepodległość jest nam niezbędnie potrzebna. Musimy podjąć walkę, abyśmy nie zostali z niej obrabowani.

W Polsce nie brakuje dziś polityków, którzy wprost domagają się podporządkowania Polski Unii Europejskiej. Organy Unii uzurpują sobie prawo kontrolowania „praworządności” państw członkowskich, co w praktyce oznacza podporządkowanie rządów krajowych biurokracji brukselskiej. Jest to etap przejściowy na drodze do budowania federalnego superpaństwa europejskiego, które nie tylko będzie określać, jakie prawo ma obowiązywać we wszystkich krajach Unii, ale również zajmie się bieżącym zarządzaniem.

Z punktu widzenia tworzonej konsekwentnie Federacji Europejskiej samo istnienie państw narodowych jest problematyczne, ponieważ może przypominać o historycznej tożsamości zamieszkujących je narodów, a to mogłoby podważać absolutną suwerenność władz Unii. Z punktu widzenia biurokracji unijnej znacznie wygodniej byłoby, gdyby poniżej szczybla federalnego znajdowały się jednostki administracyjne analogiczne do niemieckich landów, a najlepiej mieszane etnicznie „euroregiony”.

Koalicja Obywatelska opowiada się za taką koncepcją wprost. Do federalizacji Unii i marginalizacji państw narodowych entuzjastycznie nastawiona jest również Nowa Lewica. Przywódcy PiS posługują się retoryką odwołującą się do polskiej racji stanu, ale w praktyce realizują postulaty federalistów unijnych, poczynawszy od podpisania przez Lecha Kaczyńskiego Traktatu Lizbońskiego, który nadawał Unii Europejskiej podmiotowość prawną. W roku 2020 Mateusz Morawiecki jako premier zgodził się na podporządkowanie Polski biurokracji brukselskiej w zamian za możliwość zaciągania pożyczek z europejskiego Funduszu Odbudowy. Pieniądze okazały się iluzją, natomiast ograniczenie suwerenności stało się jak najbardziej realne.

Pod koniec rządów PO w 2015 r. władze Polski podpisały i ratyfikowały Konwencję Stambulską, która przyczyną przemocy upatruje w wierze i rodzinie. PiS, który wkrótce potem wygrał wybory, miał możliwość wypowiedzenia Konwencji, ale nie uznał tego za sprawę ważną. Kiedy za rządów PiS wiele samorządów podjęło uchwały wspierające rodzinę opartą na małżeństwie mężczyzny i kobiety, lobby LGBT przypuściło na te uchwały atak, a pisowski minister Waldemar Buda namawiał samorządy do uchylecia uchwał.

Kwestia budowy federalnego superpaństwa w Europie ma wymiar nie tylko polityczno-administracyjny. Unia Europejska jest przede wszystkim projektem ideologicznym, a jej założycielem jest także włoski komunista Altiero Spinelli, autor Manifestu z Ventotene, do którego odwołują się współczesne elity unijne. Zmarły w 1986 roku Spinelli był marksistą starej daty, którego interesowały głównie stosunki ekonomiczne. Dla współczesnych neomarksistów zarządzających Unią Europejską głównym celem rewolucji jest zniszczenie wiary i obalenie chrześcijańskich zasad moralnych, na których zbudowana została Europa.

Biurokratyczny potwór, którego celem jest zniszczenie fundamentów moralnych opartych na chrześcijaństwie, nie jest koszmarem, który zagraża nam w przyszłości. Jest rzeczywistością, która jest wdrażana na naszych oczach

Dekalog, zdaniem władców Unii, jest przeżytkiem. O Panu Bogu w dokumentach unijnych się nie wspomina, a przykazania takie jak: czcij ojca swego i matkę swą; nie zabijaj i nie cudzołóż; mają w Unii Europejskiej nową postać: pogardzaj swoimi przodkami, a szczególnie rodzicami, zabijaj małych i starych jeśli nie mogą się bronić, cudzołóż jak najwięcej i w sposób jak najbardziej zбочzony.



Oczywiście te „Nowe Przykazania” nie zostały sformułowane w tak oczywisty i bezpośredni sposób, bo mogłyby wtedy skłonić mieszkańców Europy do oporu. Jeśli przyjrzymy się praktycznym działaniom władz unijnych: odbieraniu rodzicom prawa do wychowania dzieci zgodnie z własnymi zasadami, niszczeniu podstaw małżeństwa, propagandzie rozwiązłości i aborcji, dostrzeżemy, że powyższe sformułowania opisują priorytety moralne UE.

Biurokratyczny potwór, którego celem jest zniszczenie fundamentów moralnych opartych na chrześcijaństwie, nie jest koszmarem, który zagraża nam w przyszłości. Jest rzeczywistością, która jest wdrażana na naszych oczach. A jednak większość społeczeństwa i cała niemal klasa polityczna udaje, że tego nie widzi. Ludziom wydaje się, że może i Unia ma jakieś wady, ale to przecież ona rzekomo zapewnia nam dostatnie życie i ciepłą wodę w kranie. Politycy, nawet jeśli nie są skorumpowani i zdają sobie sprawę z fałszywości tego poglądu obawiają się mówienia prawdy, aby nie stracić głosów wyborców.

Jeśli przyjrzymy się krajom „starej Unii” zobaczymy, że dobrobyt jest problematyczny, ciepłej wody w kranie

może zabraknąć ze względu na obłądaną ideologię klimatyczną, a jako dodatek mamy rosnące poczucie zagrożenia. Na ulice wielu miast Zachodniej Europy lepiej nie wychodzić po zmroku z uwagi na ogromną przestępczość, związaną w szczególności z tzw. „uchodźcami”. W wielu polityków ma pełną świadomość tego wszystkiego. Pomimo tego, ze strachu przed utratą wpływów brną dalej w federalistyczne i globalistyczne projekty.

Fundamentem wolnego narodu są zasady moralne i cnoty jego członków. Jeśli godzimy się na bycie niewolnikami biurokratycznego molocha, który będzie dostarczał nam wątpliwej jakości paszę i ułatwiał rozwiązanie życia, niepodległość jest nam całkowicie zbędna. Jeśli jednak chcemy być ludźmi wolnymi, którzy chcą podjąć wysiłek wzrastania w cnotach, przyjęcia i wychowa-

nia dzieci, które będą wolnymi ludźmi, świadomymi wartości dziedzictwa, które otrzymali, niepodległość jest nam niezbędnie potrzebna. Musimy podjąć walkę, abyśmy nie zostali z niej obrabowani. Skuteczny opór jest możliwy, wymaga jednak osobistej odwagi i woli działania.

Spójrzmy na przykład Ugandy. W maju 2023 roku prezydent tego kraju podpisał ustawę zakazującą promocji homoseksualizmu wśród społeczeństwa Ugandy. Ustawa przewiduje też bardzo wysokie kary dla przestępców łamiących prawo, deprawujących młodzież i przenoszących nieuleczalne choroby, takie jak HIV/AIDS. Od razu liczne kraje Zachodu oraz organizacje międzynarodowe rozpoczęły ataki i naciski na Ugandę. Stany Zjednoczone natychmiast zagroziły Ugandzie sankcjami, a Bank Światowy oświadczył, że wstrzyma pożyczki dla tego kraju do czasu, aż Uganda wycofa się z ustawy. Odniósł się do tego prezydent Ugandy Yoweri Museveni:

„To niefortunne, że Bank Światowy i inne podmioty ośmielają się zmuszać nas do porzucenia naszej wiary, naszej kultury, naszych zasad i suwerenności za pomocą pieniędzy. W ten sposób poniżają wszystkich Afrykanów. Kraje zachodnie powinny przestać marnować czas ludzkości, próbując narzucać swoje praktyki innym narodom (...) Z pożyczkami czy bez, Uganda będzie się rozwijać.”

Podobna sytuacja wydarzyła się w Ghanie. Tamtejsza ustawa przewiduje zakaz promocji homoseksualizmu. Spotkało się to z atakiem m.in. ambasador USA, która powiedziała, że prawo w Ghanie jest dyskryminujące i może odstraszyć od Ghany potencjalnych inwestorów. Zareagowali na to m.in. katolicy biskupi Ghany pisząc, iż:

„Stany Zjednoczone i inne tak zwane rozwinięte kraje mają swoje wartości kulturowe stanowiące o tym, co jest dopuszczalne a co nie w obszarze ich jurysdykcji. Tak samo Ghana jako suwerenne państwo ma wartości kulturowe i religijne. Wskazują one i gwarantują

istnienie, harmonię i spójność naszego społeczeństwa. Nie będziemy iść na kompromis z tymi wartościami gwoli inwestorów LGBTQI+”

Zestawmy to z Polską i sytuacją, o której wspominaliśmy już powyżej. W ostatnich latach kilkadziesiąt samorządów miejskich, gminnych i powiatowych przyjęło tzw. Kartę Praw Rodzin, czyli dokument wyrażający poparcie dla prorodzinnych zmian i podkreślający prawo rodziców do wychowania dzieci. Karta Praw Rodzin to również opowiedzenie się po stronie małżeństwa jako związku mężczyzny i kobiety. Na samorządy, które przyjęły Kartę, rozpoczęły się ataki i naciski, zarówno wewnętrzne jak i międzynarodowe, przede wszystkim ze strony UE.

We wrześniu 2021 roku Ministerstwo Funduszy i Polityki Regionalnej skierowało do tych samorządów pismo, podpisane przez wiceministra Waldemara Budę z PiS, sugerując wycofanie się z „dyskryminacyjnych” zapisów, gdyż przez nie grozi Polsce utrata pieniędzy z Unii Europejskiej. Jak napisał Buda w liście do samorządów: „chciałbym podkreślić konieczność przestrzegania zasad horyzontalnych wynikających z przepisów unijnych. Jedną z nich jest zasada zapobiegania wszelkiej dyskryminacji ze względu na płeć, rasę lub pochodzenie etniczne, religię lub światopogląd, niepełnosprawność, wiek lub orientację seksualną”.

W konsekwencji licznych nacisków, wiele samorządów wycofało się z poparcia dla prorodzinnego prawa lub zmodyfikowało zapisy swoich uchwał, aby nie akcentowały prawdy o małżeństwie i rodzinie. Warto w tym miejscu przypomnieć, że w trakcie kampanii wyborczej w 2023 roku minister Waldemar Buda publicznie oburzał się na łamach mediów wobec postulatu nierozwiązywalności związków małżeńskich.

Własne państwo jest nam, Polakom, potrzebne po to, abyśmy mogli wprowadzać w kraju zasady wynikające z cywilizacji chrześcijańskiej. Inaczej nasza niepodległość nie ma sensu. Jeżeli ktoś nie chce w Polsce zasad społecznych opartych o Dekalog i naszą polską tradycję, to może otwarcie postulować oddanie władzy i kompetencji w ręce innych krajów czy organizacji ponadnarodowych.

Istnieje wiele bardzo istotnych dziedzin, w których powinniśmy zwiększać naszą samodzielność: stanowienie prawa, siły zbrojne, bezpieczeństwo energetyczne, gospodarka itp. Kluczowe dla Polski jest jednak odzyskanie samodzielności i suwerenności kulturowej. Aby było to możliwe, konieczne jest publiczne głoszenie prawdy i przekonywanie do niej innych.

W najbliższym czasie czeka nas bardzo intensywna walka. Lewica właśnie zgłosiła do Sejmu dwa projekty ustaw, których celem jest formalna legalizacja i dekryminalizacja aborcji w Polsce. Nowy Marszałek Sejmu Szymon Hołownia (który jeszcze do niedawna promował się jako pobożny katolik i prowadził rekolekcje w podwarszawskich parafiach) zapowiedział, że będą one procedowane. Koalicja Obywatelska zapowiada wprowadzenie cenzury na temat mówienia o konsekwencjach ideologii LGBTQ oraz będzie forsować legalizację tzw. „związków homoseksualnych”, a także pogłębiać nasze uzależnienie od UE.

Takie więc mamy możliwości naszej drogi.

Andrzej Raca
Adelaide

Pamięci Traugutta

*powstańczy cmentarz u stóp cytadeli
czerwona róża zdobi wonnym kwiatem
liliowe dzwonki zwiastuny nadziei
muskane wiatrem szepczą cichy pacierz*

*grób bezimienny obok wschodniej bramy
z krzyżem zwieńczonym koroną cierniową
cześć zwyciężonym lecz niepokonanym
na wieczną pamięć chwały nimb nad
głową*

*myśli natchnione swobody marzeniem
wróg tego z serca nie potrafił wydrzeć
rzeką krwi jego nowe pokolenie
znów pożegluje ku wolnej ojczyźnie*

11.10.2020

**Ostatni dyktator Powstania
Styczniowego**



Spośród swoich rówieśników nie wyróżniał się niczym szczególnym, nie przejawiał skłonności przywódczych ani zainteresowania polityką. Rosyjski hi-

Portret Romualda Traugutta na pocztówce wydanej we Lwowie w okresie międzywojennym. Fot. CBN Polona (domena publiczna)

storię, Mikołaj Berg, uważał, że trudno było przypuszczać, iż stanie się on niezmordowanym, energicznym bojownikiem za sprawę polską. Autor pierwszej obszernej monografii Romualda Traugutta – Marian Dubiecki napisał, że opatrność wprowadziła go na widownię wypadków, ale niestety za późno.

W momencie wybuchu Powstania Styczniowego Traugutt był już człowiekiem spełnionym, a jego życie całkowicie ustabilizowane. Nic nie wskazywało na to, że zaangażuje się tak głęboko w wydarzenia, w których wcześniej nie uczestniczył, i najprawdopodobniej nawet nie pochwalał. Decyzję o przystąpieniu do walki powziął spontanicznie. Początkowo był dowódcą niewielkiego oddziału powstańczego walczącego na Polesiu, następnie zagranicznym emisariuszem, aż wreszcie zdecydował się stanąć na czele Powstania i wziąć za nie pełną odpowiedzialność przed Bogiem i historią.

Służba wojskowa w carskiej armii

Traugutt przyszedł na świat 16 stycznia 1826 r. w Szostakowie (obecnie Białoruś). Jego ojciec, Ludwik Traugutt, dzierżawił tam majątek ziemski, a matka, Alojza z Błockich, zajmowała się domem. Ród wywodził się prawdopodobnie z Saksonii, a na Polesiu osiadł za czasów króla Augusta II Mocnego na początku osiemnastego wieku. Szybko się spolonizowali, a jeden z członków rodziny brał nawet udział w insurekcji kościuszkowskiej.

W 1828 r. zmarła matka Traugutta, wychowaniem chłopca zajęła się babcia, Justyna Błocka z Szujskich. Zaszczepiła w nim gorliwą religijność, systematyczność oraz patriotyzm.

Po śmierci pierwszej żony ojciec Romualda Traugutta ożenił się ponownie z Franciszką Zalewską i wraz z nią osiadł w leżącym na południowo-wschodnim skraju Puszczy Białowieskiej niewielkim majątku Biała. Z tego związku narodziła się Alojza, przyrodnia siostra Romualda.

W latach 1836-1842 Traugutt uczył

się w gimnazjum w Świsłoczy. Był wyróżniającym się uczniem, szkołę ukończył ze srebrnym medalem. W maju 1843 r. wyjechał do Petersburga celem złożenia aplikacji w Instytucie Inżynierów Dróg Komunikacyjnych. Nie został jednak przyjęty. Odrzucono też jego podanie do Głównej Szkoły Inżynierów. Wówczas zdecydował się na karierę wojskową w korpusie saperów. W grudniu 1844 r. zdał egzamin junkierski i od lutego 1845 rozpoczął kształcenie oficerskie w trzydziestym siódmym batalionie w Żelechowie, na terenie Królestwa Polskiego. Otrzymał wówczas stopień porucznika. Wraz ze swoją jednostką odbył kampanię węgierską tłumiąc powstanie zwane Wiosną Ludów. W czasach służby w wojsku rosyjskim zapamiętany został jako poważny, pracowity, raczej milczący, sumiennie spełniający swoje obowiązki oficer. Unikał hałaśliwego towarzystwa, a każdą wolną chwilę poświęcał rodzinie i dalszemu kształceniu. Doskonale władał kilkoma językami: polskim, rosyjskim, niemieckim i francuskim, wykazywał też umiejętności artystyczne, uprawiając rysunek i malarstwo.

25 sierpnia 1852 r. zawarł związek małżeński z Anną Pikiel, kobietą wielkiej urody, utalentowaną i inteligentną. 25 lipca 1853 r. w Dęblinie urodziła im się pierwsza córka Anna Innocenta, nazywana w domu Netką. Druga córka, Alojza Stefania, przyszła na świat w 1857 r. w trakcie wojny krymskiej (1853-1856), w której jednostka Traugutta walczyła najpierw na Bałkanach, a później na Krymie.



Anna Traugutt z dziećmi. Fot. ze zbiorów Muzeum im. Ks. Józefa Jarzębowskiiego w Licheniu Starym.

Wojnę spędził służąc w intendenturze, zajmując się sprawami administracyjnymi w oblężonym Sewastopolu, a po jej zakończeniu znalazł się najpierw w Odessie, a następnie po awansie na sztabkapitana w Charkowie. Tam objął funkcję w armijnej komisji spraw obrachunkowych sztabu i intendentury, rozliczając wydatki z okresu wojny. Pracował na tym stanowisku do 1858 r. Następnie wraz z rodziną przeniósł się do Petersburga, gdzie bez żadnego przydziału funkcyjnego przebywał na płatnym urlopie.

Na przełomie lat 1859/1860 w ciągu kilku miesięcy utracił ukochaną babcie i najmłodsze dzieci Justynę i Konrada, które przysły na świat w Petersburgu, oraz żonę Annę. Wszyscy spoczęli na nieistniejącym już dzisiaj cmentarzu Wyboriskim. Po tych wydarzeniach Traugutt w stopniu podpułkownika złożył dymisję z wojska, która została przyjęta w lipcu 1862 r. Zawarł ponowny związek małżeński z Antoniną Kościuszkówną, spokrewnioną z wodzem insurekcji z 1794 r. Z tego małżeństwa narodził się syn, Roman. Osiedli w Ostrowiu koło Kobrynia, gdzie w 1863 r. zastał ich wybuch Powstania Styczniowego.

Dowódca oddziału powstańczego

Wybuch Powstania był dla Traugut-

tem dużym zaskoczeniem. Nie należał do przedpowstaniowej konspiracji, nie brał też udziału w patriotycznych wystąpieniach. Był przeciwny walce, znał potencjał rosyjskiego wojska. Jednak kiedy stronnictwo „białych” podjęło decyzję o przyłączeniu do powstania, za namową okolicznych ziemian zgodził się na objęcie dowództwa nad lokalnym oddziałem „kobryńskim”. Jak pisała córka Anna: „Już wtedy z bliższego i dalszego sąsiedztwa przyjeżdżało wiele osób, odbywano narady, próbowano wierzchowych koni. Ojciec często wyjeżdżał, aż w końcu pożegnał swych najbliższych i pochłonięty sprawami powstania, wyjechał bezpowrotnie”.

Przystępując do walki doskonale wiedział, że ryzykuje nie tylko swoje życie, ale również szczęście i bezpieczeństwo rodziny. Rosjanie po otrzymaniu informacji o jego udziale w Powstaniu natychmiast skonfiskowali dworek i ziemię w Ostrowiu.

Traugutt konspiracyjną przysięgę złożył w maju 1863 r. we wsi Małysz, w posiadłości Jana Mitraszewskiego. Po zaprzysiężeniu wygłosił przemowę do swoich żołnierzy: „Żołnierze! Bracia! Nie na podboje idziemy, ale na odbiór wydzieranego nam dobra boskiego. Dobrem boskim jest wolność. Wygraną będzie ocalenie duszy narodu. Jeżeli przegramy, rzeką krwi naszej inni popłyną ku wolności...”. Oddział tworzyli miejscowi ziemianie, szlachta, służba dworska, oficjaliści, leśnicy, urzędnicy, mieszczaństwo oraz nieliczni chłopcy. Dwuosobowa partia walczyła ze zmiennym szczęściem. Udało się rozgromić siły rosyjskie w zasadzce pod Horkami. Wytrwali w terenie osiem tygodni, aż w końcu zostali rozwiązani przez dowódcę z powodu braku amunicji i żywności.

Traugutt przez pewien czas ukrywał się w majątku późniejszej słynnej pisarki, Elizy Orzeszkowej, która swoim powozem przez granicę na Bugu przewiozła go do Królestwa Polskiego. Tam skontaktował się z rządem powstańczym i zaferował swoją pomoc. Liczył, że jego wiedza wojskowa i doświadczenia partyzanckie zostaną wykorzystane.

Dyktator powstania

Stojący w lipcu 1863 r. na czele rządu powstańczego Karol Majewski szybko dostrzegł niepospolite zdolności i fachowość Traugutta, awansując go do stopnia generała i zlecając ważną misję zagraniczną. Obdarzony szerokimi pełnomocnictwami, w połowie sierpnia wyjechał za granicę. Był w Krakowie, we Lwowie i w Paryżu. Podjął szereg decyzji organizacyjnych usprawniających dostawę broni oraz napływ ochotników.

W tym czasie rządy w Warszawie przejęli przedstawiciele stronnictwa „czerwonych”, którzy prowadzili bardziej stanowczą politykę wobec Rosji. Objęcie przez nich władzy nie wpłynęło w żaden sposób na przebieg Powstania, szybko zaczęli tracić poparcie i autorytet. Dla ratowania sytuacji zawezwano Traugutta, któremu powierzono kierownictwo Wydziału Wojny.

Tym razem nie przyglądał się biernie rozwojowi wypadków. Na posiedzeniu wygłosił mowę, podczas której zdymisjonował ze skutkiem natychmiastowym wrześnieowy gabinet „czerwonych” obejmując przywództwo. Praktycznie jednoosobowo sprawował dyktatorską władzę nad powstaniem. Samodzielnie podejmował decyzje i wydawał rozkazy, korzystając jedynie z porad i konsultacji współpracowników.

Zamieszkał u Heleny Kirkorowej w konspiracyjnym lokalu przy ulicy Smolnej, zajmując w nim dwa ostatnie pokoje. Rzadko opuszczał lokal, przeważnie wychodził tylko w celu odbycia narad z podległymi sobie naczelnikami wydziałów. Dyktaturę Traugutta otaczała aura tajemniczości. Zaledwie parę osób wiedziało o jego poczynaniach. Doku-

menty i rozkazy przechodziły przez ręce pani Kirkorowej oraz sekretarza Mariana Dubieckiego.

Traugutt oparł swoje rządy na ludziach, którym ufał, zdecydowanym podjąć pracę dla dobra ojczyzny. Organizacja powstańcza zaczęła funkcjonować sprawnie, jak nigdy jeszcze dotąd. Walki w terenie ożywiły się, powstańcy przetrwali zimą, a wśród powstańców zwiększyła się liczba ochotników pochodzenia chłopskiego. Korpus generała Hauke-Bosaka stoczył w okresie od 15 listopada 1863 r. do 18 kwietnia 1864 r. trzynaście bitew, w większości zwycięskich.

Traugutt usprawnił i przywrócił zerwaną komunikację pomiędzy Warszawą, a poszczególnymi prowincjami kraju. Nałożył nowe podatki na tych wszystkich obywateli, którzy wyjechali za granicę bez zgody rządu, co dotknęło szczególnie ludzi majątnych. Ogłosił nową pożyczkę narodową na rzecz Powstania oraz podjął próbę uzyskania pożyczki zagranicznej.

Zreorganizował armię powstańczą, tworząc regularne wojsko. Dotychczas samodzielni dowódcy polowi zostali podporządkowani strukturze dywizyjnym, wchodzącym w skład korpusów, których dla całego kraju reforma przewidywała pięć. W praktyce powstał w pełni tylko jeden z korpusów obejmujący swoim zasięgiem województwa: sandomierskie, krakowskie i kaliskie, na którego czele stał generał Józef Hauke-Bosak.

Traugutt wytrwał na stanowisku dyktatora ponad sześć miesięcy. Cały czas wierzył w interwencję francuską, czego dowodami są jego listy do księcia Czartoryskiego. Był również przekonany o powszechnym przyłączeniu się do powstania włościan, po realizacji dekretów uwłaszczeniowych. W tym celu ustanowił w terenie specjalnych komisarzy pełnomocnych oraz powołał urzędy administracyjno-sądowicze, których zadaniem była realizacja uwłaszczenia.

Aresztowanie i uwięzienie

W wyniku intensywnych poszukiwań i dekonspiracji niektórych członków spisku, władze rosyjskie natrafiły wreszcie na trop dyktatora. Doszło do tego dzięki aresztowaniu dwóch lekarzy: Karola Przybylskiego i Cezarego Morawskiego, którzy jako pierwsi złożyli zeznania obciążające. Jednak to nie oni bezpośrednio ujawnili nazwisko Traugutta, lecz Artur Goldman, zatrudniony poprzednio w Wydziale Skarbu, zeznał pod jakim pseudonimem ukrywał się wódz powstania. Traugutt został aresztowany w nocy 11 kwietnia 1864 r. Początkowo przebywał w więzieniu na Pawiaku, a następnie w X Pawilonie Cytadeli Warszawskiej. Jego tożsamość potwierdził kolega oficer z armii rosyjskiej. W śledztwie Traugutt zachował się niezłomnie, całą winę wziął na siebie. Został skazany przez sąd wojenny na karę śmierci.

Data egzekucji Traugutta, 5 sierpnia 1864 r., uznana została przez historyków jako symboliczny kres Powstania Styczniowego. Wykonanie wyr. odbyło się na stokach Cytadeli Warszawskiej. Wraz z Trauguttem straceni zostali czterej inni członkowie rządu. Do dziś nie wiadomo, gdzie znajduje się grób ostatniego przywódcy powstania.

W sierpniu 1916 r., po ucieczce Rosjan, w miejscu egzekucji stanął pamiątkowy krzyż zwieńczony koroną cierniową. W celi X Pawilonu urządzono izbę pamięci.

Dzieje oddziału kobryńskiego i jego dowódcy po raz pierwszy opisała Eliza Orzeszkowa w powieści „Gloria Victis”, a pierwszą obszerną monografię dyktatora opublikował w 1911 r. Marian Dubiecki.

Ewa i Bogumił Liszewscy

„Polscy obrońcy Australii” – szkic na 82. rocznicę kampanii pod niebem Northern Territory

Andrzej Zbiegniewski

Sformowana z początkiem 1941 r. amerykańska 49. Grupa Myśliwska, po roku istnienia przebazowała do Australii, będąc pierwszą tego typu jednostką wyprawioną na front poza granice USA. Znajdujący się w składzie jej trzech dywizjonów (7., 8. i 9. Fighter Squadron) znaczny odsetek personelu polskiego pochodzenia, mimo iż był dziełem przypadku, już wkrótce zostanie efektywnie zaakcentowany.

Jednostka, wraz z samolotami i pozostałym sprzętem, dotarła do Melbourne na pokładach okrętów transportowych w lutym 1942 r. Na aklimatyzację, rozlokowanie, a nawet na zapoznanie się ze specyfiką latania na antypodach, pozostawało niewiele czasu. Dokładnie tyle, ile trwał pospieszny montaż *Warhawków* (samoloty stanowiące uzbrojenie jednostki - myśliwce typu Curtiss P-40E). Zaraz potem, uznane za gotowe do walki dywizjony Grupy, dokonały etapowego przelotu na węzeł lotnisk ulokowany na obszarze pomiędzy Darwin i Batchelor, będących od niedawna przedmiotem japońskich nalotów. Kres ich bezkarności miała położyć właśnie 49. Grupa Myśliwska, jak na razie nadrabiająca brak doświadczenia entuzjazmem. Jeden z oficerów jednostki, porucznik Emil Plichta, zapamiętał zastane warunki następująco: „Pustkowie, busz, nieznośnie gorąco, a w ogóle dojmujący prymityw”. Za jedyną pociechę musiał wystarczyć fakt uruchomienia stacji radarowej, ostrzegającej przed zbliżaniem się nieprzyjaciela. Na inauguracyjne zetknięcie z wrogiem nie oczekiwano zbyt długo. Wczesnym popołudniem 22 marca o radarowym wykryciu nadlatującego przeciwnika powiadomiono czuwający w powietrzu klucz myśliwców pod komendą porucznika Stefana Poleszuka. Japoński samolot zbliżał się samotnie, co świadczyło, że wykonuje jedynie misję rozpoznawczą. Zadanie ułatwiało wrogowi dość znaczne tego dnia zachmurzenie. Spodziewając się niełatwego polowania, Poleszuk podzielił swój patrol na dwie pary. Penetrowanie niemal po omacku coraz to nowych zwałów monsunu zostało w końcu uwieńczone sukcesem. Szczęście uśmiechnęło się właśnie do Poleszuka, który jako pierwszy wypatrzył intruza w przerwie między chmurami. Słoneczny promień, padając na okazałą kabinę Japończyka, wywołał trudny do przegapienia odbłask. Przeciwnik był tuż, tuż. Poleszuk ledwie miał czas na uruchomienie broni pokładowej. Salwa z sześciu browningów uwięzła w kadłubie i prawym skrzydle. Poprawka unieruchomiła silnik. Maszyna, zdobna czerwonymi znakami rozpoznawczymi Hinomaru, runęła w przybrzeżne rozlewiska, na zachód od darwińskiego basenu portowego. Poleszuk odnotował pozycję, na której nieopodal wraka opadł pojedynczy spadochron. Jeszcze nie wiedział, że nie warto było zawiadamiać służby ratowniczej, gdyż miejsce lądowania japońskiego lotnika roilo się od krokodyli. Czwórka myśliwców mogła wracać do Batchelor, gdzie zaraz po lądowaniu rozpoczęło się huczne świętowanie inauguracyjnego zwycięstwa jednostki.

Tymczasem na południowym-wschodzie Australii kończąca szkolenie pozostała część 49. Grupy, w pośpiechu zaliczała ostatnie egzaminy ze strzelania powietrznego. Odbływały się one na poligonach w stanie Wiktorii. Sprawdzian dnia 28 marca mieli przejść porucznicy: Artur Fiedler, Czesław Namola, Jan Musiał i Neal Takala. Ćwiczenie, wykonywane pomimo nad-

ciągającego frontu burzowego, szybko przerwała utrata orientacji przez całą formację. Trzydzieści minut po starcie z Canberra, teren jaki po chwilowym wyjściu z chmur ukazał się oczom czwórki pilotów, był im kompletnie nieznan. Na domiar złego, urwała się łączność radiowa. Rozproszone Curtissy, każdy na własną rękę, podążyły na południowy-wschód. Planowany na pół godziny sprawdzian wydłużył się ponad trzykrotnie. Zamiast lądowania na macierzystym lotnisku Moruya, nie konsultując się ze sobą wszyscy członkowie eskadry zdali sobie sprawę, że wyczerpanie paliwa zmusi ich wkrótce do przegołdnego przyziemienia, gdzieś koło południowej granicy Nowej Południowej Walii, najprawdopodobniej w okolicy Edenu. Najstarsi mieszkańcy tego miasteczka do dziś pamiętają ryk lotniczych silników w przyziemnej mgłę. Samoloty pilotowane przez Musiałą i Takalę zbyt wcześnie podjęły próbę wyjścia z mgły na minimalnej wysokości. Nie znaleziono tu żadnego lądowiska, a tylko eukaliptusowy młodniak porastający stok góry. Zanim umknęły ponownie w chmury, maszyna uderzyła w potężne drzewo, wskutek czego rozpadła się w kawałki wzdłuż wychodzącej z Edenu szosy Princess Highway.

O godzinie 10.15, a więc niespełna dwie minuty później, z ukrytym w chmurach zboczem wzgórze kolidował myśliwiec porucznika Takala. Obaj piloci zginęli na miejscu.

Niewiele brakowało, by identycznie skończył podążający ich śladem Artur Fiedler. Jego samolot zdołał jednak szczęśliwie przerwać się przez gałęzie przydrożnych brzoź (4-tonowemu P-40E powiodło się więc to, co nie udało się 22-krotnie cięższemu Tu-154M). Lecący nadal kursem wschodnim *Warhawk* wypadł wkrótce potem na „otwarty przestwór oceanu”, z dobrze widoczną linią brzegową w tle. Na piaszczystej łasze porucznik Fiedler dostrzegł rząd plażowych domków, grupki wczasowiczów i baraszkujących dzieci. Po odchyleniach chorągiewek poznał kierunek wiatru. To umożliwiło mu skorygować najwłaściwsze podejście. Przyziemienie amerykańskiego samolotu na Aslings Beach, reprezentacyjnej plaży Edenu, wzbudziło nie lada sensację. Spotęgowaną faktem, że ponowny jego start okazał się niemożliwy, co zmusiło pilota do powrotu na własne lotnisko samochodem.

Widząc kulę ognia, w jaką po kolizji zmieniła się maszyna Takala, porucznik Namola podciągnął maszynę w górę. Zadziwiającym zbiegiem okoliczności, pozostałość paliwa wystarczyła mu do przelecenia jeszcze trzydziestu kilometrów dla ostatecznego wyrwania się z mgły nad Berridale, gdzie wylądował na ornym polu. Zadowolony z ocalenia pilot stał się zaraz potem honorowym gościem w gabinecie kierownika miejscowej szkoły. Cysterna z benzyną przybyła nazajutrz, umożliwiając *Warhawkowi* o numerze indywidualnym „55”, powrót do Canberra. Uroczysty pogrzeb obu poległych Amerykanów odbył się 31 marca w stołecznym kościele pw. św. Krzysztofa.

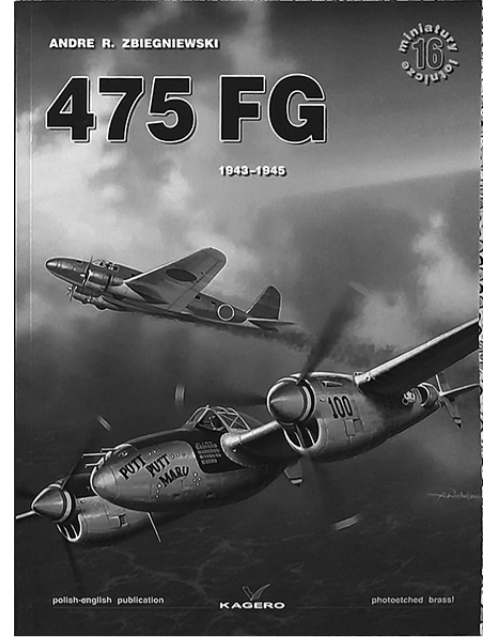
Ocaleni: Fiedler i Namola poznali po powrocie swój nowy przydział służbowy: Darwin, które znajdowało się pod bombami kolejnego wrogiego nalotu. W swojej następnej akcji, ludzie kapitana Jakuba Selmana, umiejętnie pokierowani wskazaniem radaru, starli się z siedmioma japońskimi bombowcami, zmierzającymi właśnie ku darwińskiemu lotnisku RAAF. Dwie pary *Warhawków*, prowadzone przez porucznika

Michała Zawisza i porucznika Stefana Poleszuka, skutecznie przecięły salwami kaemów wrogą formację. Większość atakowanych bombowców bez wahania pozbyła się ładunku przed celem, rzucając się do ucieczki. Od strony bazy Batchelor nadlatywał tymczasem drugi klucz czterech P-40, dowodzony przez porucznika Roberta Vaughta. Wszystkie otworzyły ogień z dużej odległości. Niezbyt celny, ale skuteczny dla odstraszania uchodzących nieprzyjaciół. Porucznik Michał Zawisza ciężko uszkodził jeden z bombowców, zestrzelony po chwili przez następnego w szyku, podporucznika Williama Sellsa. Uparły pościg wyczerpał paliwo Amerykanów. Czas był najwyższy zawracać do domu. Już na ziemi dowiedzieli się o dwóch dalszych japońskich maszynach, strąconych przez Poleszuka i Vaughta. Tak wyglądał początek zaciętych, wielomiesięcznych zmagani nad obszarem północnej Australii. Podobnych bitew powietrznych, 49. Grupa Myśliwska, a w jej składzie piloci polskiego pochodzenia, stoczyli kilkadziesiąt. Objętość niniejszego opracowania nie pozwala na mnożenie relacji. Godzi się jednak wspomnieć, iż w następnym starciu nad Darwin, rozegranym 27 kwietnia 1942 r., w konfrontacji z kilkudziesięcioma bombowcami i myśliwcami japońskiej marynarki wojennej, odznaczył się ponownie porucznik Czesław Namola. Do listy sukcesów dopisał nowe zwycięstwo powietrzne, okupione co prawda zranieniem. W tej samej bitwie Michał Zawisza także posłał do ziemi japoński myśliwiec. Były to jedne z siedmiu zestrzeleń przyznanych przy tej okazji ich jednostce.

Ukończywszy tury bojowe, porucznicy Zawisza i Poleszuk wrócili do USA. Miało to miejsce wkrótce przed ostatnią misją, w której (16.06.1942 r.) w nierównym boju z piętnastoma Japończykami poległ porucznik Namola. Świadkiem jego bohaterskiej śmierci był debiutujący wówczas podporucznik Bernard Markowski. Wraka maszyny i ciała jej pilota nigdy nie odnaleziono. Przed upływem tygodnia, w kraksie przy lądowaniu zginął Artur Fiedler. Do ostatniego boju w obronie Darwin amerykańsko-polska Grupa Myśliwska stanęła 23 sierpnia 1942 r. Z formacji 42 atakujących miasto japońskich bombowców i myśliwców, obrońcy zestrzelili czternaście maszyn. Pożegnalna operacja przed wrześniową przeprowadzką na Nową Gwineę pozostała australijskim gospodarzom jak najlepsze wrażenia o 49. Grupie Myśliwskiej i jej polskim kontyngencie, który niebawem rozpoczął nową, krwawą epopeję na długim szlaku do Tokio. Tytułem podsumowania skuteczności na szlaku bojowym jednostki, należy stwierdzić, że po inauguracyjnym zwycięstwie (22.03.1942 r.) porucznika Stefana Poleszuka, jego macierzysty 9. Dywizjon Myśliwski do końca wojny wyszedł zwycięsko z jeszcze 253 pojedynków z fanatycznymi przeciwnikami. Dywizjon 7. zakończył służbę z dorobkiem 180 zestrzeleń. Natomiast 8. Dywizjon - z 207. Do powyższego bilansu należy jeszcze dodać 27-samolotowe konto eskadry sztabowej. Razem na koncie 49. Grupy United States Army Air Force znalazła się więc rekordowa ilość 668 zwycięstw powietrznych.

Czarnecki, Ratajski, Ilnicki i inni... bohaterscy Polacy w szeregach amerykańskiej 475. Grupy Myśliwskiej w Australii oraz Nowej Gwinei (na kartach monografii jednostki, autorstwa Johna Stanawaya; wydawnictwo Osprey, Londyn)

Wbrew twierdzeniom recenzentów książki, prezentowanym w najpoważniejszych zachodnich pismach historycznych, utworzona w Australii ame-



rykańska 475. Grupa Myśliwska (475th Fighter Group; w skr. 475. FG) nie była formowana z myślą o stworzeniu jednostki elitarniej i z początku wcale nie zapowiadała się na taką. Nie trafił do niej najlepszy personel. Żaden „as” (z minimum 5 zestrzeleniami na koncie) nie znalazł się w gronie jej 50 pilotów. W zbiorowym dorobku ich wszystkich było u zarania ledwie 20 zwycięstw, co w lipcu 1943 roku – dwudziestym miesiącu wojny na Pacyfiku, mówiło samo za siebie. Dostarczone jednostce myśliwce typu P-38 Lightning także w znacznej części dalekie były od nowości. 475. FG była natomiast pierwszą w dziejach jednostką United States Army Air Force (USAAF), powołaną do życia poza obszarem USA. Wszystkie przeciwwskazania poszły jednak szybko w niepamięć z chwilą wejścia do walki w sierpniu 1943 r. W niezliczonych bitwach i potyczkach z potęgą lotnictwa Nipponu, do zakończenia działań wojennych, w dorobku Grupy przybędą nie mniej niż 552 zwycięstwa powietrzne. Zagwarantuje to jej drugie (po 49. FG z 664 zestrzeleniami) miejsce wśród formacji USAAF w Australii i na Pacyfiku. Zaangażowanie i duch bojowy wykazany w 23-miesięcznych walkach, wyłoniły z szeregow jednostki 38 asów, z Tomem McGuirem i Charlesem MacDonaldem na czele. Asem 475. FG, o którym autor wspomina na aż pięciu stronach, był porucznik Edward Czarnecki. Na stronie 12 znajdziemy jego całkiem nieznanie (w grupie, ale zawsze...) zdjęcie. Polonica na tym się nie kończy. Na dalszych stronach doszukamy się innych wybitnych rodaków: Teodor Fostakowski, Jan Ilnicki, Karol Ratajski, Grzegorz Kowalski, Patryk Antropik, Wilhelm Prus i wielu innych.

Trudno natomiast oprzeć się wrażeniu, iż autor – nowojorczyk - jest nieco na bakier z realiami regionu. Na stronie 9 znajduje się mylna informacja o „lądowaniu samolotów na lotnisku Seven-Mile-Drome w czerwcu 1943 roku”. W rzeczywistości od 1 maja 1942 r. lotnisko to nosiło nazwę „Jackson's Drome”. Dwie strony dalej wspomniane jest lotnisko Mareeba w „Północnej Australii”. W istocie lotnisko to leży w środkowo-wschodnim Queensland. Do tak naprawdę północnej Australii jeszcze stamtąd daleko. Na stronie 16 i 20 (literówka wykluczona) powtarza się nazwa lotniska „Borum”. Powinno być Boram. W opisie Nowej Brytanii, na stronie 30 natrafic można natomiast na utożsamienie portu Kokopo z dość odległym lotniskiem Rapopo. Wbrew zapewnieniom autora pamiętajmy, że to dwie, nie mające z sobą nic wspólnego nazwy geograficzne. Pisząc o realiach organizacji jednostki w Australii, autor nazywa z uporem maj, czerwiec i lipiec „miesiącami letnimi”. W rzeczywistości wyznaczają one, jak wiemy, środek zimy. Jako przeciwnika 475. FG

Cd. na str. 9

Obchody 20. rocznicy ogłoszenia bł. Stefana Wincentego Frelichowskiego patronem polskiego harcerstwa w Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Keysborough

17 grudnia, w trzecią niedzielę adwentu, Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Keysborough gościło harcerzy - pielgrzymów z Polski, Łotwy, Brisbane, Sydney oraz Melbourne. Słowa pozdrowienia i przywitania rektor Sanktuarium, ks. Kamil Żyłczyński SChr, skierował na ręce biskupa Sławomira Odera, postulatora świadka świętości bł. Stefana Wincentego Frelichowskiego, patrona harcerstwa, kapłana, męczennika z Dachau. Powitał rodzinę Sanktuarium, rodzinę harcerską i rodzinę Druha Wicka (bo tak harcerze nazywają swojego patrona) w osobie siostrzeńca Wicka p. Zygmunta Jaczkowskiego.

W uroczystej procesji wprowadzone zostały sztandary. Harcerze wypełnili Sanktuarium. Głównym celebransem Mszy św. był bp Sławomir Oder, a współcelebransami byli ks. Krzysztof Tyliczszak, naczelny kapelan Związku Harcerstwa Polskiego z Anglii z parafii Bradford oraz rektor naszego Sanktuarium ks. Kamil Żyłczyński SChr.



Sztandar harcerski



Poczet sztandarowy SPK

Ks. Biskup w swojej homilii podkreślił, że relikwie to nie jest przedmiot magiczny, ale to namacalny ślad obecności w czasie i w przestrzeni kogoś świętego. Symbolizują one jego doświadczenie, życie, drogę, które przeżył. Relikwia to ślad obecności Boga w historii tego człowieka. Nikt nie rodzi się święty, świętość to owoc współpracy z Bogiem. Jeżeli Bogu zaufamy, każda sytuacja naszego ży-



Homilię wygłosił bp. Sławomir Oder

cia stanie się czasem Jego nawiedzenia. Chrystus pyta: - Czy chcesz iść za mną? Ks. Wicek odpowiedział na to pytanie TAK, tu i teraz! Największym pragnieniem Jego serca, jeszcze jako harcerza, było, jak to sam powiedział: „pieścić w swoich rękach Chrystusa, nawet za cenę osobistego cierpienia”. Jego największą radością było dawać innym Chrystusa. Pośród obozowego mroku, beznadziei był świadkiem nadziei. Relikwie przekazane Sanktuarium mają być drogowskazem do miejsca, w którym można spotkać Boga. Ksiądz Biskup przez swoją budującą homilię zasiał nadzieję i wiarę w miłość.

Cd. na str. 10

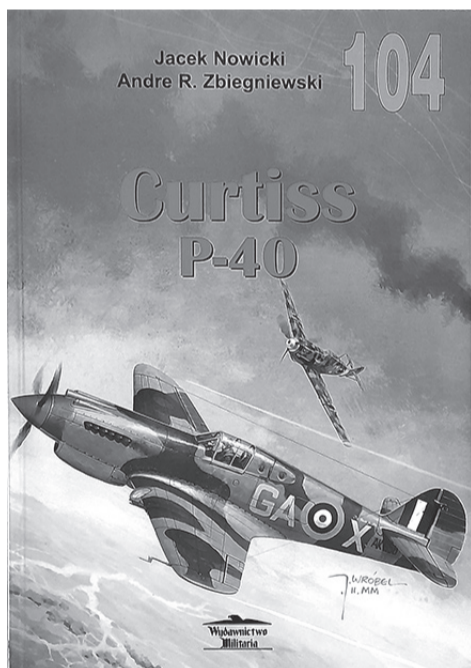
„Polscy obrońcy Australii” – szkic na 82. rocznicę kampanii pod niebem Northern Territory

Cd. ze str. 8

w październikowych bitwach powietrznych nad zatoką Oro (strona 35) John Stanaway identyfikuje m.in. czołowego japońskiego asa Hiroyoshi Nishizawę, choć wiadomo, że przebywał on wtedy w Japonii. Informacja powinna więc być opatrzona sporym znakiem zapytania. Na tej samej stronie znajdujemy zwrot „misja do Lae 15.10.1943”; w tym czasie owo papuańskie miasto, lotnisko i port, znajdowały się od miesiąca w rękach Australijczyków.

Daruję sobie wymienianie innych, nieistotnych skądinąd potknięć, porzyskając na jednym. W zawartej na stronie 122, ostatniej wzmiance odnoszącej się do Edwarda Czarneckiego,

się wówczas definitywnie poza obszarem zainteresowań alianckiego lotnictwa).



Chodzi jednak o to, by wymienione wyżej, nieliczne minusy nie przesłoniły nam plusów. W sumie 130-stronicową pozycję serii „Aviation Elite Units” oceniam bardzo pozytywnie i gorąco polecam. Książka jest doskonałym uzupełnieniem dwujęzycznej Miniatury Lotniczej numer 16 – mojego autorstwa, opublikowanej nakładem lubelskiej oficyny wydawniczej „Kagero” w 2003 roku (nadal do nabycia w Internecie). Zawiera ponad 120 unikalnych zdjęć oraz 40 innych barwnych ilustracji. Tomik jest kopalnią wiadomości o „tych wspaniałych mężczyznach na ich szalejących maszynach”, które m.in. z Polakami w kabinach, osiemdziesiąt lat temu obroniły przed najeźdźcami bliźsze i dalsze przedpola Australii.

Andrzej Zbiegniewski

Listy do redakcji



Szanowna Redakcja „Tygodnika Polskiego”

Dziękuję Szanownej Redakcji „Tygodnika Polskiego” za umieszczenie mojego artykułu „Wieczór Wspomnień” w świątecznym tegorocznym numerze „Tygodnika Polskiego”. Bardzo bardzo dziękuję.

Wiem, że były trudności ze znalezieniem zdjęć zrobionych podczas spotkania 4 XI 2023 w Richmond. Ksiądz Mariusz Han był nieuchwytny, kiedy to oddawany był ostatni tegoroczny numer „Tygodnika Polskiego” do druku. Zmusiło to Szanowną Redakcję do umieszczenia ubiegłorocznego zdjęcia z takiego samego spotkania, co jest zrozumiałe.

W tym roku na organach (w kościele i w klubie „St Igs”) grała pani Beata Urbaniak, a w ubiegłym roku pani Iza Bień. To dwie różne osoby niepodobne do siebie. W wyniku tej pomyłki ze zdjęciami, ośmielam się prosić, błagać Szanowną Redakcję „Tygodnika Polskiego” o umieszczenie kilka zdjęć ze spotkania z 4. XI. 2023 r. w Richmond, w tym z panią Beatą Urbaniak przy organach w kościele św. Ignacego i w klubie „St Igs”, w styczniowym numerze roku 2024.

Bardzo proszę w moim imieniu przeprosić panią Beatę Urbaniak za zaistniałą pomyłkę ze zdjęciem. Dziękuję Szanownej Redakcji „Tygodnika Polskiego”.

Chciałabym prosić Szanowną Redakcję „Tygodnika Polskiego” o sprostowanie informacji dotyczącej wykształcenia śp. pani Zofii Jaskewycz z domu Rospond. Pani Zofii ojciec miał ukończone studia prawnicze i pracował jako prawnik w Polsce, natomiast śp. Zofia Jaskewycz średnie (uzyskane w Polsce). Po ukończeniu szkoły średniej, podjęła pracę zarobkową, by nie być na

całkowitem utrzymaniu swoich rodziców. Do momentu opuszczenia Polski pracowała umysłowo w biurze w księgowości.

Na marginesie dodam – osobie niepracującej, nieuczącej się w dziennej szkole w Polsce Ludowej nie przysługiwało nic, nawet pozbawiona była bezpłatnej opieki medycznej.

Pani Anna Zamecznik opracowała bardzo ładną pocztówkę świąteczną dla Radia 3ZZZ w Melbourne. W niej też umieściła swój własny wiersz „Prośba do Dzieciątka Jezus”.

Podnieś rączkę Boże Dziecię,
Błogosław nasz cały świat:
Oby nastał pokój, zgoda,
Aby brata wspomagał brat.
Udziel łaski nam w potrzebie.
Udziel siły wytrwać nam.
Gdy wokoło padną gromy,
Prowadź nas do niebieskich bram.
Daj nam zadowolić dusze
Pracą wdzięczną i szczodrością,
Służąc Tobie, w każdej dobie.
Darz nas prawdziwą miłością.
By nasz wzrok spostrzegął prawdę
Aby słuch nasz prawdę słyszał
Aby drogi nas powiodły
Do zbawienia dusz i ciał.

Ania Zamecznik
XII 2023

Życzę Szanownej Redakcji „Tygodnika Polskiego” wspaniałego w do- brym zdrowiu całego roku 2024.

Z poważaniem
Klementyna Zieleniewska
Melbourne 27. XII. 2023 r.

Szanowna Pani Klementyno
Dziękujemy za list. Przepraszam Pa- nią, Panią Beatę i wszystkie zaintereso- wane osoby. Naszej pracy towarzyszy nieustanne napięcie i presja. Dotyczy to zwłaszcza numeru świątecznego.

Na str. 20 znajdują Państwo zdjęcia z tego spotkania.
Redakcja TP

Cd. ze str. 9

Ważnym i podniosłym elementem Mszy św. była procesja z darami. Relikwiarz z częstką kostki z palca prawej ręki bł. Stefana Wincentego Frelichowskiego wprowadził Zygmunt Jaczkowski, jego siostrzeniec. Pan Zygmunt jest prezesem Fundacji Caritas Super Omnia Est, której celem jest szerzenie kultu Błogosławionego.



Relikwiarz wnosi siostrzeniec Wicka, p. Zygmunt Jaczkowski

Olejni obraz bł. Stefana Wincentego Frelichowskiego, autorstwa artysty malarza z Grodna, Andrzeja Filipowicza, przyniosły do ołtarza drużyna Ewelina Kezun – przewodnicząca Związku Harcerstwa Polskiego na Litwie, zrzeszającego ponad siedemset harcerki i harcerzy wraz z drużyną Editą Dmuhovską-Grave hufcową harcerstwa polskiego działającego w ramach skautingu fotewskiego oraz dyrektorką Polskiej Szkoły w Rydze.



Obraz został namalowany specjalnie na naszą uroczystość i przywieziony z pielgrzymki drogami męczeństwa bł. Stefana, wiodącej przez niemieckie obozy Fort VII, Stutthof, Sachsenhausen i Dachau.

Ogień, symbolizujący harcerskie ognisko, przyniosły do ołtarza harcerki Hufca Podhale Melbourne. Ogień, nieodzowny w budowaniu braterskich więzi i przyjaźni, rozpalający serca harcerskimi ideałami zapisanymi w Prawie i Przyrzeczeniu Harcerskim, ten sam od czasów założycieli polskiego harcerstwa, gromadzi w kręgu kolejne pokolenia druhen i druhow, w Polsce i na emigracji. Przy nim składał swoje Harcerskie Przyrzeczenie druhen Stefan Wincenty „Wicek”, przy nim po latach trwają także harcerze Krzyża Południa z Brisbane, Sydney i Melbourne.



Bochenki chleba, którymi na koniec Mszy św. zostały obdarowane rodziny

obecne na uroczystości, przynieśli do ołtarza instruktorzy Okręgu ZHP w Australii. Bochen chleba powszedniego gromadzi przy stole, zaspokajają głód, dodaje sił. Jest znakiem dobroci Boga i owocem ludzkiej pracy. Przyniesiony dziś do ołtarza jest znakiem pamięci o wszystkich, którzy na skutek wojny cierpieli głód i niedostatek, często ponosząc śmierć w niemieckich i sowieckich obozach zagłady i niewolniczej pracy. Jest znakiem naszej modlitwy i nadziei na pokój na Ukrainie, na Bliskim Wschodzie i wszędzie tam, gdzie nadal zwycięża ludzka nienawiść.

Dary ołtarza - chleb i wino, które stają się Ciałem i Krwią Chrystusa podczas Mszy św., przyniosły zuchy z Melbourne.

Na zakończenie drużyna Marysia wyraziła w imieniu wszystkich harcerzy polskich podziękowanie za relikwie, wszystkim tym, którzy przyczynili się do



Zuchy z Melbourne w procesji z darami

organizacji tych pięknych obchodów, i w imieniu wszystkich harcerzy złożyła życzenia szanownemu jubilatowi ks. Kamilowi. Do życzeń urodzinowych dołączyła się nasza społeczność od tych najmłodszych, przez młodzież, a kończąc na najstarszych seniorach. Przesłanie życzeń parafian było bardzo proste: „Niech ksiądz słucha bardziej Boga niż ludzi”.



Instruktorzy ZHP w procesji z darami



Warta Honorowa

Po Mszy św. wszyscy harcerze i zaproszeni goście udali się do sali Matki Boskiej z Guadalupe na wspólne śpiewy w kręgu harcerskim przy „ognisku” i poczęstunek.



Wspólne śpiewanie w kręgu harcerskim

Kim był bł. ks. Stefan Wincenty Frelichowski i dlaczego jest on patronem polskim harcerzy od 20 lat?

Urodził się 22 stycznia 1913 r. w Chełmży. Ojciec przyszłego błogosławionego prowadził piekarnię i cukiernię. Matka zajmowała się domem, wychowując sześcioro dzieci i prowadziła rodzinny sklep piekarniczy. W 1927 r., w czwartej klasie liceum, Wincenty wstąpił do 2 Drużyny Harcerskiej im. Zawiszy Czarnego. 24 czerwca tego roku zaliczył próbę na stopień młodzika, a dwa dni później złożył Przyrzeczenie Harcerskie. W ciągu najbliższych dwóch lat pełnił funkcję przybocznego, ukończył kurs drużynowych oraz otrzymał stopień wywiadowcy. Został wybrany, by uczestniczyć w ogólnopolskim zjeździe harcerzy w Spale, czyli zlocie z okazji 25. rocznicy powstania harcerstwa.

Wicek, bo tak się do niego zwracano, był pogodny i zawsze uśmiechnięty, lubił wędrować, żeglować i śpiewać. Znał smak interesujących wypraw związanych ze zdobywaniem kolejnych

stopni i sprawności. W 1929 r. uczestniczył ze swoją drużyną w II Narodowym Zlocie Harcerskim w Poznaniu, a w kolejnym roku został drużynowym i instruktorem. To właśnie wtedy przygotował ambitny, 3-letni program rozwoju drużyny, który bardzo konsekwentnie realizował. Jako młody drużynowy często powtarzał: „Wierzę mocno, że państwo, którego wszyscy obywatele byłiby harcerzami, byłoby najpotężniejsze ze wszystkich. Harcerstwo bowiem, a polskie szczególnie, ma takie środki, pomoc, że kto przejdzie przez jego szkołę, to jest typem człowieka, jakiego nam potrzeba”.

Pewnego dnia Wincenty odkrył swoje powołanie, dlatego po ukończeniu szkoły średniej wstąpił do seminarium w Pelplinie.

W niedzielę 14 marca 1937 r. Stefan Wincenty Frelichowski otrzymał z rąk biskupa chełmińskiego, Stanisława Wojciecha Okoniewskiego, w katedrze w Pelplinie święcenia prezbiteratu. Następnego dnia, czyli w poniedziałek 15 marca, odprawił w rodzinnej Chełmży, w dawnej katedrze diecezji chełmińskiej pw. Trójcy Świętej, prymicyjną Mszę św. Rozpoczęła się droga kapłańska ks. Stefana, która, jak się miało okazać, trwała tylko niespełna osiem lat, z czego prawie dwie trzecie tego czasu spędził w więzieniach i obozach koncentracyjnych.

Bezpośrednio po święceniach pełnił najpierw funkcje kapelana i osobistego sekretarza biskupa S. Okoniewskiego. Od początku 1938 r. pełnił posługę wikariusza w parafii Trójcy Świętej w Wejherowie. Z dniem 1 lipca 1938 r. rozpoczął posługę jako wikariusz w parafii Najświętszej Maryi Panny w Toruniu.

Nie przestawał działać w harcerstwie. Doceniał zwłaszcza to, że w harcerstwie realizuje się wychowanie młodzieży przez młodzież. W latach 1933-36 został mianowany komendantem okręgu, zaś od lipca 1938 był kapelanem Chorągwi Pomorskiej. Lubił powtarzać: „zawsze będę harcerzem”.

Jako kapelan publikował artykuły o wychowaniu religijnym i harcerskim. Zgodnie z duchem harcerskim chciał doskonalić swoją wiedzę i wiosną 1939 r. zapisał się na Wydział Teologiczny Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. Jesienią miał rozpocząć studia, jednak plany te uniemożliwił mu wybuch II wojny światowej.

We wrześniu 1939 r. ks. Frelichowski razem z innymi toruńskimi księżmi został uwięziony i od 1940 r. przebywał kolejno w obozach koncentracyjnych w Stutthofie, Sachsenhausen i Dachau. W obozach tych spieszył z pomocą najbardziej potrzebującym, spowiadał i pocieszał.

Gdy w latach 1943-44 władze obozowe zezwoliły na przesyłanie paczek żywnościowych, ks. Frelichowski stworzył obozową „Caritas”. Miała ona służyć w sposób zorganizowany pomocą żywnościową więźniom, którzy nie otrzymywali paczek. Podczas epidemii tyfusu w obozie w 1944 r., spieszył z pomocą duszpasterską chorym. Więziony w Dachau dobrowolnie zgłosił się, żeby służyć w baraku dla chorych na tyfus. Zachęcił do tej posługi jeszcze 32 innych kapłanów. Pomimo zakazów obłożonych surowymi karami oraz przestrzegających współpracowników kapłanów przedostawał się do rewiru chorych i modlił się z nimi, spowiadał, udzielał im ostatniej



Harcerze i harcerki wypełnili Sanktuarium

Małgorzata Kwiatkowska laureatką Honorowej Nagrody im. Haliny Konopackiej 2023

W roku 2022 Stowarzyszenie Wspólnota Polska z Polskim Komitetem Olimpijskim ustanowiło Honorową Nagrodę im. Haliny Konopackiej, upamiętniającą wybitne osiągnięcia sportowe polskiej lekkoatletki i Damy Orderu Orła Białego. Przyznawana corocznie nagroda uznaje zasługi laureatów dla sportu i działalności na rzecz społeczności polonijnych.

Halina Konopacka urodziła się w Rawie Mazowieckiej 26 lutego 1900 r., zmarła na Florydzie 28 stycznia 1989 roku. Jej prochy spoczywają na Brudnie w Warszawie. Pochodziła z rodziny pasjonującej się sportem i aktywnie uczestniczącej w jego różnych dyscyplinach. Halinę pociągało narciarstwo, ale będąc studentką polonistyki na Uniwersytecie Warszawskim wstąpiła do AZS Warszawa, zamieniając tę pasję na lekkoatletykę.

Pierwsze złote medale dla Polski zdobyła w Göteborgu w 1926 r. na Światowych Igrzyskach Kobiet za rzut dyskiem, a na Igrzyskach Olimpijskich w Amsterdamie w 1928 r. ustanowiła rekord świata w rzucie dyskiem, zdobywając pierwszy złoty medal olimpijski dla Polski wynikiem 39,62 m oraz tytuł Miss Igrzysk w Amsterdamie.

Była 27-krotną mistrzynią Polski w pchnięciu kulą, rzucie dyskiem, oszczepem, skoku wzwyż, trójboju, pięcioboju, sztafecie 4x75 m, 4x100 m i 4x200 m oraz 23-krotnie pobiła rekordy Polski.

Polonię Australii zaszczycała druga edycja Honorowej Nagrody im. Haliny Konopackiej 2023, przyznana znanej działaczce i sportsmence z Sydney, Małgorzacie Kwiatkowskiej.

We wtorek 5 grudnia 2023 r., w gmachu Polskiego Komitetu Olimpijskiego w Warszawie odbyło się wręczenie Laureatce statuetki, przedstawiającej Halinę Konopacką w rzucie dysku oraz dyplomu wymieniającego zasługi Laureatki.

W uroczystości uczestniczyli: prezes PKOl Radosław Piesiewicz, prezes Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” Dariusz Piotr Bonisławski, marszałek Tomasz Grodzki, który w obecnym Parlamencie pełni funkcję przewodniczącego senackiej Komisji ds. Emigracji i Łączności z Polakami za Granicą, senator Wojciech Ziemiak, przedstawiciele PKOl i SWP oraz Ministerstwa Spraw Zagranicznych i samorządów, które współorganizują w Polsce wydarzenia

dla Polonii i Polaków za Granicą. Obecni też byli: Janusz Pyciak-Peciak, laureat 1. edycji tej nagrody w roku 2022, złoty medalista olimpijski z Montrealu (1976) oraz znani działacze polonijni: Tadeusz



D. P. Bonisławski, R. Piesiewicz i M. Kwiatkowska
Foto PAI

Pilat ze Szwecji, Andrzej Lech z Austrii i Henryk Cieślak z Czech.

Sylwetkę laureatki Honorowej Nagrody im. Haliny Konopackiej 2023, Małgorzaty Kwiatkowskiej, zaprezentował wiceprzewodniczący Rady Polonii Świata Tadeusz Adam Pilat. W laudacji stwierdził, że to zaszczyt przybliżyć zebranym jej szlachetną postać.

„Daleko w Australii żyje kobieta, która jest reprezentantem sportu i Polonii australijskiej. Małgorzata Kwiatkowska od dawna jest związana z tymi dwoma obszarami. Jej okres czynny sportowy to lata 1964-1976, była zawodniczką klubu sportowego ŁKS Łódź, uczestniczyła w Mistrzostwach Europy Juniorek w 1967 i 1969, w Mistrzostwach Europy Seniorek w 1972, oraz 91. krotnie reprezentowała Polskę w koszykówce kobiet. Największe osiągnięcia, to cztery razy mistrzostwo Polski, trzy razy wicemistrzostwo i trzy razy brązowy medal. Po emigracji do Australii rozpoczął się kolejny rozdział w jej życiu – polonijny, również związany ze sportem. Pod opiekę Małgorzaty Kwiatkowskiej i jej męża Bolesława (koszykarza, uczestnika Igrzysk Olimpijskich w Meksyku 1968) trafiali sportowcy polscy, którzy przybywali do Australii na zawody. Miało to swój wyraz szczególnie w trakcie Mistrzostw Świata w Koszykówce w Sydney w 1994 roku, po których rozpoczął się czteroletni okres przygotowań do Igrzysk Olimpijskich w Sydney 2000. roku. Pełniła wówczas funkcję współ-

założyciela i sekretarza Olimpolu, organizacji partnerskiej PKOl i komitetu paraolimpijskiego, pomagającej polskiemu sportowcom wszystkich dyscyplin przed i w czasie Igrzysk Olimpijskich w Sydney 2000. Współpracowała z Towarzystwem Olimpijczyków Polskich, którego jest honorowym członkiem i związkami sportowymi, szczególnie w okresie przedolimpijskim. W roku 2001 Małgorzata Kwiatkowska była współzałożycielem Australijsko-Polskiego Stowarzyszenia *Sports Masters*, którego jest prezesem od 2007 roku. Stowarzyszenie wspiera polskich weteranów sportu w Australii, organizuje promocję Polski, udziela wsparcia polskim zawodnikom przybywającym na Antypody i organizuje akcje charytatywne, jak zbiórka pieniędzy na rzecz budowy Centrum Edukacji Olimpijskiej. Oprócz aktywności w Australii, Małgorzata Kwiatkowska jest wieloletnim i konsekwentnym współpracownikiem Stowarzyszenia Wspólnota Polska i PKOl w organizowaniu przedsięwzięć sportowych w Polsce dla młodzieży polskiej spoza granic ojczyzny i polonijnej. Jej najbliższe plany i wyzwania to rok 2024 będący zgodnie z decyzją Parlamentu RP Rokiem Polskich Olimpijczyków. W tym zakresie inicjuje i organizuje wysta-



Od lewej: T. Pilat, marszałek T. Grodzki, D. P. Bonisławski, M. Kwiatkowska, R. Piesiewicz, W. Ziemiak
Foto PAI

wy o tematyce olimpijskiej. W Australii będzie to wystawa ze szczególnym uwzględnieniem Igrzysk Olimpijskich w Melbourne w 1956 i Sydney w 2000 roku. Rok Polskich Olimpijczyków będzie również celebrowany podczas obchodów 75-lecia Klubu Sportowego *Polonia* w Plumpton, Sydney.

Za swą działalność Małgorzata Kwiatkowska wielokrotnie otrzymała wyróżnienia i odznaczana, m.in. od



Prezydenta MKOl Juana Antonio Samarancha za pracę jako wolontariusz i pracę na rzecz sportu w 2001 roku, dyplomem Komitetu Organizacyjnego Igrzysk Olimpijskich w Sydney 2000, honorowym członkostwem Towarzystwa Olimpijczyków Polskich w 2001 roku, Złotym Medalem PKOl za zasługi dla polskiego ruchu olimpijskiego w 2003 roku, oraz Srebrną Odznaką Łódzkiego Klubu Sportowego w 2008 r.

Jest znaną i zasłużoną działaczką polonijną na różnych szczeblach w strukturach prezydium Rady Naczelnej Polonii Australijskiej (RNPA), której prezesem była, zgodnie ze statutem, przez trzy kadencje w latach 2017-2023, a od 2023 pełni funkcję wiceprezesa.

Podsumowując, my wszyscy, Wspólnota Polska oraz PKOl, mamy w Australii naszego wspaniałego ambasadora, ale w głównej mierze ma go jednak Polska”.

Przedstawiona powyżej lista zasług p. Małgorzaty Kwiatkowskiej obrazuje Jej oddanie dla spraw polonijnych w Australii i na świecie. Jej sylwetka znana jest Polonii Australii Południowej z wielokrotnych wystąpień, m.in. na Dożyn-

kach i na otwarciu wystawy „Sir Paul Edmund Strzelecki – Australian Explorer, Irish Humanitarian” w maju 2023, gdzie reprezentowała Radę Naczelną Polonii Australijskiej jako prezes tej organizacji.

Małgorzacie Kwiatkowskiej gratulujemy zaszczytnej nagrody i życzymy wielu sukcesów w pracy na rzecz sportu i Polonii.

Marysia Thiele

posługi. Zaraził się tą chorobą i zmarł 23 lutego 1945 r., dwa miesiące przed wyzwoleniem. Do ostatnich swoich dni pozostał kapłanem-harcerzem.

W roku 1948 pośmiertnie odznaczono ks. Stefana Frelichowskiego Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, a w roku 1995 Srebrnym Krzyżem Zasługi dla ZHP.

Można powiedzieć, że świadectwo o świętości ks. Frelichowskiego wyszło z samego obozu, od jego współpracowników. Jeden z więźniów naszkicował portret jego twarzy. Inny współwięzień, Stanisław Bienka, wykonał maskę pośmiertną. Wmurował w nią kosteczkę z palca ks. Frelichowskiego, by stanowiły relikwie po człowieku, którego uważano za świętego. Drugą kosteczkę z palca umieścił w gipsowym odlewie. Ks. Frelichowski jest chyba jedynym mężczyzną

obozu koncentracyjnego, po którym są zachowane relikwie. Dwaj inni więźniowie, ks. Bernard Czaplinski oraz o. Marian Żelazek napisali w tajemnicy, w latrynie obozowej, krótkie wspomnienie o życiu ks. Frelichowskiego. Pisali tam: „Wybaczysz mi pewnie, Stefanie drogi, że dziś o Tobie mówię. Wolałbyś, wiem o tym, odejść na cicho i bez rozgłosu, jak z ukrycia i spokojnie wśród nas pracować! A jednak w podzięciu za przykład twego życia, chcę Ci poświęcić tych parę słów. Patrząc na Ciebie, rozmawiając z Tobą, zazdrościłem Ci też, przyjacielu, tej Twojej dziwnej umiętności, z jaką łączyłeś swoje szczytne kapłaństwo z życiem i światem, co nas otacza. Wracając od ludzi, przyjaciół – Ty, kapłan Chrystusowy, nie umniejszony w swych cnotach, w swej wewnętrznej wartości, a pełniąc twardą szkołę życia krzyża, byłeś szczęśliwy, radosny. Chciałbym, abyśmy my, kapłani polscy za przykładem zmarłego Kolegi, w całym życiu naszym, tak samo dążyli do tej dziwnej wewnętrznej harmonii krzyża i radości, świętości i służby dla ludzi i świata, która jedynie

musi być podłożem skutecznej naszej pracy duszpasterskiej. A Wam, Bracia Rodacy, postać zmarłego niechaj stawi przed oczy kapłana polskiego, wielkiego wielkością umiłowania dróg Chrystusowych, wielkodusznego wobec błędów i grzechów ludzkich, a jakże kochającego bliźniego, rodaka, bo tu właśnie miłość i poświęcenie dla nich – to powód Jego zgonu. Powiedzcie, że w obozie, gdzie tak wiele jest złości i szyderstw z kapłana Chrystusowego, spotkaliście się też z kapłanami wielkimi, którzy na blokach kwarantanny na wzór księdza Frelichowskiego kładą życie swoje za braci swoich”.

Te bezcenne pamiątki zakopali na terenie obozowych ogrodów tzw. plantacjach, a po wojnie przekazano czekającą na syna matce.

W 1961 r. w diecezji chełmińskiej podjęto decyzję o rozpoczęciu starań zmierzających do wszczęcia procesu beatyfikacyjnego ks. Stefana. 7 marca 1963 r. prymas Polski Stefan Wyszyński wydał zezwolenie na wszczęcie procesu informacyjnego. W 1992 r., po powstaniu die-

cezji toruńskiej, tym procesem kierował bp. Andrzej Suski. Postulatorem procesu został ks. Sławomir Oder. Jeszcze w trakcie trwania procesu beatyfikacyjnego ks. Frelichowskiego za jego przyczyną została cudownie uzdrowiona Joanna Grodzicka, która z wdzięczności za dar życia poświęciła swoje życie Bogu i wstąpiła do zakonu karmelitańskiego. 18 lutego 1995 r. miało miejsce zamknięcie dochodzenia diecezjalnego w sprawie beatyfikacji Sługi Bożego. W dniu 7 czerwca 1999 r. odbyła się uroczysta beatyfikacja ks. Frelichowskiego na toruńskim lotnisku. Jan Paweł II nazwał go wówczas „heroicznym świadkiem miłości pasterskiej”.

22 lutego 2003 r. w Dniu Myśli Braterskiej w katedrze polowej Wojska Polskiego w Warszawie, przedstawiciele harcerstwa z kraju i zza granicy odebrali dokumenty, mocą których błogosławiony ks. Stefan Wincenty Frelichowski został uznany patronem polskich harcerzy.

Małgorzata Moszczyńska

Zdjęcia Czesław Gudonowicz

Czarni Lwów – symbol przedwojennej piłki nożnej

Czarni Lwów to kultowy piłkarski klub, który, mimo że przestał istnieć we wrześniu 1939 r. - jego nazwa nadal była i wciąż jest doskonale znana kolejnym pokoleniom kibiców. Ten jeden z najstarszych klubów sportowych na ziemiach polskich stał się niemal synonimem przedwojennej piłki nożnej, jeśli nie w ogóle polskiego sportu czasów II Rzeczypospolitej.

Lwów, znajdujący się od czasów II wojny światowej na terytorium Ukrainy, pozostaje dla Polaków wielkim symbolem tradycji i tożsamości. Nie może być jednak inaczej, skoro związanych z nim było tyle wybitnych osobistości, a pierwsze archeologiczne ślady trwałego osadnictwa w tym mieście sięgają IX-X wieku. Są więc zbliżone do początków polskiej państwowości. W czasach zaborów największy przełom w rozwoju Lwowa przyniósł rok 1857, kiedy władze austriackie formalnie zezwoliły swoim prowincjom na swobodny rozwój społeczno-kulturalny.

Druga połowa XIX i pierwsze lata XX wieku wiążą się z dynamicznym rozwojem miasta, mogącego już - mimo podległości Cesarstwu Austro-Węgierskiemu - samodzielnie wybierać swoje władze. W owym czasie Lwów zmienił się nie do poznania. Powstało kilkadziesiąt nowych budowli, wśród nich liczne instytucje użyteczności publicznej: urzędy, szkoły, szpitale, banki, hotele, restauracje i lokale gastronomiczne, miejsca kultu religijnego. Szybko wzrastała liczba ludności, która około 1900 roku sięgała już 150 tysięcy. Zamożni przemysłowcy i przedsiębiorcy budowali okazałe kamienice, które stały się ozdobą miejskiego krajobrazu. Jednocześnie następowała szybka modernizacja całej infrastruktury, wpisująca się w ogólny obraz przemian cywilizacyjnych tamtego okresu.

Lwów stanowiął także jeden z najsilniejszych ośrodków sportu polskiego. Tu też, na początku XX wieku (1903), powstał najstarszy polski klub piłkarski (jednosekcyjny) - Lechia, a kilka dni później - właśnie Czarni. Początkowo Czarni Lwów posiadający czerwono-czarne barwy również byli klubem jednosekcyjnym; jego pierwsza nazwa brzmiała: Lwowski Klub Piłki Nożnej „Sława” Lwów, a założycielami byli uczniowie I i II Szkoły Realnej. Po upływie blisko dekady od tamtych wydarzeń

prasa przypominała: „W 1903 r. widzimy już zorganizowaną drużynę, dzięki której dochodzi do skutku pierwszy match foot-ballowy w Galicji, który wywołał oburzenie u starszych, spotkał się jednak z uznaniem prasy lwowskiej, która w rozwoju fizycznym widziała już wtedy jeden ze środków wolności”.



Czarni, Lwów 1909 r.

Gdy w 1905 r. powstało we Lwowie Towarzystwo Zabaw Ruchowych Czarni niezwłocznie przystąpili do tej ważnej dla historii polskiego sportu organizacji. Jak wspominał jeden z pierwszych polskich dziennikarzy sportowych Kazimierz Hemerling: Towarzystwo, którego założycielami byli, obok dr. Eugeniusza Piaseckiego, propagatorzy zabaw na wolnym powietrzu: Edmund Cenar, Edmund Naganowski, Władysław Hohnacki, dr Karol Hornung i Maria Germanówna, dokonało we Lwowie z miejsca prawdziwego przewrotu. Sporty, jak: narciarstwo, saneczkarstwo, piłka nożna, koszykówka, palant, lawn-tennis, szermierka, łucznictwo, pływanie były wnet owocami działalności Towarzystwa, a młodzież się do nich z całym zapalem garnęła.

Fakt przynależności do towarzystwa znacząco przyspieszył rozwój klubu i sekcji: poza piłkarskich, zwłaszcza narciarstwa i lekkiej atletyki, a w późniejszych latach także tenisa, boks i hokeja na lodzie. Po odzyskaniu niepodległości hokeiści należeli zresztą do ścisłej czołówki polskiej ligi, raz nawet wywalczyli mistrzostwo kraju.

Jednym z najlepszych piłkarzy drużyny w pierwszych latach jej istnienia był środkowy pomocnik Marian Bilor. absolwent C.K IV Gimnazjum we Lwowie. Do klubu trafił z Pogoni i od tamtej pory związał się z Czarnymi na stałe. Jeszcze jako czynny zawodnik został prezesem klubu, a w jego zarządzie zasiadał przez wiele lat. Był również sędzią ligowym.

Do innych znanych piłkarzy klubu należeli m.in.: Adam Winnicki, Antoni Amirowicz, Henryk Bilor (brat Mariana), Tadeusz Kowalski (z powodzeniem uprawiał również... łyżwiarstwo figurowe i wraz z Zofią Bilor - siostrą Henryka i Mariana - sięgnął po brązowy medal mistrzostw Europy), Zygmunt Czyżewski, Jan Reymont Juliusz Miller (reprezentant kraju, gracz rezerwy podczas igrzysk w Paryżu). Reprezentantem Polski w biegach narciarskich na igrzyskach w Chamonix był Szczepan Witkowski, a w hokeju na lodzie podczas igrzysk w Garmisch-Partenkirchen - Roman Stupnicki.

Klub z każdym razem uczestniczył w najważniejszych wydarzeniach związanych z kształtowaniem się struktur organizacyjnych polskiego piłkarstwa. Jeszcze pod zaborami, w 1911 r., był współzałożycielem Związku Polskiej Piłki Nożnej na terytorium Galicji, po odzyskaniu niepodległości działacze klubu byli jednymi z tych, którzy zakładali Polski Związek Piłki Nożnej, a w 1926 r. - Ligę Piłki Nożnej.



Czarni, Lwów 1924 r.

We wrześniu 1918 r., gdy dobiegała już końca I wojna światowa, sportowcy Czarnych zasilili szeregi tych, któ-

rzy stanęli do walki w obronie swojego miasta. W czasie obrony Lwowa zginęło blisko sześćdziesięciu zawodników tego klubu. I to właśnie im poświęcony jest znajdujący się na cmentarzu Obrońców Lwowa napis: „Mortui sunt ut liberii vivamus” („umarli, byśmy wolni mogli żyć”).

W okresie międzywojennym sekcja piłkarska klubu należała do krajowej czołówki, choć ustępowała poziomem innej drużynie znad Pełtwi, wielokrotnemu mistrzowi Polski - Pogoni. Spotkania obu drużyn nazywane były „wielkimi derbami Lwowa”, a emocje wśród kibiców sięgały zenitu. Czarni w pierwszej lidze grali przez siedem sezonów.

Stadion Czarnych Lwów, wybudowany w 1923 r. mógł pomieścić 12 tysięcy widzów. Znajdował się naprzeciwko stadionu... Pogoni Lwów. Po kilku latach, po odbudowie spowodowanej przez pożar będący wynikiem podpalenia (najprawdopodobniej przez ukraińskich nacjonalistów), nadano mu imię Marszałka Józefa Piłsudskiego. Obiekt Czarnych, cieszący się opinią jednego z najlepszych w Polsce, przetrwał II wojnę światową - zlikwidowano go dopiero pod koniec lat siedemdziesiątych XX wieku. Dziś na jego miejscu znajduje się siedziba Państwowej Służby Podatkowej w obwodzie lwowskim.

Funkcję prezesów klubu Czarni pełniły najznakomitsze osoby Lwowa, m.in. absolwent Politechniki Lwowskiej i dyrektor jednej z kopalń ropy naftowej w Rypnem - Kazimierz Sołtysiński czy późniejszy wiceprezydent miasta - Leonard Stahl.

Warto także podkreślić, że Czarni Lwów były pierwszym klubem na ziemiach polskich, który nawiązał kontakty sportowe z innym klubami europejskimi.

Krzysztof SZUJEKI

polski historyk sportu, specjalizujący się w dziejach współczesnego ruchu sportowego. Autor książek, m.in. kilkutomowej „Historii Sportu w Polsce”, „Encyklopedia igrzysk olimpijskich” czy „Życie sportowe w PRL”

dlapolonii.pl



DLAPOLONII

Poloneza czas zacząć – nasz narodowy taniec doceniony przez UNESCO

Stateczny takt poloneza towarzyszył przez wieki wydarzeniom narodowym, współcześnie znajdują go wszyscy, którzy brali udział w studniówkach, można nawet powiedzieć, że umięją go tańczyć wszyscy Polacy. Jako nasze dobro narodowe trafił w grudniu 2023 r. na Listę Reprezentatywną Niematerialnego Dziedzictwa Kulturowego Ludzkości UNESCO.

Historia poloneza sięga XVI wieku, chociaż wielu badaczy sugeruje, że jego korzenie mogą być nawet starosłowiańskie. Nazywano go „chodzonym”, bo tancerze w tempie umiarkowanym idą w tańcu krokiem dostojnym w korowodzie par po liniach krętych i prostych prowadzonym przez parę prowadzącą. Obok krakowiaka, mazura, oberka i kujawiaka jest najbardziej znanym polskim tańcem narodowym. Ma wymiar symboliczny, łączący uczestników ponad podziałami. W swojej historii taniec ten wiele zawdzięcza Janowi Sebastianowi Bachowi, dla którego muzyczny motyw poloneza był ściśle związany z polskim tronem. W Polsce powszechnie wykonywany był od drugiej połowy XVIII wieku, kiedy uka-



zały się pierwsze zbiory nutowe zawierające jego taktę. Jak motyw muzyczny wykorzystywali je liczni kompozytorzy światowej klasy, m. Ludwig van Beethoven czy Fryderyk Chopin, któremu zawdzięczamy wirtuozerskie wykonania Poloneza As-dur op. 53 i Poloneza-fantazji As-dur op. 61. Polonezy tworzył także Henryk Wieniawski.

Polonez doczekał się także wielu opisów literackich, z których najbardziej znany jest ten pochodzący z „Pana Tadeusza” Adama Mickiewicza.

Powszechnie znaną i wykorzystywaną obecnie wersję znany właśnie z adaptacji filmowej naszej epopei narodowej

stworzoną do filmu Andrzeja Wajdy przez Wojciecha Kilara. Wersja ta wyparła w ostatnich latach polonez Ogińskiego tańczony obowiązkowo na studniówkach jeszcze 15 lat temu.

„To wielki dzień dla polskiej kultury i tradycji - nasz narodowy sukces. Polonez to kod genetyczny, kod kulturowy naszego narodu - mówiła po otrzymaniu decyzji o wpisaniu poloneza na Listę Reprezentatywną Niematerialnego Dziedzictwa Kulturowego Ludzkości UNESCO minister kultury i dziedzictwa narodo-

wego Dominika Chorościńska.

Polonez dołączył do innych pięciu polskich tradycji wpisanych na listę - szopek krakowskich (2018 r.), kultury bartniczej (2020 r.), sokolnictwa (2021 r.), zwyczaju przygotowywania dywanów kwiatowych w czasie procesji Bożego Ciała (2021 r.) oraz flisactwa (2022 r.). By zgłosić daną tradycję do światowego rejestru, powinna najpierw znaleźć się na liście danego kraju. Polonez trafił na nią w 2015 roku. Prace nad wnioskiem do UNESCO trwały dwa lata i zostały ukończone w 2022 roku.

Lista Reprezentatywna Niematerialnego Dziedzictwa Kulturowego Ludzkości (ang. Representative List of the Intangible Cultural Heritage of Humanity) ma chronić zjawiska kulturowe przekazywane z pokolenia na pokolenie, w tym przekazy ustne, tradycje muzyczne, obchody świąteczne, wiedzę o przyrodzie, umiejętności rzemieślnicze i inne. Według danych z 2020 roku na liście znajdowało się 584 zjawisk kultury i tradycji ze 131 krajów.

Jolanta PAWNIK

Dziennikarka i content menedżerka, autorka książek genealogicznych. Interesuje się historią, w swoich tekstach chciałaby przywrócić pamięć o ludziach, którzy tworzyli polską naukę i kulturę.

dlapolonii.pl

OD EUROPODÓW DLA ANTYPODÓW

OD PARYŻA DO KRAKOWA. A DALEJ DO GOŁUCHOWA

Jerzy Leszczyński

W DNIU 27 STYCZNIA ciągle jeszcze nowego nam roku 2024 przypadnie 210. rocznica urodzin przesławnego francuskiego architekta Eugène'a Emmanuela Viollet le Duc. Ślady jego geniuszu można też obejrzyć w Polsce – wyzwanie dla kolejnej Państwa wyprawy do Ojczyzny. Doprawdy warto z owych przyczyn zadedykować mu tekst na łamach „Tygodnika Polskiego”. To czynię w pierwszym tegorocznym wydaniu naszego zacnego pisma.

W PARYŻU – Nieopodal Parku Królewskiego oraz stacji metra Pyramides w II dzielnicy Paryża, obok portalu kamienicy przy ulicy Rue Chabanaïs pod numerem 1 umieszczono aż dwie tablice z informacją, iż to właśnie tu wkroczył na arenę tego świata bobasek, który w przyszłości miał zrewolucjonizować spojrzenie na średniowieczną architekturę Francji i nie tylko jej, lecz niemal całej Europy. Eugène Emmanuel Viollet le Duc przeżył na owym padole niewiele: zaledwie sześćdziesiąt pięć lat, siedem miesięcy i trzy tygodnie, pozostawiając wszakże przeogromny dorobek w postaci licznych zrekonstruowanych zamczysk oraz fortec, katedr, kościołów i kaplic wraz z monumentalnymi organami, a do tego jeszcze ponad setki opracowań napisanych na temat średnio-wiecznej architektury. Przed laty udało się mi zdobyć – o cenie raczej nie będę wspominał, by nie trwożyć maluczkich – przesławny *Dictionnaire Raisonné de l'Architecture Française du XI^e au XVI^e siècle*, po polsku „Przemyślany słownik architektury francuskiej od XI do XVI wieku”, krócej zwany Encyklopedią średniowiecza, ilustrowany 3 700 szkicami architekta (w owych czasach Viollet le Duc, niezwykle utalentowany rysownik – swe zdolności ujawnił licząc sobie zaledwie sześć lat – nie posługiwał się aparatem fotograficznym). Próg paryskiej École des Beaux Arts (Akademii Sztuk Pięknych) Eugène przestąpił mając lat 17, żeby zaraz po roku przekroczyć go, opuszczając szkołę. Najczęściej tak bywa, że przez te same drzwi, przez które do jakiegoś miejsca się wchodzi, prędzej bądź później się je opuszcza. „Jeżeli naprawdę mam talent, to i bez akademii potrafię go rozwijać, a jeśli go nie mam, to żadna szkoła mi nie pomoże” – uzasadnił decyzję porzucenia uczelni. Wygląda na to, iż miał sporo racji. Ostatecznie tytuł architekta buńczuczny młodzian uzyskał w Académie des Jeux Floraux w Tuluzie.

Nadszedł rok 1834, kiedy 20-letni Eugène Emmanuel postanowił pojąc za małżonkę Élisabeth Cabrera, z którą spłodzić raczył dwójkę potomstwa: syna Eugène'a-Luisa oraz córkę Marie-Sophie, tę zaraz po powrocie ze swej długiej podróży do Italii, która zainspirowała go do podjęcia głębokich studiów nad architekturą europejskiego średniowiecza. Jej kolebkę Viollet le Duc nie bez racji upatrywał na Półwyspie Apenińskim. Skupił się wszakże na swojej Francji.

PRZYWRACAĆ DO ŻYCIA TO, CO NIEMALŻE SKONAŁO – Minister Prosper Mérimée, też pochodzący z Paryża historyk, pisarz i archeolog, o jedenaście lat przewyższający wiekiem Eugène'a Viollet le Duc w r. 1835 otrzymał od francuskiego monarchy Ludwika Filipa I tytuł naczelnego inspektora historycznych zabytków Francji. Natychmiast, w te pędy zatarł dłonie i zabrał się do powierzzonego mu zbożnego dzieła. Na początek, w ciągu czterech lat okrążył swój kraj wzdłuż i wszerz, a nawet w sprzek (we Francji w owych

czasach istniały jedynie dwie linie kolejowe, obsługiwane przez pociągi przypinane do lokomotyw parowych: Saint Étienne – Lyon oraz Paryż – Saint Denis), gromadząc obfitą dokumentację. Inspektorowa głowa napuchła od nadmiaru budowli znajdujących się w żalosnym stanie, niemalże się rozpadających. Na ich czele znajdowała się paryska katedra Notre Dame, nijak nie mogąca podźwignąć się ze zniszczeń, jakich doznała w czasach francuskiej rewolucji, która jej nie przyniosła ani wolności, ani równości, ani nawet braterstwa. Na jej odrestaurowanie potrzebne były wszakże ogromne sumy, przeto królewski naczelną inspektor na razie przestał zaprzętać nią sobie łepotyń, za to przyjrzał się bardziej wnikliwie bazylice pod wezwaniem świętej Marii Magdaleny z Vézelay, skromnego burgundzkiego miasteczka z departamentu Yonne (to w Auxère, jego stolicy kopał piłkę w latach swych sportowych sukcesów Andrzej Szarmach). Romańskiego pochodzenia bazylika znalazła się w stanie niemal całkowitej rozsypki, nikt przeto z francuskich architektów nie zamierzał podjąć się jej renowacji. Na czyn ów porwał się w roku 1840 porwyczy, liczący sobie wówczas 26 wiośen Eugène Viollet le Duc. Po trzech latach wojowniczy, ambitny młodzieniec zaprezentował francuskiemu monarce rezultaty swych wysiłków, co dlań zadowolowało licznymi zleceniami na terenie całego francuskiego królestwa. W owych latach zlecono mu odrestaurowanie bardzo ważnych francuskich świątyń w Amiens, Saint Denis, Mount Saint Michel, Reims oraz w Clermont Ferrand, zaś w samym Paryżu królewskiej Sainte Chapelle oraz przesławnej katedry Notre Dame.

Po spektakularnych sukcesach odnowiciela eklezjastycznych budowli – biografowie słynnego konserwatora doliczyli się takich co najmniej dwudziestu jeden! – w 70. latach XIX stulecia pora nastąpiła na owe świeckie. Te przyniosły Eugènowi znacznie więcej grosiwa, ich zamożni właściciele bowiem święcie wierzyli, iż ów paryski cudotwórca, oprócz zmurszałych murów ich rodowych siedzib, również zdoła odbudować podupadły w ciągu wieków ich historyczny prestiż. W okresie niemal dwóch dziesiątek lat pod koniec swojego życia Eugène Viollet le Duc odbudował zamki w Pierrefonds, Coucy-le Château Auffrique, Châbons, Mers les Bains, Saint Maurice d'Ételan, Tours nad Loarą oraz w Mazères nieopodal Bordeaux. A to tylko te najważniejsze. Wiadomo nam, że z acny Eugèneusz swymi mackami pomacał Anglię, Austrię, Belgię, Hiszpanię (zameczek Arteaga w Nawarrze), Holandię, Niemcy (doradzał Christianowi Jankowi w czasie budowania dla króla Filipa II zamku Neuschwanstein), Polskę (proszę o odrobinę cierpliwości, za chwilę wszystko opiszę w szczegółach), Szwajcarię, gdzie w końcu osiadł, zmarł i został pochowany oraz Włochy (udział w odrestaurowaniu rzymskiej Kolumny Trajana). A to doprawdy niemało.

W czym tkwiły sukcesy architekta Violleta le Duc? To akurat pojąłem, od-wiedząc trzy francuskie miasta: Tuluzę, Narbonne i Carcassonne, w których znamienity Eugène Viollet le Duc wiele dokonał. Główna, zachodnia fasada sławnej tuluskiej bazyliki pw. św. Saturnina od czasów francuskiej rewolucji z końca XVIII stulecia poczęła systematycznie się rozsypywać i z roku na rok popadała w ruinę. W r. 1845 minister Prosper Mérimée powierzył Eugènowi,

o którego nabierał coraz większego zaufania, generalne odrestaurowanie tuluskiej świątyni. Najprawdopodobniej na owej decyzji zaważyła zakończona dwa lata wcześniej restauracja katedry w burgundzkim Vézelay. Tam młody architekt postanowił pozamieniać, głównie w konstrukcjach nośnych, materiały budowlane, zastępując piaskowiec i wapień bardziej trwałym granitem, wewnątrz zaś marmurem. Podobnie postąpił w Tuluzie, w ten sposób przy-dając masywności fasadzie głównej jej bazyliki św. Saturnina, na której wewnątrz osadził zaprojektowane przez siebie ogromne organy. Instrument ów zaprojektował również w odrestaurowywanej przez siebie bazylice św. Nazariusza w Carcassonne, gdzie fasadę czoliwszą wykonał z materiałami trwalszych od piaskowca. Granitowe bloki i płyty pojawiły się w fasadzie ratusza w Narbonne, a w fasadzie katedry Wniebowzięcia N.M.P. w Clermont Ferrand, nawet czarniusieńki bazalt. Budować trzeba solidnie i z dobrych materiałów.

Miało to miejsce nieco ponad dwadzieścia lat temu, kiedy kończyłem w Carcassonne kurs przewodników, przygotowany przez dyrekcję tamtejszego zamku. Na jego zakończenie szef szkolenia wręczył wszystkim jego uczestnikom opatrzone licznymi fotografiami skrypty na temat architektury murów obronnych owej cytadeli oraz związanych z nimi ciekawostek (nieco dalej powrócę do Carcassonne). W materiale owym jakaś uczona dłoń napisała, iż nie kto inny jak Eugène Viollet le Duc polecił zamienić ceramiczne pokrycie 49 z 52 stożkowatych daszków baszty obronnych Carcassonne na dachówkę z twardego i odpornego pirenejskiego łupka zwanego tam *ardoise*. Ja wkrótce czasownik „zamienić” zamienię na inny, bardziej adekwatny.

W r. 1849, 35-letni architekt Eugène Viollet le Duc, który zrewolucjonizował sztukę budowania, uzdrawiając ją z pomocą solidniejszych niż stosowane w średniowieczu, choć znacznie droższych materiałów sam nie zdołał uzdrowić siebie. Zachorował na chole-rę, a ta pozostawiła w jego organizmie głębokie ślady. Zaczął mieć problemy z oddychaniem oraz z trzymaniem się mocno na nogach, musiał podierać się laską. Z upływem czasu zdołał wszak nieco się wykurować, choć na jego obliczu z rzadka pojawiał się uśmiech. Zmartwił się o swą rodzinę, zwłaszcza o dwójkę dorastających dzieci. Jego syn, Eugène-Louis, liczył sobie ledwie czternaście lat, jego córka Marie-Sophie trzy lata mniej. Wiek zapewne niełatwy. Odnowiciel francuskich zabytków rzucił się w wir pracy, co wszak nie zapewniło mu spokoju psychicznego. Zaczęły nawet nachodzić go myśli o samobójstwie. W r. 1868, wdepnąwszy z Chamonix na szczyt Mount Blanc, chciał się zeń rzucić w przepaść, ażeby pozbawić się ostatnich kropel życia.

Gwoździem do trumny dla kariery utalentowanego odnowiciela zabytków okazała się francusko-pruska wojna z lat 1870-71. Żelazny Otto von Bismarck, odziasz pruskich żołnierzy w żelazne Pickelhauben, charakterystyczne hełmy ze spiczastymi szpikulcami, przez Francuzów zwane *casques à point*, postanowił właśnie na Francji sprawdzić siłę swej żelaznej, spiczastej armii. Prusacy ruszyli 19 lipca 1870 r. i zaledwie po trzech dniach dotarli do peryferii Paryża. Pobudowanie umocnień wokół obłożonej stolicy cesarz Napoleon III Bonaparte powierzył zaufanemu Violletowi le Duc zapewne ufając, iż ów okopie ją materiałami trwalszymi niż piasek i glina, sam zaś okręzną drogą, w kompanii marszałka Patrice'a de MacMahona, pośpieszył z odsieczą obłożonemu Metzowi. Do decydującego starcia wojsk doszło 1 września w Ardenach, pod Sedanem. Spiczastą Prusacy

roznieśli w pył ólowianych francuskich żołnierzyków, nazajutrz zaś pojмали ich marionetkowego imperatora i powiedli go do swojego Kassel. Ów, zdruzgotany smrotną porażką, zapomniawszy, iż to właśnie Viollet le Duc odrestaurował dlań okazałe zamczysko Château Pierrefonds, właśnie jego obwiniał o porażkę ze Spiczastymi i polecił skazać architekta na karę śmierci za zdradę cesarstwa. W nowej sytuacji 56-letni odnowiciel zabytków czym prędzej czmychnął do Szwajcarii, tam zaś osiadł w uroczym Lozannie. Tu w ostatnich latach restaurował katedrę Notre Dame, już w tamtych czasach należąca do Kościoła Ewangelicko-Reformowanego, atez anonimowo współpracował z organizatorami światowej wystawy w Paryżu w roku 1878. Utalentowany odnowiciel zmarł na obczyźnie 17 września 1879 r. Jego zwłoki złożono skromnym, przykrytym kamienną płytą grobie na cmentarzu Bois de Vaux w szwajcarskiej Lozannie. Dla marmurowego odnowiciela marmurów poskapiono.

W dzisiejszym artykule sporo miejsca poświęciłem, a nawet z imienia nazwałem zabytki odnowione przez bezwątpienia utalentowanego restauratora licznych francuskich, ale nie tylko francuskich ruin, które dziś wszystkich zachwycają swą świetnością. A teraz precyzyjniej opiszę najwspanialsze dokonanie przesławnego odnowiciela średniowiecznych, zmurszałych murów we Francji oraz dwa, co prawda mniej znane, ale też ważne jego dzieła w Polsce. Zacieram ręce!

OD PARYŻA DO CARCASSONNE – Miejsce owo stało się najprawdziwszą wizytówką dokonań Eugène'a Viollet le Duc, jego ręka dotknęła tam bowiem niemal każdy kamień. Carcassonne, w roku ubiegłym liczące sobie blisko 47 tys. obywateli, wówczas pod nazwą Carcasso, znano już w czasach rzymskich, choć w owym okresie nie było ono miastem, lecz „postą”, co znaczyło posterunkiem kontrolnym na drodze Via Aquitania łączącej Narbonę (dziś Narbonne) z Tolosą (Tuluza), i dalej z przyatlantyckim Burdigalą, w naszych czasach zwanym Bordeaux. Można tam było zatrzymać się na krótszy lub dłuższy postój, spożyć posiłek, pozostać na noc w gospodzie, posypiając w wieloosobowej izbie, na własnym mieszkaniu wypełnionym własnymi monetami (kradziono przecież na potęgę), a nawet wynająć wypoczęte rumaki – podobnie jak w czasach dzisiejszych dokonuje się nieskomplikowanego aktu wypożyczenia w jakimś „rent a car” sprawnego samochodu, czasem nawet z pełnym bakiem (oddać zawsze trzeba z pełnym!). Z owych czasów przetrwały do dzisiejszych galorzyska wieża obronna oraz fragment trzymetrowej grubości muru z II w n.e., w XIII stuleciu, w czasach francuskiego króla Filipa III, wkomponowane w system murów obronnych średniowiecznego miasta. Restaurując najbardziej zniszczoną w czasach wojen religijnych zachodnią, przez długi okres główną fasadę świątyni, odnowiciel Viollet le Duc zastąpił dawny piaskowiec masywnymi blokami z marmuru nieszlifowanego, na niej opierając zrekonstruowane przez siebie organy, zupełnie podobnie jak uczynił to w Tuluzie. Ciekawostką znajdującą się pod organami kaplicy Notre Dame de Bonne Nouvelle była odrestaurowana przez mistrza Eugène'a marmurowa chrzcielnica z czasów wizygockiego króla Alaryka (przełom IV i V w.), który w Carcassonne posiadał swą rezydencję, w górach Corbière, zaś w pobliżu miasta wielką fortecę. W r. 2023 odwiedziłem Carcassonne tuzin razy, lecz wizygotyckiej chrzcielnicy na swoim miejscu nie widziałem. Zaprzyjaźniony

Cd. na str. 14

przewodnik zdradził mi, iż monsinior Robert Jean Louis de Gall, abp. Tuluzy polecił zabrać ją na wystawę poświęconą Wyzgotom w tamtejszym Muzeum s. Rajmunda. Innym dokonaniem paryskiego restauratora zabytków w carcassonńskim La Cité bez wątplenia jest Château Comtal (Zamek Hrabowski), ukończony w swym pierwszym etapie w 1082 r. przez Bernarda Atona IV Trencavel. Niewielki, zaledwie piętrowy zamek w początkach XIII stulecia (1209) dostał się w ręce markiza Simona de Montfort, kiedy ów zdobył Carcassonne w czasie wojny z albigenami (katarami). Markiz Montfort zlecił dobudowanie drugiego piętra. W r. 1240 hrabia Raymond II Trencavel bezskutecznie próbował odzyskać rodowe dobra, ale inny francuski monarcha, Ludwik IX (Ludwik Święty) odwiódł go od owego zamysłu, sam przejmując zamek, zaś z górą 20-letniego młokosa pocieszył skromną rekompensatą i odesłał do mamusi (Inés de Montpellier). Ród Trencavel władął więc carcassonńskim zamkiem ledwie 127 lat. W początkach XIV stulecia król Filip IV dobudował zachodnie skrzydło, rezydencję dla oficerów swej armii, stojącej na straży południowej granicy królestwa, a przed nią barbakanu. Owe dwa obiekty gruntownie odnowił w XIX w. odnowiciel Eugène Viollet le Duc. W dawnym zamku ma aktualnie swą siedzibę skromne muzeum o charakterze historycznym. W Dolnym Mieście, po drugiej stronie rzeki Aude, ambitny paryżanin odnowił jeszcze twierdzę La Bastide de Saint Louis z XIII w. oraz kościół św. Michała Archanioła, od r. 1803, będący nową katedrą Carcassonne.

Cokolwiek by rzec, najbardziej spektakularnym wyczynem uzdrowiciela zabytków Francji jawi się blisko trzykilometrowej długości podwójny pierścień murów obronnych z 52 wieżami oraz dwoma barbakanami: miejskim i zamkowym. W Europodach współzawodniczą z nim jedynie mury hiszpańskiej Ávili: wprawdzie dwa i pół kilometra w obwodzie, za to 9 bram, a do tego aż 87 baszt. Do średniowiecznego Carcassonne dostać się można było, a również w razie nagłej potrzeby wydostać, przez 4 bramy: Porte Narbonnaise od wschodu, wychodzącej ku drodze do Narbonne, Porte de Saint Nazaire, kierującej się od katedry pod takimż wezwaniem ku południowi, Porte d'Aude, otwierającej drogę w dół, ku rzece Aude, tak więc ku słonecznemu zachodowi i na koniec Porte de Rodez, wiodącej na północ, ku miastu Rodez – najbardziej niedostępna. Ponad pięćdziesięcioma wieżami radzę dziś zbytnio się nie frasować, nie warto bowiem wymieniać je wszystkie. O tej galoromańskiej już napisałem, tak więc nie ma potrzeby się powtarzać. Dodam jedynie, że podczas wojny Francuzów z katarami (1209-51) to ona służyła za archiwum, w którym chroniono wszelkie dokumenty, zbudowana bowiem z kamienia przeplatanecego cegłą nie mogła spłonąć. Wymienię więc inne, według mojej opinii najokazalej rysujące się na pamiątkowych fotografiach z Carcassonne. Od r.1991, kiedy to Kevin Reynolds krecił w Carcassonne sceny do swego Robin Hooda księcia złodziei ze swoim imiennikiem Costnrem w roli główne, Amerykanie masowo rozfruwali się czarterowymi samolotami do Carcassonne, bo to taki naród: cudzą historię poznają nie na swoich, nawet najbardziej prestiżowych uczelniach, lecz z celuloidowych taśm Hollywoodu. Zresztą: również Walt Disney najszczęśliwym sercem pokochał Carcassonne, wielokrotnie tam przebywając. Pora nam teraz nastała na najazdy

przybyszów z antypodów. A skoro już ktoś z szanownych naszych Czytelników dotrze do Carcassonne, niechaj koniecznie odszuka osiem wież, bodajże najbardziej spektakularnych w podwójnym pierścieniu murów Carcassonne. Dwie wieże Bramy Narbońskiej oraz Wieża Skarbów pokryte są stożkowatymi dachami z czerwonej dachówki ceramicznej, wszystkie pozostałe – niezwykle trwałymi dachami z czarnego łupka, nie zastępującymi dawniejszych, ceramicznych, lecz dobudowanymi w XIX stuleciu przez Eugène'a Viollet le Duc dla zachowania estetyki całego kompleksu.

W zakończeniu opisu Carcassonne nie wolno mi pominąć dwóch pomników z obszaru La Cité, czyli średniowiecznego kompleksu obronnego. Pierwszym z nich niechaj będzie pomnik Sum Carcas, czyli Pani Carcas, znajdującym się na zewnątrz murów, przed galerią prowadzącą ku Bramie Narbońskiej. Najpopularniejsza w Carcassonne legenda powiada, że kiedy Karol Wielki w czasie swej kampanii iberyjskiej szturmował miasto Qarqashuna, by odbić je z rąk mużulanów, jego rycerze zadali śmierć wadi Ballakowi, zarządzającemu owymi ziemiami. Wówczas to Sum Carcas, jedna z żon zmarłego, miała wziąć obronę Qarqashuny w swoje ręce. Długotrwałe oblężenie (Frankowie nikomu nie pozwalali wychylić nosa poza mury) spowodowało w mieście straszliwy głód (w rzeczywistości Carcassonne odbił od mużulanów nie Karol Wielki, lecz Pepin Krótki, w r. 759, ale w legendzie mniejsza o to). W czasie przeprowadzanych kontroli u jednej z rodzin grupa *muhari-bów* znalazła worek pszenicy i ukrywane przed oczyma wszystkich prosiątko, które Pani Carcas natychmiast poleciła skonfiskować. Teraz nakazała solidnie nakarmić prosiaczka ziarnem, ażeby nieco poweselał. W asyście trębaczy weszła na wysoką wieżę przy wschodniej bramie, skąd poleciła donośnie zadać w trąbę, czym natychmiast zwróciła uwagę króla Franków. Ten podszedł ku bramie. „Hadhih hadiat lak, ia saidi!” („Oto prezent dla ciebie, panie!”) – zakrzyknęła i zrzuciła nieszczęsne prosię wprost pod królewskie stopy. W rozbitym brzuszku Karol Wielki zobaczył sporo niestrawionego pszenicznego ziarna. „Jeśli oni takimi rzeczami świnie karmią, to jeszcze pięć lat wytrzymają. Odchodzimy stąd!” – zarządził odwrót. Sum Carcas ponownie rozkazała zadać w trąbę, żeby powrócił. Sama zeszła do bramy i w niej wyjaśniła królowi Franków, że swym czynem jedynie chciała zwrócić uwagę władcy na tragiczne położenie mieszkańców Qarqashuny. Tak naprawdę to oni niczego już nie mają do jedzenia, a ona teraz prosi o pokój. Sam wielki Karol Wielki uznał, że z tak mądrą, a przy tym uroczą niewiastą bić się nie przystoi, a dowiedziawszy się, iż Carcas była żoną wadi Ballaka, zapytał czy, skoro tamten zginął, znajdzie się pośród jego rycerstwa ktoś chętny ją poślubić. Przed szeregi natychmiast wystąpił pochodzący z Albi Aton Trencavel. Zaiste uroczą historyjką!

Pani Carcas pyzato uśmiecha się ku wszystkim wchodzącym do Bramy Narbońskiej, a zdjęcie z nią, zgodnie z tradycją, zapewniać ma trwałe powodzenie, niczym daszkowy łupek z wież.

Przy placu zwanym Place du Château, naprzeciw wejścia do zamku stoi niewielki pomnik: popiersie Jeana „Pierre’a Cros-Mayrevieille, zwanego „Le Sauveur” („Zbawcą”) Carcassonne. W r. 1839, kiedy to w wielu miastach Europy burzono średniowieczne mury obronne, uznając je za przeżytek, król Ludwik Filip I podpisał dekret nakazujący tak samo postąpić z murami Car-

cassonne. Na to młody (29 lat) rajca miejski, Cros-Mayrevieille, w te pędy pognął do Paryża, gdzie spotkał się z ministrem Prosperem Mérinée, ażeby przekonać go do wpisania La Cité wraz bazyliką św. Nazariusza i św. Cel-susa na listę zabytków, a uzyskawszy to, niemalże na kolanach, ubłagał Eugène'a Viollet le Duc o zajęcie się ich odrestaurowaniem. W taki oto sposób młody historyk i archeolog zbawił średniowieczne świącidełko. Zakrojone na ogromną skalę prace rozpoczęły się w r. 1844. 40 lat później Émile Boeswillwald oraz Jean Rivière wykonali pomnik: brązowe popiersie zbawiciela osadzone na cokole oplecionym wokół sylwetą murów z wieżami obronnymi. Na początek skromny pomniczek stanął na zewnętrznym dziedzińcu zamku; na miejscu obecnym stoi sobie od r. 1911. Dla samego architekta Ernest Eugène Hiolle wykonał w r. 1874 dwie brązowe statuetki: jedną dla zamku Pierrefonds, tę drugą zaś oglądać można w zamkowym muzeum w Carcassonne. Pomnika w Carcassonne jego sławny odnowiciel do dziś się nie doczekał. „Widziałem pod słońcem, że (...) nie mędrcom chleb się dostaje w udziale ani rozumnym bogactwo, ani nie uczeni cieszą się względami” – do takiego oto wniosku doszedł już król Salomon (Księga Kaznodziei Salomona 9:11, Biblia Tysiąclecia).

OD CARCASSONNE DO KRAKOWA... – Józef Aleksander Łepkowski herbu Dąbrowa, krakowski profesor archeologii, a również konserwator zabytków, od francuskiego Eugène'a Viollet le Duc młodszy był o lat dwanaście. Nijak nie przeszkadzało mu to w nawiązaniu osobistego kontaktu z paryskim geniuszem, do czego doszło w r. 1857, kiedy podróżował po Niemczech i Francji. Dwaj panowie od pierwszego wejrzenia przypadli sobie do gustu – na tyle, że kiedy dziesięć lat później Towarzystwo Naukowe Krakowskie postanowiło wzniesić w absydzie **wawelskiej krypty św. Leonarda** ołtarz, przewodniczący mu prof. Łepkowski zlekaował projekt Jana Matejki, przekonując członków Towarzystwa do zaakceptowania nadesłanej mu kurierem z Paryża wersji Violleta le Duc, co też rada członkowska ochoczo uczyniła. Trzydziestoletniemu, zadziornemu i wojownicznemu Matejce husarskie skrzydła na to opadły, a my za to mamy na Wawelu niewielkie dziełko paryskiego odnowiciela, choć akurat on sam niczego w Krakowie odnawiać nie musiał.

Znajomość Eugène'a Viollet le Duc z prof. Józefem Aleksandrem Łepkowskim herbu Dąbrowa zaowocowała więc jego ołtarzem w wawelskiej krypcie św. Leonarda. Zbierając materiały do dzisiejszego artykułu dotarłem nawet do szczegółowego wykazu dzieł sławnego odnowiciela zabytków, sporządzonego przez francuskie Ministerstwo Kultury w r. 2014, w związku z dwusetną rocznicą urodzin Violleta le Duc. Widnieje w nim hasło *Autel dans la crypte Saint Léonard de la Cathédrale du Wawel*, a to znaczyłoby *Ołtarz w krypcie św. o Leonarda w katedrze na Wawelu*. I nic więcej! Nie precyzuje się nawet, gdzie owa *Cathédrale du Wawel* raczy się znajdować. O tym kto, ile i kiedy za ów projekt odnowicielowi zapłacił – ani mru, mru.

Koniec końców mamy na krakowskim Wawelu kryptę z ołtarzem zaprojektowanym przez najsłynniejszego w Europie renowatora zabytków. Na jej posadzce, zaledwie o jeden stopień poniżej ołtarzyka wiecznie odpoczywają: biskup Maurus, polsko-litewski król Michał Korybut Wiśniowiecki, król Jan III Sobieski, jego Marysieńka (Maria Kazimiera de la Grange d'Arquien), Józef Książę Poniatowski, Tadeusz Kościuszko, a wraz z nimi generał Władysław Sikorski. Eugène Viollet le Duc nigdy owych sarkofagów własnymi oczyma nie kontemplował. Orient Express, któ-

rym mógłby bezpośrednio dojechać z Paryża do Wiednia, dalej zaś do Krakowa, uruchomiono dopiero w r. 1883, cztery lata po jego śmierci. Na domiar złego, ów pociąg nie jechał przez Lozańę. Podejrzewa się, że prof. Łepkowski nigdy nie zapłacił za wawelską usługę.

IDALEJ DO GOŁUCHOWA – Ciągle jeszcze wieść, choć niemała, o nazwie **Gołuchów** położona jest w woj. wielkopolskim, na pld. wschodzie powiatu pleszewskiego. Jest stolicą gminy o takiej nazwie. Bodaj jedynym obiektem sakralnym Gołuchowa jawi się parafialny **kościół pw. Panny Marii Wniebowziętej**, ukończony w 1618 r., znacznie zniszczony przez żołnierzy niemieckich w r. 1942, lecz po wojnie odbudowany. Napisał „bodaj jedynym”, albowiem w zamkiem parku znajduje się jeszcze **kaplica pw. Jana Chrzyciela**, w której spoczywa księżna Izabella Elżbieta z Czartoryskich Działyńska, zmarła 18.III.1899 r. w Menton na Lazurowym Wybrzeżu. I tak oto wkroczyliśmy na teren uroczego **Parku Zamkowego**, zaprojektowanego w stylu angielskim w XIX stuleciu przez Adama Kubaszewskiego. Od r. 1976, choć oficjalnie zarejestrowano go dopiero lat później, istnieje w parku **Ośrodek Kultury Leśnej**, a w nim stanowisko żubrów, wprowadzonych tu z Puszczy Białowieskiej, aktualnie liczące osiem okazów. W r. 2022 park o imionach Pogajek i Powójka (zgodnie z tradycją wszystkie imiona gołuchowskich żubrów, żubrzc a nawet żubrzątek zaczynać się muszą na po-) przekazano do nowopowstałego ośrodka hodowli *bisontes* (tak bo hiszpańsku zowie się żubry) *Finca Valparaiso w Lastras de Cuéllar*, na północy prowincji Segowia. Porywczy niczym żubry hiszpańscy dziennikarze natychmiast całemu światu obwieścili, iż owa prowincja jawi się najbardziej „zażubrzoną” w całej Europie. Oj, założyć takim, niczym bykom na nozdrza solidne kolca, pognać pieszo, nie szczędząc bykowców na polską Białowieżczyznę i tam upornie uczyć takich, gdzie uratowano europejskiego żubra! W gołuchowskim ośrodku prócz żubrów napotkają nasi Czytelnicy jeszcze daniela, polskie konie, a nawet najprawdziwiej dzikie dziki. A w dawnej powozowni wstąpić mogą do jedynego w Polsce **Muzeum Leśnictwa**. Najważniejszy jest jednak gołuchowski zamek – ot, i dlatego pozostawiłem go na koniec spacerku po uroczym Gołuchowie. Ostatki, jak wiadomo piękne bywają i gładkie.

Okazały **zamek w Gołuchowie** pobudowano w latach 1550-60 jako siedzibę Rafała Leszczyńskiego, marszałka Sejmu, kasztelana sremskiego, starosty radziejowskiego i wojewody brzesko-kujawskiego, zdeklarowanego wroga duchowieństwa, sympatyka Braci Czeskich. Z zamkiem związani byli jeszcze jego syn, kanclerz wielki koronny Wacław Leszczyński, oraz wnuk Andrzej Leszczyński, arcybiskup gnieźnieński, a w latach 1653-58 prymas Polski. Zaden z trzech wymienionych nie wszedł bezpośrednio do linii rodowej sławnego króla Stanisława Leszczyńskiego – arcybiskup Andrzej ze zrozumiałego powodu: nie mógł przecie płodzić potomstwa. W r. 1695 ród Leszczyńskich herbu Wieniawa postanowił pozbyć się zamku na rzecz rodu Suszków, ci jednak wkrótce odsprzedali podupadającą budowlę Górowskim, Górowscy Chlebowskim, ci Świniarskim, tamci zaś Sucharzewskim. Ostatecznie, w r. 1853 zakupił to, co z zamku pozostało, poznański hrabia Adam Tytus Działyński herbu Ogończyk. Hrabia chciał odnowić zamek i przeznaczyć go jako siedzibę dla swojego syna, Jana Kantego Działyńskiego, oraz jego rychłej oblubienicy, księżnej Izabelli Elżbiety Czartoryskiej. W r. 1864 Prusacy, rozporządzający w

Dr Wojciech Kiełczyński

MD, PhD, NIMH (UK)

Specjalista Profilaktyki i leczenia ziołami

Telefon (03) 9885 5252

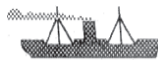
6 Huon Grove, Ashburton 3147

Leczy: astmę i alergię, artretyzm i choroby kręgosłupa, depresję, nerwice i bezsenność, otyłość i zaburzenia trawienia, choroby krążenia i nadciśnienie, choroby wątroby, choroby nerek i prostaty, choroby kobiece (np. endometriozę), choroby przewlekłe oraz wszelkie inne dolegliwości u dorosłych i dzieci.

Konieczne telefoniczne umawianie wizyt

MAZUR

CARGO SERVICES



Paczki do Polski i Europy Wschodniej

Sunshine (03) 9363 5132 Dandenong 0422 110 493

Geelong (03) 5277 0458

Adelaide (08) 8258 1331

Sydney 0418 977 147

NAJKRÓTSZE TERMINY • NAJNIŻSZE CENY

www.mazurcargo.com.au

Polskie audycje radiowe:

Melbourne 3ZZZ 92.3 FM:

wtorek 11-12, środa 22-23, sobota 19-20

Adelaide 5EBI 103.1 FM

pon. 17-18, czw. 16-17, sob. 8-9

Radio 3ZZZ Melbourne

E: polishradio3zzz@hotmail.com

Ogłoszenia i komunikaty:

E: rsuwara@yahoo.com.au

T: 0425 705 996

KANCELARIA ADWOKACKA PIETRZAK SOLICITORS

RYSZARD PIETRZAK

832 HIGH STREET, Kew East, Vic. 3102

TEL. (03) 9249 9617

UDZIELAM POMOCY we wszystkich rodzajach prawa, włączając kupno i sprzedaż domów, ziemi i interesów (*businesses*), testamenty (*wills*) i sprawy sądowe dotyczące testamentów, pełnomocnictwa (*Powers of Attorney*), transakcje handlowe, dzierżawy itd. **MÓWIĘ PO POLSKU**

ADRESY ORGANIZACJI

Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej w Canberze

7 Turrana Street, Yarralumla ACT 2600

Tel: (02) 6272 1000

E-mail: canberra.amb.sekretariat@msz.gov.pl

Konsulat Generalny Rzeczypospolitej Polskiej w Sydney

10 Trelawney Street, Woollahra NSW 2025

(02) 9363 9816, (02) 9363 9817, (02) 9363 9818

e-mail: sydney.kg.sekretariat@msz.gov.pl

Rada Naczelna Polonii Australijskiej

42 The Village Avenue, Coopers Plains QLD 4108

Email: secretary@polishcouncil.org.au

Tel. +61 402 210 712

Federacja Polskich Organizacji w Nowej Południowej Walii

Polish House, 182 Liverpool Rd, Ashfield NSW 2131

secretary@polishfederationnsw.com.au

Federacja Polskich Organizacji w Południowej Australii

230 Angas Street, Adelaide SA 5000

tel: 08 8232 1464, email: reception@polishfederation.org.au

Federacja Polskich Organizacji w Wiktorii

8/14 Lionel Street, Mt Waverly VIC 3166

Tel. 03 9629 8277

Polonia WA Inc

PO Box 791, Claremont, WA 6910, tel. 0 438 927 503

e-mail: poloniawa@gmail.com

Stowarzyszenie Polaków w Queensland Polonia

10 Marie Street, 4064 Milton QLD

tel. 07 3369 2747, e-mail: president@polonia.org.au

OGŁOSZENIA DROBNE

DO 30 SŁÓW TYLKO \$27.50 incl. GST; JEDNO-RAZOWE; PŁATNE Z GÓRY. SĄ DUŻE ZNIŻKI NA POWTARZALNE – ZA KWARTAŁ - 25%, ZA PÓŁ ROKU - 33%, ZA ROK - 50%;

TEL. (03) 8382 0217

E-mail Biura: strzelecki2@optusnet.com.au

OD PARYŻA DO KRAKOWA. A DALEJ DO GOŁUCHOWA

Dok. ze str. 14

tamtych czasach Wielkopolską zamierzali skonfiskować Janowi Kantemu jego gołuchowski zamek za - to ich zdaniem - zanadto gorliwy udział w powstaniu styczniowym. Z pomocą jak najrychlej pośpieszyła oblubienica Izabella Elżbieta z Czartoryskich, rodu raczej nie angażującego się w powstania, odkupując wielce zaniedbane zamczysko od Działyńskich. Jako najprawdziwsza pani na swych włościach postanowiła przywrócić mu dawną świetność i to ona, **Izabella z Czartoryskich Działyńska zleciła Eugène'owi Viollet le Duc**, znanemu sobie osobiście (rezydowała w Paryżu) sporządzenie stosownego projektu, za co - rzecz oczywista - z góry suto mu zapłaciła. Plany zreformowanego zamku, jaki obecnie podziwiają przybyli do Gołuchowa, istotnie sporządzone zostały w paryskiej pracowni Eugène'a Viollet le Duc ale wykreślił je ponoć Maurice-August Ouradou, jeden ze współpracowników przesławnego odnowiciela, wykonawcą zadania był zaś polski architekt Zygmunt Gorgolewski, który dzieła dokonał w latach 1875-85. W niczym to jednak nie ujmuje splendoru najwybitniejszemu w Europie renowatorowi zabytków. Gołuchów za to powód ma do dumy.

A ja dzisiaj mój artykuł dedykuję zwłaszcza pani redaktor Magdalenie Jaskulskiej.

10 stycznia 2024
Jerzy Leszczyński

DOM POLSKIEGO EMERYTA w Bayswater, usytuowany u podnóża Gór Dandenong specjalizuje się w opiece nad polskimi Seniorami.

Dom oferuje:

24 godz. opiekę,

polską kuchnię,

personel mówiący po polsku,

zajęcia w języku polskim

Po więcej informacji w celu zapisania się na listę oczekujących lub z wizytą prosimy o kontakt z kierowniczką Domu, Marylą Piasecką, pod nr. tel. (03) 9720 3575.

Nasz adres: 3 Percival St., BAYSWATER, VIC. 3153

K.N.D. Denture Clinic

192 Main Road East
St Albans 3021

Tel: 03 9364 3677 Fax: 03 8307 3286

Pełne/częściowe protezy, częściowe protezy metalowe, protezy na implantach, wyściółki do protez zębowych, naprawa protez sportowych i ochraniaczy na zęby.

Mówimy po polsku.

Profesjonalne Strony Internetowe

Allwell International

BestWebDesignMelbourne.com.au

- * żywa osoba (nie maszyna) odbiera telefon (03) 9700 0422
- * mówimy po polsku
- * serwisy internetowe, optymalizacja, appy
- * doradztwo i szkolenia
- * niskie ceny i zniżki dla rodaków.

Tabela Kursów Średnich NBP z dnia 12-01-2024

dolar amerykański	1 USD	3,9746
dolar australijski	1 AUD	2,6629
dolar kanadyjski	1 CAD	2,9759
dolar nowozelandzki	1 NZD	2,4815
euro	1 EUR	4,3574
frank szwajcarski	1 CHF	4,6556
funt szterling	1 GBP	5,0688
hrywna (Ukraina)	1 UAH	0,1051

Redakcja przypomina zainteresowanym, że ostateczny termin nadsyłania materiałów emailom do następnego numeru Tygodnika Polskiego upływa we wtorek 23 stycznia o godz. 18.00.
polishweek@optusnet.com.au

Załatwianie spraw w biurze Tygodnika - poniedziałki i piątki w godz. od 10.00 do 13.00

www.tygodnik-polski.com.au

Krotos - rysunek satyryczny



Szczęśliwa wyspa



Przyznam, że kiedy przeczytałam zapowiedź filmu „Uśmiech losu” jako historię romantycznej miłości w malowniczych greckich krajobrazach, oczekiwałam banalnej opowieści, reklamującej turystyczne atrakcje słonecznego południa Europy. Na plakacie główni bohaterowie: Andrzej (Mateusz Kościukiewicz) i Lena (Ifigenia Izola) patrzą sobie w oczy na tle błękitnego nieba i pustyni. Ale „Uśmiech losu” to jednak coś więcej niż kiczowata bajeczka. Reżyser Andrzej Jakimowski, znany z realizacji takich obrazów polskiego kina jak „Imagine”, „Sztuczki”, „Zmruż oczy” i „Pewnego razu w listopadzie” oprócz fascynujących plenerów - i niestety bardzo banalnego wątku - wprowadził do fabuły element rodzinnej

tajemnicy, którą bohater filmu odkrywa ku swojemu rozczarowaniu bardzo powoli, ale jednak skutecznie. Andrzej, młody fotograf ze Śląska (atrakcją ma być gwara, którą mówi), wyrusza w podróż w nieznaną na małą grecką wyspę. Cel wyprawy jest jasno sprecyzowany: ma przejąć spadek po stryju. Załatwienie niezbędnych formalności zaczyna przeciągać się w nieskończoność. Andrzej jest mocno zirytowany - tym bardziej, że odziedziczony dom z kamienia wydaje mu się wyjątkowo prymitywny i bezwartościowy, podobnie jak sąsiadujące pole, położone u podnóża wulkanu. Chłopak niecierpliwi się, ale sytuacja komplikuje się jeszcze bardziej, kiedy pojawia się atrakcyjna córka sąsiada - Lena. Podobno scenariusz oparty jest luźno na autentycznej biografii fotografa Jacka Przybyłowskiego. Urodzony w Chorzowie pracował przez dłuższy czas w Polsce, by w pewnym momencie życia wyjechać na wyspę Lanzarote, gdzie prowadzi teraz własną restaurację „La Galeria”, pracuje jako DJ oraz przewodnik po wyspie. Pomysł na film wydaje się dosyć atrakcyjny, ale jego realizacja chyba nie przekonuje widzów. „Uśmiech losu” ogląda się jako nudną opowieść na dobranoc. Mateusz Kościukiewicz jest utalentowanym aktorem, ale w roli Andrzeja wypada blado i sztucznie. Naiwne zauroczenie Leną w jego wykonaniu wydaje się absolutnie niewiarygodne. Dużo ciekawiej prezentuje się Themis Panou jako grecki sąsiad, sprytnie rozgrywający własne plany związane z działką, odziedziczoną przez Polaka. Z pewnością walorem filmu są elementy komediowe, zwłaszcza ukazujące miejscowe zwyczaje i tradycje, temperament Greków oraz lokalne mity. Po wyjściu z kina uświadomiamy sobie, że taka mała wysepka w bajkowej, pełnej słońca przestrzeni to dobre miejsce na relaks, ucieczkę od cywilizacji, hałasu i wyścigu szczurów. Taka mała Arkadia.

Mistrzowie fotografii

Konkurs VIVA! Photo Awards świętował już swoją jubileuszową, piętnastą edycję. To niewątpliwie ciekawy, atrakcyjny pomysł, mobilizujący do artystycznej rywalizacji pasjonatów fotografii, którzy nie pracują zawodowo z kamerą. Od początku konkurs cieszy się ogromną popularnością, a w edycji roku 2023 nadesłano rekordową liczbę 10 tysięcy zdjęć. Jury miało zatem sporo pracy, aby wszystkie zgłoszenia przejrzeć i wyłuskać najciekawsze, najbardziej oryginalne i zasługujące na nagrody. Uczestnicy mogli startować w pięciu kategoriach: portret, reportaż, natura, beauty & fashion, architektura & design, a nad wytypowaniem zwycięzców głowili się jurorzy - redaktor naczelna magazynu VIVA! oraz serwisu viva.pl Katarzyna Przybyszewska - Ortonowska, dyrektor artystyczny wydawcy dwutygodnika (czyli Burda Media Polska) Marek Knap, top modelka Anja Rubik, projektantka mody Gosia Baczyńska, fotografa i portrecistka Marlena Bielińska oraz fotoreporter Chris Niedenthal. W kategorii „Portret” spodobało się dość niecodzienne ujęcie Magdaleny Miskiewicz, zatytułowane „Pani Motyl”. Autorka po ukończeniu Liceum Sztuk Plastycznych podjęła studia na Akademii Sztuk Pięknych. Interesuje się fotografią i multimediami; rozwija swoje umiejętności w filmie, grafice i ceramice. Jej prace zaskakują techniką: wielokrotnym nakładaniem ujęć, światłem, kolorystyką, efektem rozmycia krawędzi kształtów. Fotografuje od pięciu lat, poszukując nowych, własnych form wyrazu. Uznanie jurorów zdobył reportaż „Wakacje” Maksa Skrzeczkowskiego, który niemal wyłącznie posługuje się podręcznym sprzętem czyli telefonem komórkowym. Autor sesji przyznaje, że jest już uzależniony od obserwowania i dokumentowania wszystkiego wokół siebie: wykonał dotąd ponad milion zdjęć i na pewno na tym nie poprzestanie, przecież wokół tyle się dzieje. Zwyczajne kadry, uchwycone gdzieś po drodze, na

plaży i kempingu docenili jurorzy. W kategorii „Natura” Piotr Dras zaproponował „Krajobrazy polskie”. Zaskoczył ujęciem ujścia Wisły, gdzie zgromadziła się na popołudnią sjęstę... kolonia kilkuset fok. To nie fotomontaż! Autor jest z zawodu elektronikiem, tłumaczy z języka włoskiego, a poza tym absolwentem wydziału fotografii multimedialnej. Fotografie robi od ponad 30-tu lat - od camera obscura i kliszy, aż do najnowocześniejszych aparatów i dronów, co pozwala mu swobodnie operować światłem i ujmować szerszą perspektywę.



W kategorii „Beauty & Fashion” nagrodzono serię zdjęć „Niewidzialny”. Urodzony na Słowacji, ale mieszkający od wielu lat w Krakowie Maros Belavy ma już swój indywidualny, rozpoznawalny styl. Stara się dostrzec piękno w najdrobniejszych szczegółach, ukazać ścisły związek człowieka z naturą. „Kształt miasta” to prace, które wysłał na konkurs Hubert Świerad. Bardzo minimalistyczne, geometryczne kadry zaskoczyły świeżym podejściem do tematu „Architektura & Design”. Konkurs VIVA! Photo Awards potwierdza, że przed amatorami fotografii otwierają się szerokie możliwości zatrzymania w kadrze ulotnej chwili. Warto próbować.

Biografia

Jerzy Wasowski i Jeremi Przybora to słynny duet, znany z Kabaretu Starszych Panów. Ten telewizyjny program, nadawany od 1958 do 1966 roku cieszył się ogromną popularnością. W kolejnych odcinkach cyklu występowały największe gwiazdy teatru tamtych lat: Irena Kwiatkowska, Barbara Krafłówna, Kalina Jędrusik, Wiesław Gołas, Wiesław Michnikowski, Edward Dziewoński, Bohdan Łazuka, Jarema Stępowski, Bronisław Pawlik i wielu, wielu innych. Jerzy Wasowski komponował melodyjną muzykę, dzięki czemu piosenki łatwo zapadały w pamięć, a Jeremi Przybora pisał zgrabne i zabawne teksty. Te utwory przetrwały, opierając się niszczącej sile czasu i bawią do dziś: „W czasie deszczu dzieci się nudzą”, „Na całej polaci deszcz”, „Piosenka jest dobra na wszystko”, „Na ryby, na grzyby”, „Już kąpiesz się nie dla mnie”, „Jeżeli kochać to nie indywidualnie”, „Herbatka”, „Dla ciebie jestem sobą”, „Jesienna dziewczyna”, „Adio pomidory”, „Odrażający drab”. Ale nie tylko dorobek artystyczny Starszych Panów może zainteresować czytelników. Maria Wilczek-Krupa przestudiowała bardzo dokładnie wszystkie fakty i oto na rynku pojawiła się książka „Zuan Don. Biografia Jeremiego Przybory” (Wyd. Społeczny Instytut Wydawniczy Znak). Skąd taki przewrotny tytuł? Starsi Panowie Dwaj kontynuowali w swoim kabarecie wzór przedwojennych, szarmanckich dżentelmenów, o nienaganych manierach i elegancji; występowali we



frakach, białych rękawiczkach i cylindrach. Szczególnie Jeremi Przybora cieszył się wyjątkowym powodzeniem u pań, które potrafił skutecznie zauroczyć. Książka, a właściwie księga, licząca grubo ponad 600 stron, maluje portret artysty i portret człowieka - utalentowanego, ale zarazem nie pozbawionego słabości. Autorka nazywa swoją mozolną pracę „literackim śledztwem”, porównując pisanie biografii do pracy detektywa. Odtworzenie faktów z życia Przybory trwało wyjątkowo długo, bo około pięciu lat. W poszukiwaniu wiarygodnych informacji autorka spotkała się z rodziną poety, z osobami, które go znały osobiście lub pamiętają opowieści o nim z relacji swoich bliskich. Powstała monumental-

na opowieść w trzech aktach, napisana w lekkim, beletrystycznym stylu, przetykana obficie cytatami z tekstów Przybory i bogato ilustrowana. Teksty piosenek/wierszy to zgrabna pointa różnych wydarzeń lub odwrotnie: motto do snucia kolejnej interesującej historii. Trochę przypomina to drobiazgowo, niemal dzień po dniu, odtwarzanie życia Przybory, nieco niedyskretne odsłanianie osobistych kadrów. Mimo wszystko wydaje mi się, że więcej przyjemności z lektury będą mieli ci czytelnicy, którzy znają życie artystyczne Warszawy i osoby, przewijające się przez karty książki: aktorów, muzyków, literatów, malarzy, dziennikarzy. Z tą wiedzą biografia Przybory wyda się pełniejsza i bardziej barwna. Dodam, że autorka lubi pisać życiorysy artystów: wcześniej poświęciła książki słynnym kompozytorom: to Wojciech Kilar oraz Henryk Mikołaj Górecki.

Bajanie w Baj

Teatr Baj to miejsce doskonale znane dziecięcej widowni, ich rodzicom i opiekunom. To najstarszy teatr lalkowy w Polsce: działa od 1928 r. w Warszawie i jak łatwo obliczyć właśnie obchodził swoje 95. urodziny. Pierwsze spektakle teatru - jeszcze na scenie na Żoliborzu - pod względem formy i techniki inspirowane były tradycyjną szopką bożonarodzeniową, w której kukielki uosabiały charakterystyczne postacie. Pomysł okazał się trafiony, gdyż dzięki kursom lalkarskim, organizowanym przez dyrekcję stołecznego sceny powstały podobne placówki w wielu innych miastach (w Opolu, Olsztynie, Toruniu, Bielsko-Białej, Wrocławiu, Białymstoku i Łodzi). Z dawnej ekipy teatru warto przypomnieć Marię Kownacką (1894-1982) - znaną pisarkę, autorkę sztuk teatralnych i słuchowisk radiowych dla dzieci, publicystkę czasopiśma „Płomyk”. Z pewnością niejedną czytelnik pamięta jej popularne książki: „Plastusiowy pamiętnik”, „Kajtkowe przygody”, „Rogaś z Doliny Roztoki”. Ciekawe, że autorka tkala również gobeliny i tworzyła biżuterię z miedzi, realizując swoją artystyczną pasję. Od 1954 r. Teatr Baj ma siedzibę na ulicy Jagiellońskiej 28 na Pradze Północ, która została gruntownie odnowiona i dysponuje dwoma scenami, Galerią Lalek i salą edukacyjną. Bo Teatr Baj realizuje nie tylko spektakle, ale także zadania popularyzujące wśród dzieci i młodzieży wiedzę o teatrze. Swoje przedstawienia prezentuje z sukcesami na przeglądach i występach gościnnych, m.in. w Argentynie, Chinach, Iranie, Niemczech, Norwegii, Serbii, w Czechach, we Włoszech i na Węgrzech. Obecnie stały zespół składa się z 30-tu osób; pod kierunkiem



Dyrektor Ewy Piotrowskiej (tj. od 2008 r.) proponuje młodej widowni zarówno klasykę jak i utwory współczesne, realizowane przez polskich twórców oraz zaproszonych gości z zagranicznych placówek. W uznaniu działalności Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego odznaczył Teatr Baj Złotym Medalem „Zasłużony Kulturze - Gloria Artis”, a Dyrektor Ewa Piotrowska otrzymała „Order Uśmiechu”, przyznawany za działania przynoszące dzieciom radość. Sezon 2023/2024 to zatem sezon jubileuszowy tej sympatycznej sceny. Wielkim wydarzeniem była grudniowa premiera spektaklu „Małgosia i Jaś” według tekstu Suzanne Lebeau, kanadyjskiej pisarki i aktorki. To nie jest jej pierwsza współpraca z polskim teatrem: staż aktorski odbyła we Wrocławskim Teatrze Pantomimy i we Wrocławskim Teatrze Lalek. Napisała dotąd ponad 25 sztuk teatralnych dla dzieci i młodzieży. W jej ujęciu słynna baśń o Jasiu i Małgosi zyskuje nową, przewrotną i bardziej realistyczną formę: pierwszoplanową postacią jest Małgosia (w tej roli znakomita Adriana Paprocka). Starsza siostra Jasia (Oskar Lasota) musi wiele przeżyć i przemyśleć, aby zwalczyć w sobie zazdrość o brata i dojrzeć do siostrzanej miłości. To nowatorskie spojrzenie na klasykę: bajka dosyć gorz-

ka, ale widzowie cierpliwie czekają na finał, w którym wszystko się dobrze kończy (z wyjątkiem Baby Jagi oczywiście). Reżyserii spektaklu podjął się Gervais Gaudreault z Montrealu; goście z Kanady zadbali również o scenografię i muzykę. Ta historia rodzeństwa, któremu udało się przechrzyć złą czarownicę, opowiedziana z perspektywy Małgosi, pokazywana jest w Polsce po raz pierwszy.

Beata Joanna Przedpejska

Drodzy Czytelnicy,

Witam serdecznie zwolenników i nowych zainteresowanych moim Kącikiem Literackim i życzę dużo dobrego na cały obecny rok.

W tym wydaniu „Tygodnika” przedstawiam przepiękną poezję autorki Eli Chylewskiej z Sydney, która prezentowała swoje wiersze na festiwalu PolArt 2015. Była to prawdziwa radość dla uszu zwolenników pięknej poezji.

Kilka słów o samej poetce. W Australii mieszka od 1982 roku. Jest pracownikiem biblioteki stanowej. Czynnie udziela się też w pracy społecznej. Swoje utwory rozpoczęła drukować na łamach miesięcznika „Tu i Tam” prowadzonego przez red. Tadeusza Matkowskiego. Wiersze jej drukowane też były w innej prasie polonijnej. Swoją pierwszą tomik zatytułowany *Apetyt na raj* wydała w 1994 r.



Ela Chylewska

Ela Chylewska w roku 2003 r. wystąpiła z grupą zaprzyjaźnionych artystów widowisko poetycko-muzyczne oparte na tekstach i piosenkach Agnieszki Osieckiej, sama zaś odpowiedzialna za opracowanie literackie wieczoru, zagrała w nim postać Agnieszki. W grudniu tego samego roku prezentowała swoją poezję na Festiwalu Kultury Polskiej w Australii. Reasumując, jest ona także autorką wierszy okolicznościowych i tekstów wielu piosenek. Życzę Państwu wspaniałej literatury.

Pozostaję z szacunkiem
dr Elżbieta Koło

Wigilia 1992

pierwsza gwiazdka na niebie
na dworze wciąż upał
zasiądźcie kochani
już nie będzie chłodniej
od opłatka zaczniemy wieczerze
a potem...
dźwięk kołedy nas porwie
do ogrodu wspomnień

Wigilia 2008

Choinka od dawna nie pachnie tu świeżym,
zapach pomarańczy nie niesie nadziei,
w miejscu, gdzie kiedyś stał półmisek z
karpiem
pojawily się dary australijskiej ziemi.
Znów składamy życzenia, znów biblię
czytamy,
zastuchani w słowa niosące nowinę.
„Lulajże Jezuniu” po polsku śpiewamy,
dzieląc się pańskim chlebem oraz winem.

Lecz czegoś brakuje we wspólnej wieczerzy,
czego ująć nie sposób, można tylko ciszą.
Drewnianym Aniołom tzy dodają skrzydeł,
a skrzydła pamięcią kołyszają, kołyszają.

Dzieciatko

małe dzieciatko
a tyle od niego zależy
nawet to
czy do wieczerzy
zasiądziemy razem
pod obrusem prośby
ukryte w sianie
nagusieńki
malusieńki
a tyle ma spraw
na głowie

Wigilijne życzenie
przychodzisz co roku
o tej samej porze
jesteś w każdej
kartce
w każdej gałązce
drzewka
i w każdej bombce

przez kilka
świętecznych dni
jesteś w każdym z nas

zostań

córeczka moja we śnie
taka malutka
chustką do nosa
mogłam owinąć ją całą
jak pieluszką

córeczka moja we śnie
taka malutka
tylko jej tzy
za duże

Boże Narodzenie 2005

jeszcze się spotkamy
na święta
w miejscu, gdzie swojska
rozbrzmiewa kołeda
będę miała kapelus

ze śniegu cały
a ty włos anielski
srebrzysto-biały
zasiądziemy przy stole
wśród kochanych
wszyscy razem, cichutko
zaśpiewamy...
„Lulajże Jezuniu...”

Boże Narodzenie 2012

w Jego święto
rodzimy się MY
pełni dobrej woli
postanawiamy od Nowego Roku
nie palić
nie obgryzać paznokci
nie obmawiać
nie pożądać
dajemy sobie szansę
na spełnienie
prywatny prezent
opakowany nadzieją

niech sobie leży
pod drzewkiem

Boże Narodzenie 2013

Niech serdeczny, dobry Anioł, co się
zgnubił w nieba chmurach,
znajdzie drogę do Człowieka, choćby
musiał iść po górach.

Niech zamieszka w naszych domach
jako gość, albo lokator.
Niech dołączy do rodziny, stróż,
doradca, inicjator

długiej drogi do miłości, zaplątanej
gdzieś na mapie.
Niech wypije z nami kawę, niech
przysiadzie na kanapie.

Spojrzy na nas zamyślony, pełen troski
oraz obaw
i pożyczyc chętnie skrzydeł, by otuchy
człeku dodać

na to Boże Narodzenie i na cały Nowy Rok...

A gdy chandra nas dopadnie, to niech
da kuksańca w bok.

Boże Narodzenie 2014

Przed świętami różne myśli przychodzą
do głowy.
Powrzucajmy je do worka, wnet prezent
gotowy.
I zabierzmy te podarki wprost do Mikolaja,
niech swą mądrą, siwą głową rozdziela,
ustala.

Niech każdemu według potrzeb, doda
trochę wiary,
a gdy trzeba, to i różgą niech pogrozi Starry.

Te nieczyście i złe myśli niech odda do pralni,
a te smutne i niepewne da do przechodzenia.

Niech roznosi tylko dobre, nadzieją utkanę,
myśli czyste, kryształowe, rzadko spotykane.
Takich myśli cały worek to prezent najdroższy,
łatwo nimi się podzielić wśród świątecznych gości.
Tego życzę Wam na Święta, a wiem o czym gadam.
Dobrych myśli cały worek. Merry Christmas! Spadam...

Apetyt na raj
jak lis
rudą kitą zmiatający
zwiędłe liście
w pogoni za szczęściem
z chytrością
i sprytem
chwytą każdą
chwilę upojenia
by potem
w ciemnościach
konfesjonału
żałować za grzechy
i rozgrzeszać siebie samą
z apetytu na raj

Za bramą raj
nie pada śnieg
a wszystko białe
nie ma błaznów
a samo wesele
nawet Anioł
przy drzwiach do nieba
jest w dobrym humorze
bo dzisiaj
poprzychodzili sami święci

odfrunęłam daleko
do ciepłych krajów
zbudowałam gniazdo
i wyścieliłam puchową pierzynką
marzeń
narodziłam dzieci
patrz na świat
spod moich skrzydeł
i kwilą w obcym języku

odfrunęłam daleko
do ciepłych krajów
na długą drogę
życia



Andrzej Siedlecki

Muzyka Chopina w Sydney

Nieco bolesne, ale ważne!

10 grudnia byliśmy na znakomitym recitalu japońskiego pianisty, Kyohei Sorita, grającego w Sydney Conservatorium of Music tylko utwory F. Chopina. Należy podziękować organizatorom, że sławny już pianista zechciał przyjąć zaproszenie i do nas przyjechać.

Organizatorzy „J. Culture Sydney” i „Friends of Chopin, Australia” z siedzibą w Canberze, podali informację w programie/biografii, że pianista otrzymał II nagrodę w Międzynarodowym Konkursie Pianistycznym im. F. Chopina, ale niestety, ominęli nazwę miasta (Warszawa/Polska), w którym odbywają się sławne Konkursy Chopinowskie.

I jak Państwo zauważą, na dole biografii pominięto również i to, że Japończyk studiował w Warszawie, w Polsce, a nie w jakimś innym kraju.

KYOHEI
SORITA

SYDNEY DEBUT PIANO RECITAL

PROGRAM

SYDNEY CONSERVATORIUM OF MUSIC

9/10TH DEC. 2023 AT 7:00PM

PRESENTS BY: J CULTURE SYDNEY
FRIENDS OF CHOPIN AUSTRALIA

Niedopatrzanie, zaniedbanie, brak kontroli przy weryfikacji tekstu? Mam nadzieję, że Polska jako pierwsze, autentyczne źródło studiowania muzyki

BIOGRAPHY

IN 2021, KYOHEI SORITA MADE HISTORY AS THE FIRST JAPANESE ARTIST IN FIFTY YEARS TO WIN SECOND PRIZE AT THE ESTEEMED 18TH INTERNATIONAL CHOPIN PIANO COMPETITION.

SINCE HIS DEBUT IN 2016, THIS GIFTED PIANIST HAS COLLABORATED WITH RENOWNED ORCHESTRAS SUCH AS THE MUNICH PHILHARMONIC ORCHESTRA, THE DEUTSCHES SYMPHONIEORCHESTER BERLIN, THE WARSAW PHILHARMONIC ORCHESTRA, AND THE NHK SYMPHONY ORCHESTRA.

AS A SOLOIST, HE HAS RECEIVED HIGHEST ACCLAIM NOT ONLY IN JAPAN BUT ALSO IN COUNTRIES SUCH AS FRANCE, AUSTRIA, GERMANY, ITALY, CANADA, AND CHINA.

HE IS SCHEDULED TO MAKE HIS DEBUT AS CONDUCTOR IN VIENNA IN DECEMBER 2023.

HE FOUNDED AND INCORPORATED THE JAPAN NATIONAL ORCHESTRA IN 2018. THE ORCHESTRA PLACES ITS HOMEBASE IN NARA PREFECTURE, AND PROMISES TO CREATE OPPORTUNITIES AND ELEVATE THE ARTISTRY OF ORCHESTRAS WORLDWIDE.

STARTING IN 2021, HE HAS UNDERTAKEN A NEW ENDEAVOR AS THE CURATOR OF SOLISTIAD, A MUSIC SALON DESIGNED TO FOSTER CONNECTIONS BETWEEN EMERGING MUSICIANS AND THEIR DEVOTED SUPPORTERS.

HE HAS COMPLETED HIS STUDIES AT BOTH THE PRESTIGIOUS TCHAIKOVSKY MEMORIAL STATE CONSERVATORY OF MUSIC AND THE F. CHOPIN STATE CONSERVATORY OF MUSIC.

OFFICIAL HP WWW.KYOHEISORITA.COM/

Chopina nie została pominięta celowo?

Ale przykro, że sydneyjczycy nie dowiedzieli się, że właśnie w Polsce odbywają się konkursy szopenowskie i że tam jest wyjątkowe miejsce, by studiować muzykę Chopina!

Nie tylko my byliśmy tym faktem zdziwieni i oburzeni, ale i reakcja Polaków przybyłych na koncert także skłoniła mnie do przekazania tego odczucia. Pytano, dlaczego nie ma tej informacji? Więc chciałoby się zadać też pytanie czy „Friends of Chopin” z Canberry są tylko przyjaciółmi muzyki Chopina, a o kraju skąd pochodzi Chopin już zapomnieli?

Natomiast sam pianista na swojej stronie internetowej informuje nas, gdzie zdobył nagrodę i gdzie studiował, więc wystarczyło tam zajrzeć i informację uzupełnić, promując w ten sposób nie tylko muzykę, ale i kraj, z którego ta muzyka pochodzi.

„Masy powietrza”

Autor: Wenanty Bamburowicz, wydawnictwo: FORMA, rok 2022.

Niektóre wcześniejsze pozycje tego wybitnego pisarza polonii australijskiej to: „Słowianin, wieczny tułacz” (ARCANNA, Kraków, 1998), „Misja Polaka między obrotami Ziemi” (6 opowiadań, Biblioteka Tygodnika Polskiego, Melbourne, 2005), „Misja Polaka między obrotami Ziemi” (17 opowiadań, ARCANNA, Kraków, 2007).

Pisze pod nazwiskiem przybranym. Pragnąc (jak każdy artysta) uznania dla własnych dzieł, swoją osobę trzyma w cieniu. Dzieli się więc twórczością najdyskretniej, jak tylko może.

Kto zna prawdziwe nazwisko Bamburowicza i wygoogluje je, dostanie dziesiątki linków z całego świata, ale żaden z nich nie doprowadzi do autora „Masy powietrza” – jakby taki człowiek w ogóle nie istniał. Zaś po wpisaniu do wyszukiwarki pseudonimu trafi jedynie na jakąś parę, czytającą na YouTube fragmenty opowiadań, która i tak tonie w kilkumiliardowym tłumie youtuberów. Surrealistyczną wieloznaczność tych paruminutowych filmików Wenanty genialnie wpisał w klimaty swoich światów kreowanych w opowiadaniach.

Z książek, kin i ze streamingowych seriali zalewają nas już wszystkie warianty ludzkich losów. Autor nie widzi aktu twórczego w ciągłym ich powielaniu – skoro na paru zaledwie stronach tekstu potrafi zmieścić całe pokłady nowych treści i podtreści, krajobrazów, wiele odniesień w cza-

soprzeżeniu kultury, historii i geografii.

O czym są te opowiadania? O dziwnych ludziach, postaciach raczej, ich zachowaniach w niespodziewanych sytuacjach. O dziwaku wędrującym po przedmieściach Melbourne, wzbudzającym sensację obsesyjnym biciem się po rękach; o parze, która wraca do domu z pogrzebu i rozdzwając się, na głos rozważa, czym nekrologi w nowym tysiącleciu różnią się od tych z poprzedniego; o cieniach postaci, spraw i wydarzeń niekiedy dramatycznych, ale... Cienie to cienie. Nie bójmy się ich. To nie ludzie, to tylko cienie. Przemierzajmy je. Może wyniknie z tego jakaś dziwna poezja. Poezja biorąca się z gry cieni... pisze autor.

Sporo jest tu pysznego humoru, zawsze jednak z lekką filozoficzną goryczką.

Przypadkowość autor niekiedy woli wyjaśnić cudem. Ale cudem prawdziwym czy „cudem”, do którego trzeba przyczepić cudzysłów ironii? Na przykład, kiedy bohater wyczuwa Matkę Boską na spoconym medaliku, by uwolnić się od pożądania seksualnego do osoby kalekiej.

Noblistka, Olga Tokarczuk, trafnie pisze: Literatura nie jest dla idiotów, żeby czytać książki trzeba mieć jakąś kompetencję, trzeba mieć pewną wrażliwość, pewne rozeznanie w kulturze.

Te warunki czerpania przyjemności z czytania trzeba spełnić, aby dostać od Bamburowicza dostęp do bawienia się eksperymentami literackimi: łączeniem wielu wydawałoby się niezwiązanych ze sobą scen, żonglowaniem akapitami i ich kolejnością, zawieszaniem wątku

są tajemniczo powiązani przez czas, ulotnosc ludzkich losów, wydarzeń i wreszcie przez samą historię.” „Masy powietrza” kupić można m.in. w księgarni FORMA (<https://www.wforma.eu/ksiegarnia,29.html>), Amazon i licznych księgarniach on line.

Jak każdy zbiór Bamburowicza tak i ten można traktować jako swoiste studium teorii krótkich form literackich. Studium, którego szlachetnym zamiarem jest ulepszanie literatury.

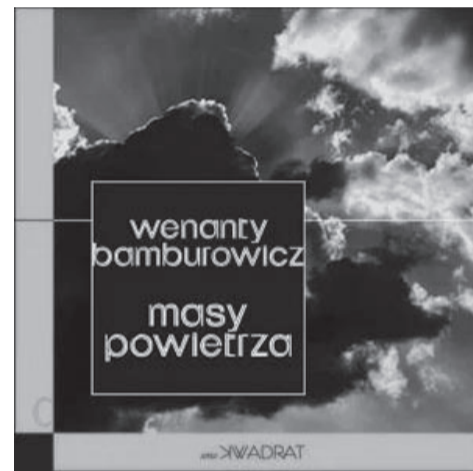
Na półkach księgarskich opowiadania Wenantego Bamburowicza można by umieścić zarówno w dziale realizmu magicznego obok Gabriela Garcii Márqueza czy Michaiła Bułhakowa, jak i małego realizmu obok Marka Nowakowskiego.

Krytycy o twórczości Bamburowicza piszą tak:

Profesor nauk humanistycznych, historyk i krytyk, Maciej Urbanowski: „Wenanty Bamburowicz jest we współczesnej prozie polskiej »człowiekiem znikąd«. Żyjąc od dłuższego czasu w Australii, pisarz nie uczestniczy w dzisiejszym życiu literackim, (...), rzadko wreszcie publikuje swoje opowiadania. Wspominam o tym, gdyż im mniej wiemy o Bamburowiczu, tym bardziej zaskakująca zapewne wydać się musi dojrzałość jego prozy”.

Wojciech Chmielewski, polski prozaik, historyk, krytyk i dziennikarz: „»Masy powietrza« to dziewiętnaście opowiadań, które skrzę się od konceptów, paradoksów, fabularnych borgesowskich rozwidleń, a jednocześnie ukazują ulotny moment przechodzenia XX wieku w wiek XXI. Bohaterowie to osoby naznaczone trudnymi losami, emigranci, zwykli ludzie, ale też postaci historyczne, m.in.: Gustaw Herling-Grudziński, Jan Karski, Kochanka Josepha Goebbelsa czy ostatnia caryca Bułgarii. Wszyscy oni

Zegary życia i śmierci
Cienie zdarzeń
Błaganie na przyszłość
Chwila szczęścia
Monarchia
Dziesięć rund walki z cieniem
W krainie potworów
Masy powietrza
Cud
Bicie po łapach
O, przyszedł bokser
Pasja pucybuta
Jak na fildekosie
Wiszący most
Stulotka
Twarze doczepione na wieczność
Puste źrenice
Pokroiłeś się w plastry, Franciszku
Papunya



Znad trójstyku

Joanna Szubstarska

Panoszące się bobry

Bóbr europejski, który dość licznie występuje na Podlasiu, podlega częściowej ochronie gatunkowej. W związku z tym obowiązują zakazy m.in. niszczenia żeremi, tam bobrowych oraz zabijania tych zwierząt.

Już w XI w. Bolesław Chrobry zakazał polowań na te zwierzęta, kolejni królowie mianowali urzędników do ochrony żeremi. Jeszcze do XIII w. na dworach utrzymywano tzw. bobrowniczych, do których zadań należało odławianie bobrów, ich ochrona i dokarmianie w zimie oraz prowadzenie selekcji. Bobry w okresie średniowiecza zamieszkiwały niemal cały teren naszego kraju, a polowano na nie głównie ze względu na futro - przez jakiś czas skóry tych zwierząt stanowiły rodzaj waluty. Ceniono również mięso tych zwierząt - „Książka kucharska powszechna do użytku w każdym gospodarstwie, wsparta na kilkuletnim doświadczeniu, sporządzenia wszystkich gatunków mięsnych i postnych potraw dla zdrowych, chorych i ozdrowiałych...” z 1827 r. otwiera przepisem na ogon i udziec bobra dział z rybami.

Przez setki lat zwierzęta te znajdowały się pod ochroną, ale odłowów nikt nie kontrolował. Pod koniec XIX w. w naszej części Europy skutecznie je wytępiono, po II wojnie światowej w Polsce zostało zaledwie 130 osobników. Poprzez program reintrodukcji udało się uratować bobry przed wyginięciem. - Aktualnie populację bobra europejskiego szacuje się na 17 500 osobników - informuje Marta Czołpik p.o. zastępcy Regionalnego Dyrektora - Regionalnego

Konserwatora Przyrody w Białymstoku.

Zwierzęta znów zaczęły się panoszyć. Budując tamy, zalewają one łąki, a ich nory podkopują nasypy drogowe i kolejowe. To problem dla rolników przede wszystkim, którzy zgodnie z obowiązującym prawem nie mogą tych zwierząt się pozbyć skutecznie. Te największe europejskie gryzonie potrafią w jedną noc przekopać groblę stawu rybnego i spuścić całą wodę. To dla hodowców oznacza tylko jedno - duże straty. - Regionalna Dyrekcja Ochrony Środowiska w Białymstoku nie prowadzi odłowów osobników bobra europejskiego - zaznacza M. Czołpik. - Na podstawie ustawy z 16 kwietnia 2004 r. o ochronie przyrody tutejszy organ może wydać wyłącznie zezwolenie na umyślnie przemieszczanie z miejsc regularnego przebywania na inne miejsca tych zwierząt.

Trzeba spojrzeć i na drugą stronę bobrzej działalności. Zwierzęta te mają bardzo korzystny wpływ na ekosystem: w okolicy stawów bobrowych podwyższa się i stabilizuje poziom wody gruntowej, ograniczeniu ulega erozja gleb. Siedliska bobrowe są też naturalnymi oczyszczalniami, tzn. woda opuszczająca staw bobrowy jest czystsza, bardziej klarowna, posiada mniejszy wskaźnik obecności metali ciężkich.

Dla wciąż nieprzekonanych co do dobroczynnego wpływu bobrów na środowisko i osób z troską o stan łąk i stawów, dodam informację o firmie wykonującej odstrzał redukcyjny bobrów na podstawie uzyskanych decyzji Regionalnego lub Generalnego Dyrektora Ochrony Środowiska. Bobry.eu, jedyna taka firma w Polsce, gwarantuje skuteczność wykonania planowanego odstrzału redukcyjnego w 99 procentach.

Joanna Szubstarska

Autorka czterech tomików poetyckich, aktualnie wyłącznie dziennikarka. Działa w lokalnych organizacjach: Poleskim Towarzystwie Medialnym oraz Stowarzyszeniu „Renowabis”.

Śmieciowa dieta polskich bocianów

W diecie „polskich” bocianów łatwiej znaleźć śmieci, niż przysłowiowe żaby (które i tak wcale nie są ich przysmakiem) – potwierdzają badania międzynarodowego zespołu naukowców. Eksperti przeanalizowali tzw. wypluwki, czyli naturalnie wypluwane przez bociany niestrawione resztki pokarmu.

Wyniki opublikowano w czasopiśmie „Environmental Science and Pollution Research”. Zespół badawczy tworzą przedstawiciele Technical University of Munich i Czech University of Life Sciences Prague, Uniwersytetu Zielonogórskiego, Towarzystw Ornitologicznych: Małopolskiego i Śląskiego oraz Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu.

Badacze przeanalizowali wypluwki ze 117 bocianich gniazd, położonych w południowej i południowo-zachodniej Polsce na obszarach wiejskich, z dala od dużych wysypisk śmieci i składowisk odpadów.

Ich analiza uwypukliła problem, dotychczas opisany dla populacji bociana białego, żyjących w silnie przekształconych środowiskach Europy Zachodniej. W diecie ponad jednej trzeciej badanych par łęgowych znajdowano sztuczne odpady, z czego największą było plastiku i filtrów papierosów – czytamy w informacji przesłanej przez Uniwersytet Przyrodniczy w Poznaniu.

- Można wręcz powiedzieć, że nasze wyniki są doprawdy alarmujące i wskazują na szeroko rozpowszechniony problem zanieczyszczenia środowiska przez odpady produkowane przez człowieka, nawet w obszarach wiejskich. Przecież to, co bociany zjadają, odzwierciedla stan naszego środowiska i te wyniki są wyraźnym sygnałem, że mu-

simy działać na rzecz ograniczenia zanieczyszczeń w środowisku – podkreślił jeden ze współautorów publikacji prof. Piotr Tryjanowski z Katedry Zoologii Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu, cytowany przez uczelnię.

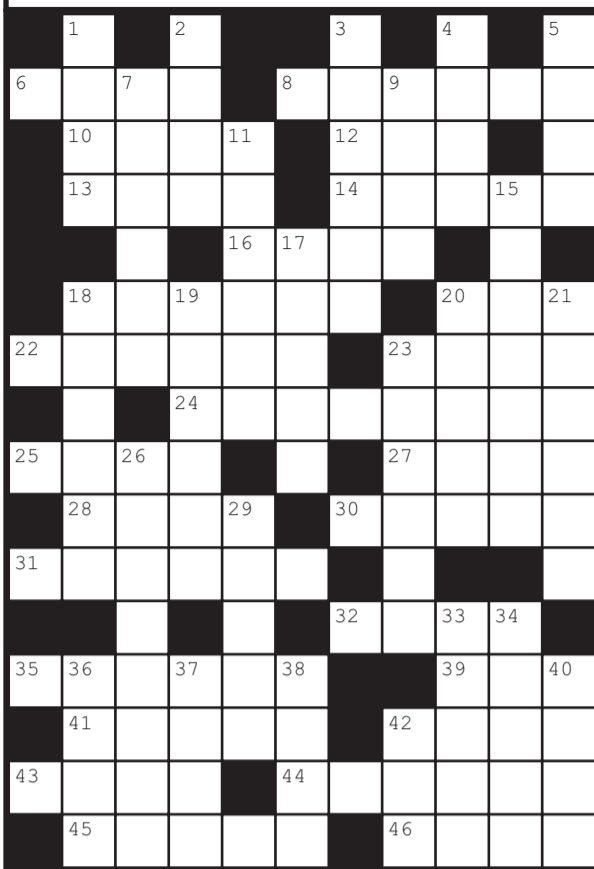


Analiza wypluwek to bardzo pracochłonne zajęcie. - Wymaga specjalistycznej wiedzy o tym, jak zachowują się resztki pokarmu po przejściu przez przewód pokarmowy bociana, jednak dostarcza niesamowitych wyników – powiedział prof. Jerzy Karg z Uniwersytetu Zielonogórskiego, odpowiedzialny za opis składu diety z wypluwek.

Z kolei prof. Leszek Jerzak z tej samej uczelni, również cytowany w komunikacie, wskazał na nieinwazyjność zastosowanej metody, zwłaszcza w porównaniu z dawnymi laty praktykowanym zabijaniem ptaków i analizą ich żołądków czy też ostatnio rozwijaną metodą wykorzystującą prowokowanie wymiotów.

Do zdobycia tak szerokiego materiału konieczna była współpraca wielu badaczy – od analizy składu wypluwek po analizy statystyczne, ale i osób, które w profesjonalny sposób dostaną się do gniazda, zbiorą i przetransportują wypluwki.

KRZYŻÓWKA NR 1



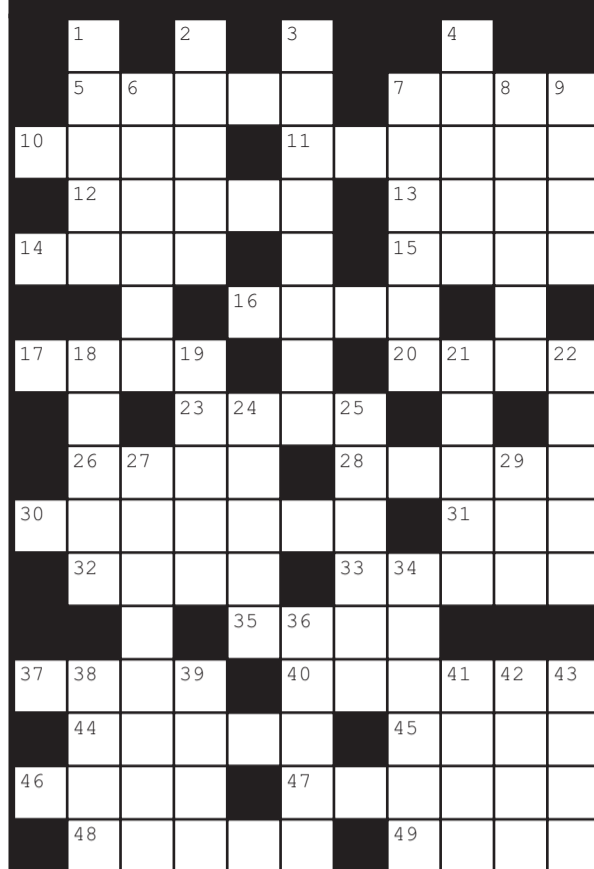
Poziomo: 6 krządek kiełbasy 8 strażnik leśny 10 ściery z mebli 12 spoiwo 13 przesiewacz piasku 14 biały w kinie 16 werset Koranu 18 poranna Msza adwentowa 20 pierwiastek o l.at.3 22 sposób postępowania 23 przecinek w ułamku 24 wizytowe ubranie 25 otaczała gród 27 okres wstrzemięźliwości 28 rozgrywany na boisku 30 wnętrza w murze 31 brzemień 32 potocznie zaleta 35 zjawia 39 kapłan w starożytnej Persji 41 znak producenta 42 aktywnowiec l.at.96 43 może być kaustyczna lub kalcynowana 44 ... Płacz w Jeruzolimie 45 pantofel domowy 46 przypadek.

Pionowo: 1 jedna druga myje 2 bagienne „złoto” 3 morska robota dla skazańca 4 szubrawiec 5 podniosły utwór poetycki 7 odgłos toczących się kół 9 szpilecznica 11 reguła, norma 15 odwaga, brawura 17 wpływy z handlu 18 sława, rozgłos 19 dorosły jeleń 20 kwiat Nilu 21 tworzywo na bieżni 23 wzburzona toń 26 pieśń miłosna 29 zmierzch 33 brak przesady 34 łaźnia fińska 36 stan silnej euforii 37 schodki na statek 38 baruszczenia okien. 40 niemiecki hrabia 42 do

Poziomo: 5 duchowny w synagodze 7 przewód gazowy 10 unijna waluta 11 uczy lwy 12 wyścigi konne 13 np. C-dur 14 perłowa na ozdoby 15 przysmak Burka 16 strój sędziego 17 krótki tekst prasowy 20 przyszyły wojskowy 23 +34 stopnie 26 płacona co miesiąc 28 papier wartościowy 30 istota jednorodna 31 popularne radio 32 duch, upiór 33 osłona dętki 35 nie sen 37 144 sztuki 40 przemoc dla zastraszenia 44 ćwierć beczi 45 stos, sterta 46 puste miejsce 47 uniwersalny rozpuszczalnik 48 odkryta weranda 49 odmiana hodowlana.

Pionowo: 1 bryłka ziemi 2 lokum krasuli 3 gazela 4 ... Sarandon, aktorka 6 pozbawienie wolności 7 muzyka z Jamajki 8 ponowna ekranizacja 9 mongolski hodowca bydła 18 wielka ilość 19 twórca dzieła naukowego 21 potrawa z papryką 22 dach na słupach 24 do wiosłowania bez dułki 25 dawny podatek gruntowy 27 najdłuższa rzeka 29 w portfelu Japończyka 34 wieczne pióro 36 np. satyna 38 bankiet u konsula 39 rywal jelicza ją odkazić. 41 słowa przysięgi 42 dydelf 43 trzeba

KRZYŻÓWKA NR 2



Redakcja przypomina zainteresowanym, że ostateczny termin nadsyłania materiałów emailami do następnego numeru Tygodnika Polskiego upływa we wtorek 23 stycznia o godz. 18.00. polishweek@optusnet.com.au

Rozwiązanie krzyżówki nr 1 z TP nr 25/26 — * * *

Poziomo: 4 siano 5 okup 8 synonim 9 jonit 11 trań 12 donos 13 hokej 15 lokaj 18 franko 19 gmach 22 relaks 26 aria 27 eksces 28 żuaw 30 taraban 34 Klar 36 murawa 38 omen 40 kanar 41 balia 42 doza 43 tonaż 44 tasak.

Pionowo: 1 filozof 2 dostojnik 3 kuna 5 ontolog 6 korso 7 piłka 10 idea 14 król 16 kwarc 17 juhas 20 maskarada 21 cień 23 emu 24 akwarela 25 sezam 29 ataman 31 Buk 32 nanos 33 barak 35 lobo 37 waza.

Rozwiązanie krzyżówki nr 2 z TP nr 25/26 — * * *

Poziomo: 5 metal 8 różga 9 salowy 10 trak 11 pudło 14 wygrana 15 biel 16 lewa 18 skuter 19 aliant 21 kary 22 Gal 24 ułuda 26 nona 27 solo 29 myto 30 czop 32 rysa 34 iwa 35 rwetes 36 narta 37 werk 38 Walt 39 sakwa.

Pionowo: 1 westybul 2 galareta 3 krypa 4 ogół 6 targi 7 lokal 12 dieta 13 opary 16 luksus 17 Wersal 20 Iran 22 godzina 23 lampart 25 dobytek 28 opaska 31 owal 32 rewa 33 serw.

Złatwianie spraw w biurze Tygodnika - poniedziałki i piątki w godz. od 10.00 do 13.00

„Tygodnik Polski” – gazetą Polonii australijskiej od 1949 r.

Rozwiązanie krzyżówki świątecznej

Poziomo: Ida, Prado, ślub, ekran, eska, cęgi, harmider, siniec, rak, wachta, angaż, legar, psor, knedle, oregano, flet, ornat, ucha, mur, ażur, dworak, ludek, erka, gofr, idol, bryka, piec, pawilon, lisek, skrót, jasny beż, tipo, dama, paker, cytat, opat, tyły.

Pionowo: pierś, hajduk, obrzęd, sushi, mariaż, Mec, Cicha noc, Gerald, Ira, kogel-mogel, fason, nora, Greta, elf, traf, rodowód, adapter, żarna, krzepa, lipka, udar, elita, radykał, boja, sit, kot, spot, napy, bety.

Hasło:
Magia Bożego Narodzenia

www.tygodnik-polski.com.au

KSIAŻKA TELEFONICZNA

Za jedyne \$132 rocznie (INC. GST) numer Twojego telefonu pojawi się będzie na naszych łamach przez okrągły rok. Znajdzie go tam tysiące naszych czytelników, a Twoich potencjalnych klientów. Prześlij nam swoje dane do Książki Telefonicznej i czek lub przekaz pocztowy na \$132. Spółka z Tygodnikiem Polskim to naprawdę bardzo dobry interes!

ADWOKACI

- Pietrzak Ryszard, Kew East, Vic. (03) 9249 9617
- Lily Safarewicz – adwokat, testamenty i prawo matrymonialne Caroline Springs, Vic. (03) 9449 8140
- Malewska & Associates Lawyers, Melbourne (CBD) Mob. 0408 583 950 Free Consultation
- Beata Bronowicka, polski adwokat i mediator w Australii mob. + 61 0415 669 819 email: bronowickalawyer@gmail.com
- Radek Dajer. Polski prawnik w Melbourne. Mówi po polsku i angielsku Tel. 0444 526 145. Email - radek@prolawyers.com.au. Strona internetowa - www.prolawyers.com.au

AGENCI PODATKOWI

- Henryk Stolarek CPA, Reg. Tax Agent, GST + BAS, pożyczki henrystolarek@bigpond.com.au (03) 9874 4886 Mob. 0438 006 752

AIR CONDITIONING – KLIMATYZACJA

- Montaż systemów chłodzenia: split air conditioning, central ducted cooling, box air conditioning, instalacja i serwis. Pełna licencja. Free quotation. Andrzej Szymański (03) 9705 0804, Mob. 0412 173 145

DENTYŚCI I PROTETYCY DENTYSTYCZNI

- Protetyk dentystyczny, Bogustaw Ring, Carnegie B.H. (03) 9569 1170
- Gabinet dentystyczny dr Chepul A. Camberwell (Vic) (03) 9882 5102, Sunshine (Vic) (03) 9311 1072
- Gabinet dentystyczny – dr Marzena Wojciechowicz 26-30 Waltham St. Sandringham (03) 9521 6996
- Protetyk dentystyczny – 192 Main Road East, St. Albans 3021, (03) 9364 3677

ELEKTRYCY

- Wszelkie usługi elektryczne domowe i przemysłowe, instalacja systemów klimatyzacji. Pełna licencja, free quotation. REC15030 Andrzej Szymański (03) 9705 0804, Mob. 0412 173 145

FOTO WIDEO I AUDIO

- Transfer kaset wideo, fotografii, filmów super 8mm, etc. na DVD Krzysztof (03) 9887 7197, Mob. 0413 931 274

IMIGRACJA

- Wizy imigracyjne, nauka w Australii. Agent imigr. 0533588 Hannah Malewska info@globalmigration.com.au 0408 583 950 (03) 8682 9256

MUZEUM/ARCHIWUM

- Muzeum i Archiwum Polonii Australijskiej tymczasowo nie jest otwarte dla publiczności. Dalsze informacje 0403 655 044

NOCLEGI

- Hobart – Dom Polski w Hobart, 22–24 New Town Rd., New Town, TAS 7008, polish.association.hobart@gmail.com tel. 0408 298 176 lub (03) 6228 3688

SKLEPY

- Bałtyk Deli, shop 1, 4 Neville Ave. Laverton, duży wybór polskich wędlin i produktów delikatesowych, Dominik (03) 9369 4739

ŚLUBY

- Civil Marriage Celebrant (licencj. urzędnik państwowy) – śluby w języku polskim i angielskim – Zofia Mordes (03) 9503 9409 mob.: 0425 739 168

TŁUMACZE

- Tłumaczenia ustne i pisemne, j.angielski / polski, certific. NAATI Irena tel. 0420 605 511

USŁUGI OGRODOWE

- Ścinanie, podcinanie drzew, usuwanie korzeni, żywopłoty. Free quotes. Insurance. AH 9737 9947, Jurek : 0409 135 195, Grzegorz: 0419 358 035

ZAKŁAD POGRZEBOWY

- Tobin Brothers (biura czynne 24 godz. w całym Melbourne) Sunshine – Krystyna Popczyk Mob. 0438 355 771

Rok P.E. Strzeleckiego – postscriptum

W celu uświetnienia jubileuszowych obchodów od 24 marca do 18 maja 2023 roku w Głuszynie była dostępna wystawa plenerowa, prezentująca dokonania P. E. Strzeleckiego, a została odsłonięta przez przedstawicieli dyplomatycznych Australii, Irlandii oraz władz Poznania. Z tej okazji wydane zostały znaczki spersonalizowane i kartka okolicznościowa, oraz był stosowany datownik okolicznościowy ruchomym kalendarzem. Wszystkie pamiątki filatelistyczne były dostępne w Filii Urzędu Pocztowego przy ul. Głuszyna 136 w Poznaniu oraz na stoisku pocztowym w dniu 15 maja 2023 r. podczas uroczystości przy ul. Głuszyna 150 A w Poznaniu.

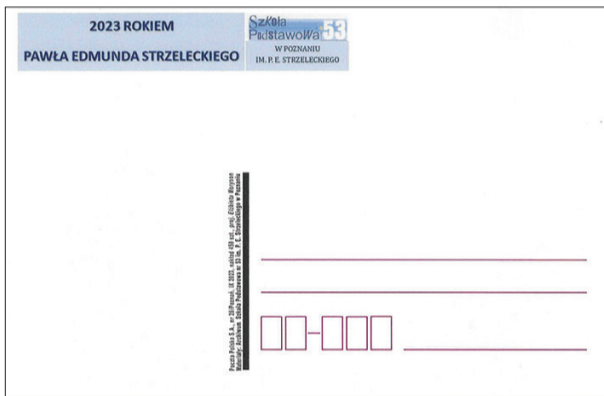
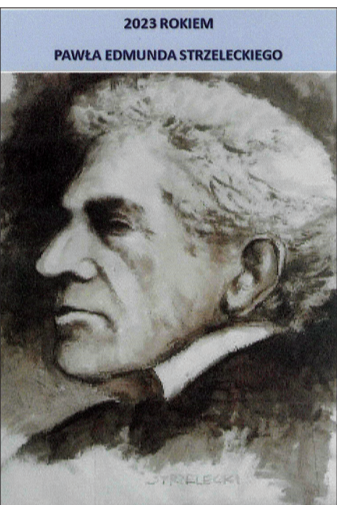
Natomiast ta 150. rocznica zgonu Pawła Edmunda Strzeleckiego przypadająca w dniu 06.10.2023 r. została dodatkowo upamiętniona pocztowymi wydawnictwami regionalnymi zain-

spiowanymi przez środowisko Szkoły Podstawowej Nr 53 im. P.E. Strzeleckiego w Poznaniu, której jest patronem.

Dodatkowo w jubileuszowym Roku P.E. Strzeleckiego z inicjatywy Polskiej Fundacji Kościuszkowskiej w ramach kolekcji p.n. „Ikonografia Kościuszkowska” Krzysztofa Lachowicza opracowano wystawienniczo oddzielne zagadnienie na 96. kartach przedstawiające Jubilata i Górę Kościuszki. Kolekcjonerska prezentacja p.t. „Paweł Edmund Strzelecki – Góra Kościuszki w Australii” była ekspozowana w październiku i listopadzie 2023 r. w Muzeum Niepodległości w Warszawie przy Al. Solidarności 62, ale bez pamiątek pocztowo-filatelistycznych.

Sądzę, że jubileuszowe wspomnienie P.E. Strzeleckiego w ojczystym kraju, a szczególnie w Poznaniu i w Warszawie, było adekwatne do jego zasług i pozostawiło trwałe ślad kolekcjonerski następnym pokoleniom.

Krzysztof Lachowicz



il. 34 awers i rewers dwustronnej beznaznaczkowej pocztowej kartki okolicznościowej z wizerunkiem P.E. Strzeleckiego nr 28/Poznań, wprowadzonej do obrotu 15.09.2023 r., nakład 450 szt.



il. 36 – UP Poznań 9 datownik okolicznościowy stosowany w dniu 06.10. 2023 r. w 150. rocznicę zgonu.

il. 35 – arkusz znaczków spersonalizowanych P. E. Strzeleckiego wydany przez Poczta Polska S.A. we wrześniu 2023 r.



il. 37 – kartka okolicznościowa ze znaczkiem spersonalizowanym osteplowana datownikiem okolicznościowym w dniu 06.10. 2023 r. w 150. rocznicę zgonu.

il. 38 – koperta okolicznościowa ze znaczkiem envelo Kolekcji „Ikonografia Kościuszkowska” z datownikiem okolicznościowym wysłana w dniu 06.10. 2023 r. w 150. rocznicę zgonu.

Wieczór Wspomnień – „Wieczór Zaduszkowy” ku pamięci tych Polaków, których już nie ma wśród nas

Fotorelacja z Klubu „St Igs”, 4 grudnia 2023 r. Autor zdjęć: ks. Mariusz Han SJ



Przy organach p. Beata Urbaniak obok p. Anna Zamecznik



il. 39 - przesyłka Specjalnej Poczty Motocyklowej nadanej w dniu 06.10. 2023 r. w 150. rocznicę zgonu.